

KULTURA *i* BIZNES[®]

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XVII • Nr 69 • Łódź, 2018 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W NUMERZE M.IN.: Wystawa Obóz Kościuszko, Pożegnanie Barbary Wachowicz z Romualda Tesarowicza, Wydarzenia patriotyczne w Nowym Jorku: Paderewski, Wieniawa, Rubinstein, Nagrody im. Jerzego Katarasińskiego, Muzeum AK „Wiano” im. pplk. Jerzego Urbankiewicza, Jerzy Biernacki rozmawia z Marcinem Dybowskim, Rozmowa Adama Rozlacha z Iriną Rumiancewą, Ewa Rubinstein o ojcu Arturze Rubinsteinie

Polskie rocznice i święta

Rok 2019 przyniesie kolejne piękne rocznice z historii Polski, przede wszystkim wiele dotyczących roku 1919, sprzed 100 lat. W 1919 roku, po dwóch miesiącach po okrzepnięciu radości i sławy z odzyskania niepodległości w listopadzie 1918, nastąpiła lawina wydarzeń politycznych i społecznych związanych z kształtowaniem się odrodzonego po 123 latach zaborów (licząc od III rozbioru) państwa. Ale rok 2019 to też 450. rocznica podpisania unii lubelskiej, rocznica wybuchu powstań śląskich i zwycięskich powstań wielkopolskiego i wileńskiego (to drugie w 1944), także rocznica urodzin Stanisława Moniuszki; rocznica wybuchu II wojny światowej.

Do ważnych dat i wydarzeń rocznicowych przypadających w 2019 roku należą:

– **1 lipca 1569**, powstanie-zaprzysiężenie kolejnej unii polsko-litewskiej, tej zwanej unią lubelską. Po poprzednich uniach – pierwsza w Krewie w 1378 roku – realizowanych głównie jako personalne, czyli wspólny był monarcha, kolejny z dynastii Jagiellonów, unia lubelska była realna. Na jej mocy powstało jedno państwo Rzeczpospolita Obojga Narodów, określane później jako Trojga Narodów: Polaków, Litwinów i Rusinów. Wspólne były teraz: monarcha, herb, waluta, armia, sejm, polityka zagraniczna i obronna; osobne: wojsko, skarby, sądownictwo, urzędy centralne. Różnice te zniesiono Konstytucją 3 maja z 1791 roku, gdy powstało już jedno wspólne państwo Rzeczpospolita Polska. Niestety za późno, trwało kilka lat.

Kolejne unie polsko-litewskie: Krewa 1385, Wilno-Radom 1401, Horodle 1413, Grodno 1437, Mielnik 1501, Lublin 1569. Jak widać długie, ale i trudno to było partnerstwo. Ciekawe, czy wróci...

– **5 V 1819**, urodził się Stanisław Moniuszko h. Krzywda, kompozytor, dyrygent, organista, pedagog, twórca polskiej opery narodowej. Skomponował 268 pieśni (tyle zebrano w „Śpiewnikach domowych”), dziewięć oper: *Halka*, *Straszny dwór*, *Flis*, *Hrabina*, *Paria*, *Verbum nobile* plus cztery niedokończone: *Rokiczana*, *Trea*, *Sen Wieszcza*, uwertury koncertowe i fortepianowe, Moniuszko miał dziesięcioro dzieci, Sejm RP ogłosił rok 2019 Rokiem Stanisława Moniuszki. Kompozytor zmarł w 1872 r., pochowany jest na Powązkach.

– **3 IV 1849**, śmierć w Paryżu Juliusza Słowackiego, poety, jednego z największych wieszczów polskich, jego prochy sprowadzono decyzją Józefa Piłsudskiego do Polski w 1927 roku i pochowano na Wawelu (vide „Kultura i Biznes” nr 68/2017, s. 2, PDF). Poeta żył tylko 40 lat, urodził się 4 IX 1809 roku w Krzemieńcu na Wołyniu, zatem obchodzić będziemy także 210. rocznicę jego urodzin. Słowacki, Mickiewicz, Norwid, Krasiński, Wyspiański – oto pięciu polskich wieszczów narodowych.

Kolejny rok czasopismo „Kultura i Biznes” nie otrzymało dofinansowania z budżetu rządowego i samorządowego. Prosimy Czytelników o wspieranie finansowe wydawania „Kultury i Biznesu”, nr konta: 51124030281111000028241548

VI Rubinstein Piano Festival
Łódź, 14-19 X 2019

KULTURA

Marek Drewnowski

Marek Drewnowski (1946) – wybitny polski pianista, także dyrygent i pedagog, profesor zwyczajny, wiele lat prowadził klasę fortepianu w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi, od kilku lat pracuje w Turcji. Międzynarodową sławę artysta zyskał, gdy Leonard Bernstein – po wysłuchaniu w nowojorskim radiu jego nagrania sonat Domenica Scarlatti – zaprosił go do występu z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną na Festiwalu Tanglewood w 1985 roku.

Drewnowski występował w najbardziej renomowanych i prestiżowych salach koncertowych w Europie, na Bliskim Wschodzie, w Azji, Afryce, Stanach Zjednoczonych i Japonii. Na specjalne życzenie L. Bernsteina grał pod jego batutą ponownie w 1989 roku, w Warszawie, podczas specjalnego koncertu z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Wydarzenie zgromadziło innych znanych na całym świecie artystów, takich jak Barbara Hendricks, Herman Prey i Liv Ullmann; było transmitowane przez stacje telewizyjne na całym świecie.

W dorobku fonograficznym Marka Drewnowskiego znajduje się najwięcej nagrań z muzyką Fryderyka Chopina, początek to seria płyt chopinowskich (dla wytwórni Tonpress); artysta nagrał oba koncerty fortepianowe Chopina w wersji kameralnej (które przywrócił również estradom koncertowym), dwie płyty z oboma koncertami Chopina w wersji na kwintet z zespołem.

Pianista występował dwa razy na Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym im. Artura Rubinsteina w Łodzi w 2013 r., dając recital fortepianowy w filharmonii łódzkiej oraz z Valentin Berlinsky Quartet (z prymariuszem Bartkiem Niziołem) w Muzeum Miasta Łodzi. W 2018 roku, na zaproszenie Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina wystąpił ponownie dwa razy z recitalami: w październiku w Miejskim Domu Kultury w Rawie Mazowieckiej z okazji rocznicy śmierci Fryderyka Chopina oraz w Muzeum Miasta Łodzi – tu 20 grudnia, zamykając wydarzenia kolejnego cyklu muzycznego dedykowanego Arturowi Rubinsteinowi.

O Marku Drewnowskim czytaj na str. 12 i 13.



BIZNES

Atlas Sp. z o.o.

Marka Atlas jest rozpoznawana chyba przez każdego Polaka, dawniej firma reklamowana była powszechnie przez charakterystyczne bociany. Atlas to kleje do glazury, zaprawy i inne produkty będące w użyciu od 25 lat. Jest to największy producent wyrobów chemii budowlanej w Polsce, ale Atlas dziś to także: dystrybutor i dostawca energii elektrycznej, kopalnie piasku kwarcowego, firmy spedycyjne. Grupę Atlas stanowi 20 podmiotów gospodarczych zlokalizowanych w Polsce, na Białorusi, w Rumunii i na Łotwie; to grupa firm, które zatrudniają łącznie ponad 2500 osób. Produkty Grupy Atlas zdobywają kolejne rynki zagraniczne, eksportowane są na rynki europejskie, m.in. do Niemiec, Wielkiej Brytanii, Czech, Słowacji, Rosji, Ukrainy, Mołdawii, krajów bałtyckich i skandynawskich, a nawet na rynki azjatyckie, do Kazachstanu czy Mongolii.

Atlas to także duży mecenas i sponsor kultury, to wreszcie Fundacja Dobroczynności! W zakresie kultury bardzo znana i cenna była działalność w ramach Atlasu Sztuki (galeria, wydawnictwo), w latach 2003-2017 zaprezentowano ok. 70 wielkich wystaw wielkich światowych twórców.

Wśród beneficjentów Atlasa jest także Rubinstein Piano Festival, organizowany w Łodzi od 2008 roku przez Fundację Rubinsteina i Fundację Kultury i Biznesu. To dobry związek kultury i biznesu, bo mitologiczny Atlas to olbrzym, tytan – jak firma Atlas i Artur Rubinstein!

Na zdjęciu rzeźba-wizerunek Atlasa stojąca na biurku jednego z prezesów Grupy Atlas. W następnym numerze szeroka biznesowa i kulturalna prezentacja firmy. WG



Czuję się jak Gandhi

Postanowiłem odnieść się rocznicowo – poza naszymi wielkimi rocznicami opisanymi obok – do osoby zagranicznej, wielkiej i wybitnej. To Mahatma Gandhi – zmarł w 1949 r., a więc 70 lat temu – w ostatnich latach zapominany i przemilczany przez media. Mam tego człowieka w głowie od lat, utkwiał mi. Przypominam go życzliwie, trochę i w swojej sprawie, ale to moje autorskie prawo. Imponowała mi jego postawa, nieugiętość, prosty i jasny cel!

W naszych polskich obecnych realiach, może właściwiej byłoby napisać, że czuję się jak współczesny żołnierz wyklęty – choć nadal niezłomny. Wolę określenie żołnierz niezłomny w odniesieniu do tych naszych wielkich patriotów z okresu II konspiracji, antybolshewickiej. A Hindus Gandhi – on był u siebie też niezłomny i wyklęty, był indywidualistą, idealistą, dużo wycierpiał, zanim zwyciężył i triumfował. Nie piszę, że jestem jak Gandhi czy działam jak Gandhi, bo to nie ta skala, nie ten czas, ale problemy ludzkie podobne. Czasami odwołanie się do kogoś z daleka, z innej cywilizacji, religii, jest potrzebne, gdzieś daleko ludzie też mają podobne problemy, ciekawi nas jak je rozwiązywali, co mówili. Ot, na przykład pokojowy i miłośnik Gandhi mówił, że zło-czyńców trzeba zwalczać!

Refleksje, które mnie naszyły teraz, są trochę może smutne, ale prawdziwe, sprawy wymagają nagłośnienia. Jestem bardzo rozczarowany postępowaniem obecnej władzy, wynika to też w faktu braku należytego wsparcia moich inicjatyw (o kilku piszę w tej gazecie), notorycznego od lat pomijania moich działań (i dokonań) przez rządzących, a oni powinni być z definicji sprawiedliwi. Od kilku lat, im bardziej się angażuję w sprawy społeczne, kultury, pokazuję polskość i patriotyzm swój i innych (także Rubinsteina), tym widzę coraz więcej nienawiści wobec mnie, zazdrości, obrażania mnie, np. poprzez fałszywe świadectwa. Osiągnęło to taki poziom, że ci złoczyńcy przekroczyli tę cienką czerwoną linię przyzwoitości – ufam, że złoczyńca może być choć trochę przyzwoity. Nie wolno chować głowy w piasek i udawać, że nic się nie stało!

Ale dlaczego Gandhi; kim był Mahatma Gandhi? Wg encyklopedii: „Mahatma w sanskrycie znaczy wielka dusza, był jednym z twórców współczesnej państwowości indyjskiej i propagatorem pacyfizmu jako środka nacisku politycznego”. Był adwokatem, wydawał gazety, szeroko działał politycznie, mówi się, że całe życie szukał prawdy. Ja też jestem propagatorem pacyfizmu, nie walczę mieczem, szukam prawdy, jestem pełen tolerancji pomiędzy wyznawcami różnych religii – co u nas w przypadku takiej mieszanki katolików, ewangelików, prawosławnych i wyznawców moźeszowych uważam za wskazane. Podzielać wypowiedź Gandhiego, że „Zasada oko za oko uczyniłaby wkrótce cały świat ślepym”. A ponieważ nie walczę, nie strzelam do wrogów tych widzialnych i niewidzialnych, to się mnie nie boją! Oni za to strzelają cały czas do mnie, na szczęście często na oślep.

Gandhi wygrał, jest dla mnie jakimś wzorem z zewnątrz, z innej kultury; swoje błędy (np. wspieranie Anglii w wojnie burskiej) naprawiał. Był prześladowany w swoim kraju. Ta moja refleksja i wspomnienie o Gandhim przychodzą w chwili, gdy ostatnio zbyt często czuję – Państwo też (?), że ktoś chce traktować nas, mnie, jak „kolorowych” w swoim (naszym) kraju, jakbyśmy byli mniejszością etniczną. Róbmy wszystko, aby do tego nie dopuścić!

Wojciech Stanisław Grochowski

O intrygach wokół fundacji i festiwalu im. Artura Rubinsteina czytaj str. 15

Polskie rocznice i święta cd

– **17 X 1849**, śmierć w Paryżu Fryderyka Chopina, jednego z największych kompozytorów i pianistów świata, urodzonego w 1810 r. w Żelazowej Woli, przeżył 39 lat. Znanie są powszechnie i wielokrotnie przytaczane i na naszych łamach wielkie słowa o Chopinie, wygłoszone przez inne słynne osoby, ale mniej znane i przytaczane są słowa samego Chopina, wypowiedziane w chwili śmierci. Według relacji jego przyjaciela ks. Aleksandra Jelowickiego, obecnego przy łóżu śmierci kompozytora, umierał świadom końca swego żywota, pogodzony z Bogiem, prosił lekarzy „próbujących przytrzymać w nim życie” aby go puścili, że chce umrzeć, że Bóg woła go do siebie, a ostatnie słowa Chopina to: „Jezus, Maria, Józef, jestem już u źródła szczęścia!”

– **15 I 1869**, urodził się Stanisław Wyspiański, poeta i dramaturg, malarz. Rok Stanisława Wyspiańskiego Sejm RP ogłosił w 2007 roku, wtedy razem z Rokiem Artura Rubinstejna i Karola Szymanowskiego.

– **16 I 1919**, powołanie rządu Ignacego Jana Paderewskiego i objęcie przez niego urzędu premiera rządu (wówczas prezydenta ministrów). Paderewski, słynny kompozytor i pianista, nie był wielkim politykiem, ale jego ogromna charyzma i popularność na świecie, m.in. osobista znajomość z sześcioma prezydentami Stanów Zjednoczonych, powodowały, że wiele drzwi otwierało się przed nim otworem. Rząd poparły wszystkie ugrupowania, każde z innej racji, ale zgodne że muszą w tym czasie współpracować; gabinet Paderewskiego działał I-XI 1919.

– **styczeń 1919**, Polacy usunęli z lotniska na Ławicy w Poznaniu Niemców, walki trwały od 6 stycznia, do 15 stycznia Powstańcy wyzwolili Wielkopolskę, oddziały polskie liczyły 17 000 żołnierzy, od 18 stycznia tworzona jest formalnie przez gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego Armia Wielkopolska. W owym historycznym 1919 roku w Polsce nagle były trzy armie, trzy wojska: Wojsko Polskie tworzone w Warszawie przez Józefa Piłsudskiego z przekształcenia POW i PSZ (ok. 200 000 żołnierzy), Armia Wielkopolska (ok. 20 000) i Armia Polska we Francji (65 000) przybywająca do Polski jako „Błękitna Armia” pod dowództwem gen. Józefa Hallera. Szybko udało się scalenie tych wojsk w jedną armię.

– **3 III 1919**, Ukraińcy odcinają Lwów od Polski, trzecie miasto w Polsce. Naczelnik Piłsudski wysłał tam (wojna polsko-ukraińska) wojska Błękitnej Armii pod dowództwem gen. Józefa Hallera, przybyłej w marcu do Polski, dobrze uzbrojonej, wyposażonej w artylerię, czołgi ale i lotnictwo w sile 70 samolotów. Rozejm z Ukrainą podpisano 1 IX 1919.

– **19 III 1919**, walki o Wilno prowadzone przez I Brygadę Kawalerii Władysława Beliny-Prażmowskiego a następnego dnia odbicie całego miasta z rąk bolszewików i pełne zwycięstwo. Polacy przejęli Wilno z rąk Niemców 1 stycznia 1919, ale już 5 stycznia zostali wyparci przez Sowietów. Wilno i Wileńszczyzna zostaną na trwałe wcielone do Polski dopiero w IV 1922 r.

– **marzec 1919**, likwidacja w Kanadzie polskiego wojskowego rekrutkiego Obozu Kościuszko, działał 1917-1919 w miasteczku Niagara-on-the-Lake, wyszkolono w nim ok. 22.000 żołnierzy polonijnych, za szkolenia płacili Francuzi, szkolili Kanadyjczycy (czyt. str. 3). Z Kanady żołnierze przybyli amerykańskimi 30 statkami do Francji na I wojnę światową, z nich była też Błękitna Armia Polska, która w 1919 roku pod wodzą gen. Józefa Hallera dotarła pociągami do Polski.

– **październik 1919**, uroczyste otwarcie, wkręcenie – założonego w 1579 r. – Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, powołanego 28 VIII 1919 decyzją Józefa Piłsudskiego jako Wodza Naczelnego, gdyż Wilno było wówczas pod zwierzchnictwem Wojska Polskiego. Mianował on rektora i prorektorów, dziekanów; pierwszym rektorem został prof. Michał Siedlecki, liczba profesorów w dniu inauguracji wynosiła 36.

– **1939**, 1 września bandycka napaść Niemiec na Polskę, początek II wojny światowej; 17 września napaść Rosji sowieckiej na Polskę.

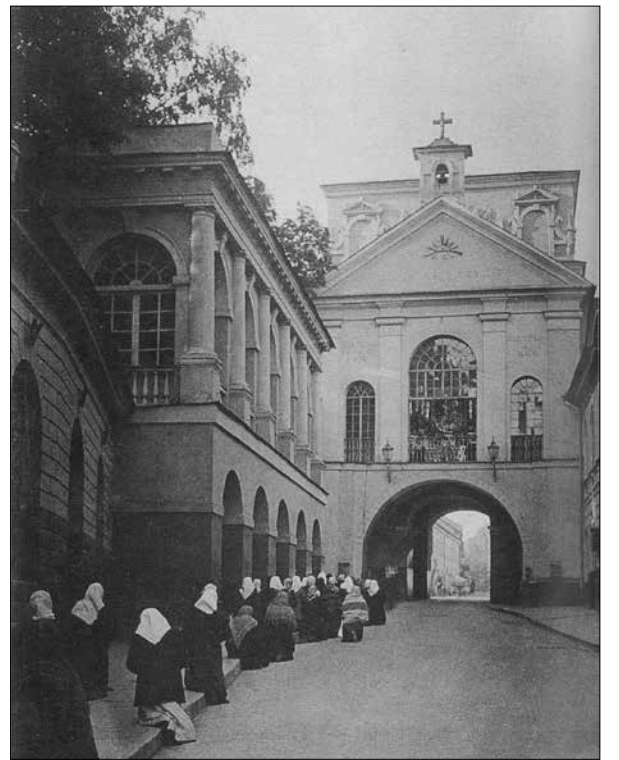
– **1949**, 10 lutego w Krakowie zmarł historyk Feliks Koneczny, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, twórca teorii i dzieł o cywilizacjach, uważał, że cywilizacji (jako metody ustroju życia zbiorowego) nie wolno mieszać. Współczesne cywilizacje to: arabska, bizantyńska, bramińska, chińska, łacińska (czyli nasza, zwana też zachodnią), turańska i żydowska. ■

Rocznicowe foto

Wilno – miłe miasto

Tak Wilno określał marszałek Józef Piłsudski. Na zdjęciu Ostra Brama, fotografia wykonana w 1912 roku przez Jana Bułhaka (1876-1950) h. Syrokomla, urodzonego na Nowogródczyźnie. Autor tego pięknego zdjęcia był nie tylko artystą fotografikiem, ale i pisarzem, krytykiem, publicystą; absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, mieszkał do wojny w Wilnie. Był założycielem i pierwszym prezesem Związku Polskich Artystów Fotografików, określany jest jako: twórca fotografii ojczystej. Bułhak od 1919 roku wykładał fotografię w Zakładzie Fotografii Artystycznej na Wydziale Sztuk Pięknych odnowionego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na inaugurację roku akademickiego przybyło znaczne grono gości, w tym Józef Piłsudski z nuncjuszem apostolskim Achille Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI. Uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego rozpoczęły się 10 X 1919 niesporami w Ostrej Bramie. W kaplicy Matki Boskiej obecni byli arcybiskupi i biskupi polscy, Józef Piłsudski, nuncjusz Ratti, który wg legendy ostatni kawałek drogi do Matki Boskiej Ostrobramskiej przebył z Piłsudskim – jak tradycja nakazuje – na kolanach. Nuncjusz miał później potwierdzać wiarę Marszałka w Boga, twierdząc, że na własnych kolanach doświadczył tego świadectwa...

W lipcu 2019 roku będziemy obchodzić 75. rocznicę Operacji „Ostra Brama”, w akcji Burza. Operację tę powinno nazywać się Powstaniem Wileńskim, skierowane było przeciwko okupantom niemieckim, trwało tydzień i było zwycięskie. Oficjalne daty „Ostrej Bramy” podawane są od 7 do 13 lipca, ale działania bojowe dowództwo AK przyspieszyło i zaczęły się 6 lipca, walki w mieście z Niemcami ustały 13 lipca, a Sowietzi aresztowali „Gen. Wilka” 17 lipca. WG



Pożegnania

Barbara Wachowicz (1937-2018)

Śp. Barbara Wachowicz-Napiórkowska urodziła się i zmarła w Warszawie, od niepamiętnych lat nosiła się na fiołowo, upodobała sobie ten kolor wyjątkowo. Była pisarką, reportażystką, fotografikiem, biografką znanych Polaków, autorką wielu dużych wystaw patriotycznych; pamiętamy ją także z kwest na warszawskich Powązkach. Pochowana została na Powązkach Wojskowych, na tabliczce nagrobnej napisano pod nazwiskiem: *Pisarka polskiego losu*. Była absolwentką dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim i Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi – tu na kierunku Studium Historii i Teorii Filmu.

Pisała, opowiadała, zarażała nas miłością, a czasem i przywracała pamięć o wielkich Polakach różnej profesji, bo oto i jest w Jej dziełach Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Żeromski, Chopin, ale jest i Kościuszko, są Powstańcy Warszawscy. Tytuły Jej najważniejszych książek: *Marie jego życia*, *Małwy na lewadach*, *Ciebie jedną kocham*, *Rudy, Alek, Zośka. Prawda o bohaterach*, *Kamieni na szaniec*, *Siedziby wielkich Polaków*, *Od Reja do Iwaszkiewicza*, *Bohaterki Powstańczej Warszawy*, *Tadeusz Kościuszko w Ojczyźnie, Ameryce, Szwajcarii*. Wiele z nich było szeroko omawianych na naszych łamach piórem Jerzego Biernackiego.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne Jej artykuły i karty z życzeniami przysyłane do naszej redakcji. Były one zaopatrzone w rysunki Autorki, jakieś wklejki na ważny temat, dokładała zdjęcia, wycinki prasowe na ważne tematy, zaproszenia na promocje książek. Miałem okazję nie tylko prowadzić z Nią korespondencję, ale także bywać na Jej wieczorach autorskich czy widywać się np. w Warszawie na Foksal w SDP na naszych dziennikarskich wydarzeniach. Zabierała zawsze głos, miała zawsze coś ważnego do dodania.

Lista przyznanych Jej odznaczeń i honorów jest bardzo długa, wspomnieć trzeba w tym miejscu choćby o Orderze Odrodzenia Polski (z dewizą *Polonia Restituta*), Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”, Nagrodzie Miasta Stołecznego Warszawy, tytule Mistrz Mowy Polskiej czy Nagrodzie im. Witolda Hulewicz.

Dziękując kiedyś swoim czytelnikom i radio-słuchaczom za listy i życzenia, odpowiadała m.in.: „Pozwalają one z nadzieją patrzeć w przy-

szłość! Bo jest przecież zupełnie inna Polska, niżli ta, której wizerunek – fałszywy i krzywdzący kształtują nasze ponure media”. WG

Romuald Tesarowicz (1952-2017)

Był to znakomity śpiewak operowy, bas, solista posiadający wielki repertuar operowy; urodził się w Zielonej Górze, mieszkał w ostatnich latach życia w Milanówku. Absolwent szkoły muzycznej w Zielonej Górze, laureat m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Operowego im. Adama Didura. Występował w partiach solowych na deskach większości polskich teatrów operowych, był solistą Opery Śląskiej w Bytomiu, śpiewał w Teatrze Wielkim w Łodzi (1983-1991), w operach w Warszawie i Poznaniu; angażowało go wiele słynnych scen operowych na świecie z mediołańską Teatro alla Scala. Śpiewał także partie muzyki oratoryjnej, pieśni, u progu kariery (1972-1980) był solistą Centralnego Zespołu Wojska Polskiego w Warszawie. Wśród wybitnych płytowych, dla których nagrywał partie operowe, była i prestiżowa niemiecka Deutsche Grammophon.

Ostatnie lata artysta chorował, miał trudności w poruszaniu się, miał duże kłopoty rodzinne – opowiadał o nich szczerze i nie owijając nic w bawełnę! Ale mimo tych przytłaczających spraw, zawsze był w dobrym humorze, dowcipował, opowiadał anegdoty, potrafił brnąć życie jakim jest na swój sposób, nie zadręczając się.

Pan Tesarowicz bliski był nam także z powodu kontaktów osobistych, wystąpił bowiem dla nas na Koncercie Niepodległościowym w listopadzie 2016 r. w przeddzień Święta Niepodległości, koncert odbył się w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinstejna. Był to ostatni taki koncert, organizowany (od 2007 r.) przez Fundację Kultury i Biznesu, na który fundacja otrzymywała dotację... mogliśmy zapraszać na te koncerty wybitnych artystów. Tesarowicz wystąpił wówczas z Grzegorzem Szostakiem – również basem, z akompaniamentem Danuty Antoszewskiej (vide „Kultura i Biznes” nr 67/2016, s. 14). Panowie wystąpili w kostiumach historycznych, śpiewali solo i w duecie, Tesarowicz wykonał m.in. Pieśń wojskową do słów Józefa Przerwy-Tetmajera, Marsz Sybiraków do słów M. Jonkajtysa i muzyki Cz. Majewskiego, pieśń Kiedy wrócę do muz. H. Czyża; wspólnie zaśpiewali Arię Skołuby z opery *Straszny dwór* S. Moniuszki. Pan Tesarowicz już

wówczas wchodził z trudem na scenę, podpierał się dwiema łaskami-kulami, musiał też wspierać się na stolku. Ale śpiewał przejmująco, mocno, pełnym głosem. WG

Waleria Chrościelewska (1932-2018)

Popularnie w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) nazywano ją Lunią, była aktywną działaczką SWAP placówki 123 w Nowym Jorku, aktywna w nowojorskiej Polonii, związana z Polskim Domem Narodowym na Greenpoincie, współzałożycielka i członkini Chóru Angelus, członkini Związku Młodzieży Polskiej w Nowym Jorku i Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Przeszła z rodzicami i rodzeństwem sowiecką niewolę, z Armią gen. Andersa wydostali się z „niehumanitarnej ziemi” do Iranu, potem znalazła się w Ugandzie, jej ojciec walczył pod Monte Cassino, po wojnie odnaleźli się w Anglii. W 1951 r. z rodzicami wyemigrowała do USA i osiedliła się w Nowym Jorku.

Śp. Waleria Chrościelewska była żoną pana Antoniego Chrościelewskiego, komendanta Rejonu II Nowy Jork SWAP (b. zesłańca syberyjskiego i żołnierza 2 Korpusu Polskiego). Poznali się w Nowym Jorku i poślubili w 1956 r., mają syna Marka Chrościelewskiego (adiutanta generalnego Zarządu Głównego SWAP) i córkę Julię. Pani Waleria pochowana została na cmentarzu weterańskim w Amerykańskiej Częstochowie.

Zawsze gdy bywałem w Nowym Jorku, idę obowiązkowo do SWAP, to taki mój prywatny patriotyczny obowiązek; i zawsze spotykałem się tam z Państwem Chrościelewskimi, Pani Lunia była też wielką melomanką, zatem mieliśmy dużo i takich wspólnych zainteresowań. WG

Śp. Arkadiusz Dworzak (1941-2018)

Studiował na WAM w Łodzi, działacz Polskiego Stowarzyszenia Morskiego-Gospodarczego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi



OBÓZ
ARMII
POLSKIEJ



POLISH
ARMY
CAMP

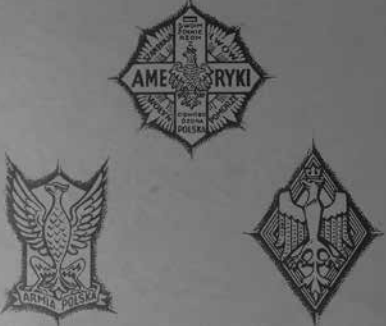
**W DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI
KANADYJSKI PRZYSTANEK
OBÓZ KOŚCIUSZKO
W NIAGARA-ON-THE-LAKE, 1917-1919**



WYSTAWA CZASOWA
Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego
ul. Jana Matejki 32/38
6 III-4 IV 2019

Jerzy Walter

**Czyn zbrojny
wychodźstwa polskiego
w Ameryce 1914-1920**



Z LEWEJ: OKŁADKA KSIĄŻKI AUTORSTWA JERZEGO WALTERA „CZYN ZBROJNY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO W AMERYCE 1914-1920”, WYDANIE NOWY JORK/OPOLE 2018, DOŁĄCZONO LIST-INFORMACJĘ DR. TEOFIŁA LACHOWICZA ZE SWAP, O KOLEJNYCH WCZEŚNIEJSZYCH WYDANIACH.

NA DOLE: JEDNO ZE ZDJEĆ Z WYSTAWY (I Z WW. KSIĄŻKI): TRYBUNA HONOROWA W CZASIE UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA SZTANDARU 3 BATALIONOWI W OBOZIE W NIAGARA-ON-THE-LAKE, 21 LISTOPADA 1917 R. STOJĄ NA TRYBUNIE HONOROWEJ OD LEWEJ: C.R. YOUNG, ALEKSANDER ZNAMIEŃSKI, IGNACY JAN PADEREWSKI, HELENA PADEREWSKA, POR. STANISŁAW PONIATOWSKI



Obóz Kościuszko

Wystawa: „W drodze do niepodległości. Kanadyjski przystanek – obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake, 1917-1919”, została przygotowana w 2017 r. przez dr Anitę Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Pokazuje polski czyn zbrojny na wychodźstwie – tu w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Francji; jest to opowieść o Armii Polskiej w Ameryce, niestety zbyt długo zapomnianej przez Polaków. Okazją wykonania wystawy i prezentacji w kilku miastach polskich w 2019 roku jest 100-lecie czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej, 100. rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę, a na 2019 r. przypada rocznica likwidacji tego obozu.

Wystawa pokazuje na unikatowych zdjęciach pochodzących w większości z nowojorskiego archiwum Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) Obóz Rekrutacyjny Armii Polskiej, nazwany Obozem Kościuszko w Niagara-on-the-Lake w Kanadzie. Jest to 116 banerów i oprawionych plansz w różnych formatach, czarno-białe i kolorowe, opisy w języku polskim i angielskim. Wystawa składa się z fotokopii zdjęć, dokumentów, listów, wspomnień, szkiców i reprodukcji obrazów. Na zdjęciach ukazano funkcjonowanie obozu, przez który przeszło, poczynając od jego powstania w październiku 1917 aż do rozwiązania w marcu 1919 roku, ponad 22 tysiące polskich ochotników głównie ze Stanów Zjednoczonych. Rekruci, za zgodą Stanów Zjednoczonych, szkoleni byli przez oficerów kanadyjskich za pieniądze francuskie na terenie Kanady. Dużą rolę w przygotowaniach do powstania obozu i zgody władz trzech państw na jego powstanie, tj. Francji, Stanów Zjednoczonych i Kanady, odegrał Ignacy Jan Paderewski. Dowódcą obozu był Kanadyjczyk płk Arthur D'Orr LePan.

Po dwumiesięcznym przeszkoleniu w Obozie Kościuszko w Niagara-on-the-Lake, sukcesywnie wyekspediowano 20 720 polskich ochotników do formowanej od czerwca 1917 roku Armii Polskiej we Francji. Było to wydarzenie bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych i Kanady, bowiem jedynie polska grupa etniczna dokonała takiej organizacji swojego wojska na Obczyźnie. Armia Polska we Francji, zwana od koloru mundurów Błękitną Armią, rekrutowała się z Polaków – ochotników z Europy i innych kontynentów. Żołnierzy przetransportowano na koszt Francji do Europy trzydziestoma okrętami. Od lipca 1918 r. oddziały tej armii pod francuskim dowództwem walczyły z Niemcami na froncie we Francji. W październiku 1918 r. dowódcą Błękitnej Armii został gen. Józef Haller. Wiosną 1919 roku formacja ta została przetransportowana do Polski i weszła w skład Wojska Polskiego, walcząc w wojnie polsko-ukraińskiej (1919) i polsko-bolszewickiej (1919-1920).

Po wojnach, do Ameryki (USA i Kanady), do swoich drugich ojczyzn powróciło około 12500 byłych żołnierzy Błękitnej Armii. Pozostali zgi-

nęli na wojnach lub zostali w Polsce. Ci, którzy powrócili, w 1921 r. w Cleveland, Ohio, powołali do życia Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, które działa do dziś.

Niestety, w Polsce Niepodległej, nie mówiąc o czasach komunistycznych, wysiłek ten był zapomniany, nawet przemilczany. Dzisiaj staramy się czyn zbrojny wychodźstwa polskiego w Ameryce z czasów I wojny światowej przywrócić na karty historii Stanów Zjednoczonych, Kanady i Polski.

Zdjęcia prezentowane na wystawie obrazują warunki życia rekrutów, żołnierską musztrę i ćwiczenia, czas wolny, uroczyste wydarzenia, obozową codzienność – wszystko poczynając od czasów rekrutacji, aż po wyjazd żołnierzy z Kanady przez USA do Francji.

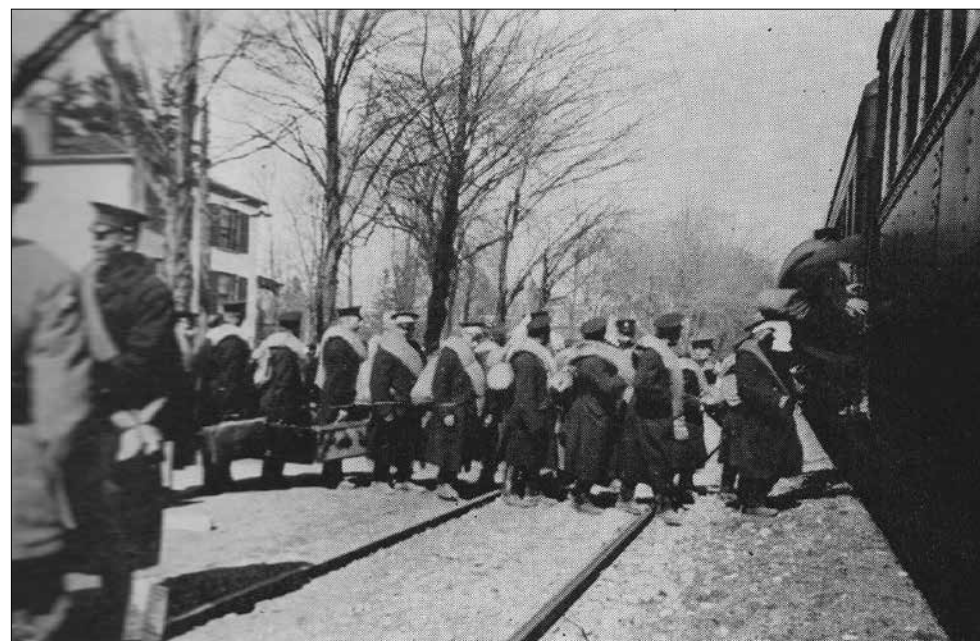
Obóz Kościuszko odegrał istotną rolę w historii miasta Niagara-on-the-Lake. Jego mieszkańcy w owym czasie okazali wielką pomoc, wsparcie i sympatię polskim rekrutom. Dziękujemy!

Wystawa przygotowana została i jest prezentowana przy wsparciu finansowym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Okręg 2 w Nowym Jorku.

Organizatorzy wystawy w Łodzi: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego, Fundacja Kultury i Biznesu – pomysłodawca i koordynator prezentacji w poszczególnych miastach Polski. Podczas uroczystych wernisaży, prelekcje ilustrowane slajdami wygłosi autorka wystawy.

Wystawa prezentowana będzie w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Jana Matejki 32/38 w Łodzi w dniach od 6 III do 4 IV 2019; wernisaż 7 marca godz. 13. W maju 2019 wystawa pokazana zostanie w Piotrkowie Tryb. w Filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, w czerwcu w Kielcach w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, we wrześniu w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, od października 2019 na Kopcu Kościuszki w Krakowie.

*Tekst o wystawie i Obozie Kościuszko
przygotował Wojciech Stanisław Grochowski
(koordynator wystawy)
na podstawie materiałów
dr Anity Maksymowicz*



Wyjazd ochotników polskich z Niagara-on-the-Lake, 1917, foto z arch. SWAP

Paderewski, Wieniawa, Rubinstein

Pod hasłem: „Paderewski, Wieniawa, Rubinstein – dla Polski wszystko!”, Fundacja Kultury i Biznesu oraz Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi zorganizowały w grudniu 2018 cykl wydarzeń kulturalno-patriotycznych. Pierwotny projekt zakładał wydarzenia tygodniowe w: Nowym Jorku, Jersey City, Filadelfii i Doylestown – Amerykańskiej Częstochowie, ale z powodu nieotrzymania w Polsce znikąd żadnej pomocy finansowej (!), uroczystości ograniczono do czterech dni w Nowym Jorku plus składanie kwiatów pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City. Wydarzenia opatrzone były kolorowymi eleganckimi drukami (zaproszenia, plakaty, foliery), opisywane szeroko w prasie polonijnej.

Wydarzenia odbyły się pod Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości. Tym bardziej więc dziwi, że ani Polska Fundacja Narodowa, ani Instytut Adama Mickiewicza nie wsparły tego międzynarodowego projektu – a obie instytucje zostały powołane, aby właśnie takie zagraniczne inicjatywy wspierać.

Te ważne i spektakularne wydarzenia były inicjatywą obywatelską, wg projektu autorskiego Wojciecha Grochowskiego, prezesa zarządu obu fundacji, historyka i wydawcy, organizatora wielu podobnych wydarzeń w Polsce i na świecie – w tym w Nowym Jorku w 2012 z koncertem w Carnegie Hall. Wydarzenia kierowane do: Amerykanów, Polaków, Polonii; wielotorowe: kultura, wojsko, biznes, polityka. Założeniem było nie tylko oddanie hołdu tym trzem wybitnym Polakom, ale za ich pośrednictwem oddanie hołdu Polsce i przekazanie pozytywnego wizerunku Polski w Ameryce na zakończenie 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Wydarzenie zwróciło pozytywnie i życzliwie uwagę na Polskę i jej kulturę, przypomniało godnie wybitnych Polaków mających wkład także w kulturę Ameryki; promujemy Polskę poprzez kulturę, wg słów św. Jana Pawła II: „Przyszłość należy do kultury – nie do polityki”. Cieszy nas bardzo, że wśród gości na wydarzeniach, obecna była pani Ewa Rubinstein.

W programie wydarzeń znalazły się:

– 9 XII – niedziela, kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Manhattanie: Msza Święta w intencji I.J. Paderewskiego i gen. B. Wieniawy-Długoszewskiego (w kościele tym sprawowano msze św. żałobne I.J. Paderewskiego i gen. B. Wieniawy-Długoszewskiego, tu miała miejsce ceremonia pogrzebowa Generała). Po mszy św. złożyliśmy kwiaty pod pomnikami i tablicami przy tym kościele: św. Jana Pawła II, H. Modrzejewskiej (vide foto str. 5); następnie odbyło się spotkanie patriotyczne w sali parafialnej;

– 10 XII – pon., w siedzibie ONZ w Nowym Jorku złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Artura Rubinsteina, zaś o godz. 17 pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City, pomnikiem autorstwa Andrzeja Pityńskiego;

– 11 XII – wtorek, g. 18, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce: film dok. „Wspomnienie o Marszałku” (14 min, ukazanie postaci J. Piłsudskiego z szerszym kontekstem jego związków z Łodzią i woj. łódzkim), prelekcja Wojciecha Grochowskiego: „Józef Piłsudski i Bolesław Wieniawa-Długoszewski – dzieje przyjaźni i współpracy” (początek i przebieg współpracy, sytuacja gen. Wieniawy po śmierci Marszałka, w referacie ujęte zostały także okoliczności tajemniczej śmierci gen. Wieniawy w Nowym Jorku 1 VII 1942); koktajl;

– 12 XII – środa, od g. 18 – wieczór w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej (SWAP) Okręg 2 na Manhattanie, film „Polski patriotyzm Artura Rubinsteina” 30 minut, referat: „Paderewski, Wieniawa, Rubinstein – dla Polski wszystko” (o wzajemnych działaniach bohaterów referatu na rzecz Polski w kraju i na świecie, o współpracy w czasach wojny i pokoju); bankiet wydany przez SWAP.

Trzej tytułowi bohaterowie wydarzeń to osoby wybitne, polscy patrioci, osoby zaprzyjaźnione ze sobą, realizujące swoje dokonania często w tych samych miejscach – w tym w Nowym Jorku; osoby znane Polsce i Ameryce, budzące

wciąż zainteresowanie. Organizator wybrał je do wspólnego projektu, gdyż są przekrojowym i godnym reprezentantem Polski Niepodległej, Panowie doskonale się znali, byli w stałych niemal kontaktach, każdy z nich miał inne pochodzenie i wyznawał inne wartości, mieli różne poglądy polityczne, ale łączyła ich Polska, kultura.

Ignacy Jan Paderewski – kompozytor, pianista, polityk; ur. 1860 w Kuryłówce, zm. 29 VI 1941 w Nowym Jorku. Osoba bardzo zaangażowana w sprawy niepodległości Polski, wymógł właściwie na prez. W. Wilsonie uzależnienie podpisania przez USA traktatu wersalskiego od restytucji Polski. Premier rządu (wtedy – prezydent ministrów) i minister spraw zagranicznych w 1919 r., niezwykle popularny w Stanach Zjednoczonych i nazywany „królem fortepianu”; odznaczony Orderem Orła Białego. W Morges u Paderewskiego był młody Rubinstein, na zaproszenie mistrza. Bez Paderewskiego i jego pojawienia się na obradach na konferencji pokojowej w Paryżu (Wersalu, od stycznia 1919) Polska tyle by nie uzyskała.

Gen. Wieniawa, będący w Nowym Jorku od lipca 1940 roku, wiedząc że przybywa tam pan Paderewski, napisał 6 XI 1940 r. do niego list o treści:

Dostojny Panie Prezydencie!

Wraz z mnogimi rzeszami Polaków i amerykańskich Twoich wielbicieli, pragnę powitać Cię w ojczyźnie Waszyngtona, na wolnej ziemi amerykańskiej i wyrazić radość, że Opatrzność pozwoliła Ci przybyć szczęśliwie do tego kraju, gdzie geniuszem swym i pracą ofiarną potrafiłeś zdobyć tyle przyjaźni dla Polski i tyle bezcennej dla naszej sprawy pomocy w chwilach krytycznych i trudnych.

Łączę wyrazy najgłębszej czci
Bolesław Wieniawa-Długoszewski

Gen. dyw. dr Bolesław Wieniawa-Długoszewski (1881-1942) – żołnierz, poeta, dyplomata; popularny Wieniawa, ur. w Galicji, zm. w Nowym Jorku. Był najbliższym zaufanym człowiekiem marszałka Józefa Piłsudskiego, jego adiutant osobisty oraz adiutant generalny. Od 1938 do 1940 ambasador RP w Rzymie (przy Kwirynale), od 1940 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych (Nowy Jork, Detroit), od VII 1942 skierowany przez gen. W. Sikorskiego jako Poseł RP na Kubę – ale zginął tragicznie przed wyjazdem. Przyjaciół Rubinsteina i wielu innych wielkich artystów, znał doskonale siedem języków obcych, w Nowym Jorku był w owych pierwszych latach II wojny światowej najwyższym rangą oficerem (generałem dyw.) polskim i największym z piłsudczyków. Przyjaciół wielkiego amerykańskiego bohatera gen. Douglasa Mac Arthura, o którym Wańkowicz napisał: Amerykański Wieniawa, a który żegnał Go po śmierci wielkim radiowym przemówieniem nadawanym przez stacje amerykańskie.

Artur Rubinstein (1887-1982) – wielki artysta, pianista i chopinista, był wielkim polskim patriotą, vide film dok. o koncercie A. Rubinsteina w ONZ w 1945 r. na stronie www.kulturaibiznes.pl w zakładce YouTube. Wówczas to, 13 maja 1945 r. artysta zagrał manifestacyjnie w San Francisco na Konferencji Pokojowej (organizującej ONZ) Hymn Polski, w sytuacji gdy na sali obrad – dawał tam recital dla delegatów i gości – nie było polskiej flagi. Artysta zostawił w Polsce milionowej wartości pamiątki. Troje z czworga dzieci Rubinsteinów mieszka w Nowym Jorku.

Artur Rubinstein posiadał po wojnie obywatelstwo amerykańskie, w swym długim życiu wystąpił ponad 6000 razy, nagrał ponad 200 płyt, napisał wspomnienia, udzielił wielkiej ilości wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, nagrano wiele filmów o nim w tym nagrodzony Oscarem w 1970 r. „L'Amour de la Vie”. Był doktorem honoris causa wielu uniwersytetów, otrzymał najwyższe odznaczenia największych państw w tym I klasę francuskiej Legii Honorowej. Nagrodzono go także amerykańskim Prezydenckim Medalem Wolności. Maestro mieszkał w Nowym Jorku kilkadziesiąt lat, w Carnegie Hall wystąpił aż 130 razy – Paderewski 88; ale najwięcej wystąpił tu inny polski pianista Józef Hofmann, bo 160. Po śmierci Paderewskiego, Rubinstein przygotował w hołdzie dla niego w Nowym Jorku duży cykl

FUNDACJA KULTURY I BIZNESU
oraz
MIĘDZYNARODOWA FUNDACJA MUZYCZNA
IM. ARTURA RUBINSTEINA W ŁODZI



Projekt artystyczno-patriotyczny:
PADEREWSKI
WIENIAWA
RUBINSTEIN
DLA POLSKI WSZYSTKO!!

**A Tribute to Ignacy Paderewski,
General Wieniawa and Arthur Rubinstein.**
**The 100th Anniversary
of Regaining Poland's Independence**

Nowy Jork, grudzień 2018

Międzynarodowa Fundacja Muzyczna
im. Artura Rubinsteina w Łodzi
ul. Piotrkowska 112, 90-007 Łódź
tel. +48 42 632 79 39, fax: 632 94 58
fundacja@arturorubinstein.pl www.arturorubinstein.pl



FUNDACJA
KULTURA i BIZNESU

Wydarzenia dofinansowane przez
Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce
Okręg nr 2 w Nowym Jorku
17 Irving Place, New York, NY 10003
tel. (212) 473-0580; www.pava-swap.org

audycji radiowych i koncert, opowiadał o Paderewskim, grał jego utwory.

Organizator, Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi jest jedyną na świecie fundacją noszącą imię Artura Rubinsteina, utworzona została za zgodą rodziny-spadkobierców Pianisty. Celem jej działalności jest głównie organizowanie krajowych i międzynarodowych imprez artystycznych,

szczególnie imprez muzycznych, w tym: festiwal, koncertów, wystaw, konkursów, sesji naukowych i popularnonaukowych, przeglądów i pokazów; nagrywanie i dystrybucja płyt muzycznych, filmów, wydawnictw papierowych i elektronicznych, szerzenie i popularyzowanie wiedzy o życiu i twórczości Maestro Artura Rubinsteina, gromadzenie środków finansowych i materialnych dla krzewienia i promowania kultury muzycznej oraz pokrycie kosztów działalności fundacji. *Red.*



Nowy Jork, Manhattan, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, rzeźba Andrzeja Pityńskiego – popiersie św. Jana Pawła II



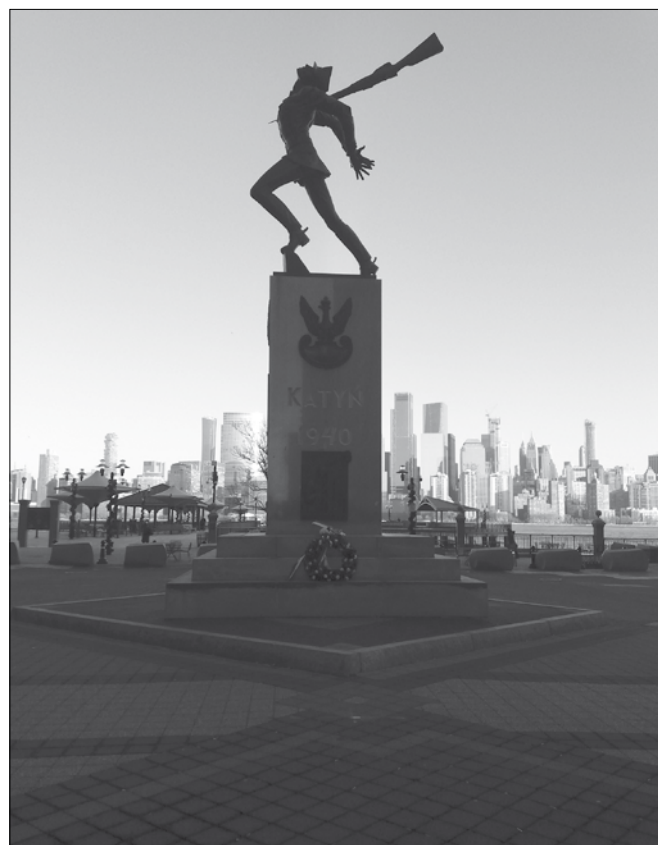
ONZ, rzeźba Artura Rubinsteina, kwiaty od Fundacji im. A. Rubinsteina złożył Wojciech Stanisław Grochowski



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, tablica ku pamięci Heleny Modrzejewskiej



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, tablica ku czci polskich sześciu ofiar ataku na WTC 11 IX 2001. Autor – Andrzej Pityński



Jersey City, Pomnik Katyński autorstwa Andrzeja Pityńskiego



Prelekcja w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, fot. Teofil Lachowicz



Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork, Greenpoint

Gustaw Romanowski

20 lat promowania publicystyki kulturalnej

Nagroda „Złotego Pióra” dla młodych, zdolnych i...

Publicystyka kulturalna ma wprowadzić w Łodzi ponadstuletnią tradycję, ale wymiana pokoleniowa na tej niwie była na ogół zawsze dość oporna. W okresie międzywojennym miejsca recenzenckie w łódzkiej prasie okupowali mocno rutynowani dziennikarze, a i w PRL było raczej podobnie. Zdarzały się jednak wyjątki. Jednym z nich był **Jerzy Katarasiński** (1936-1989), dziennikarz prasowy, ale mający też kilkuletni epizod w telewizji, który już przed trzydziestką zdobył niekwestionowany autorytet w środowisku łódzkiej kultury jako liczący się krytyk teatralny. W 1999 roku został symbolicznym patronem Nagrody „Złotego Pióra” dla młodych dziennikarzy i publicystów próbujących lokować swoje ambicje zawodowe w opisywaniu i komentowaniu zjawisk kultury wyższej.

Jeszcze kilka słów o patronie nagrody. Jerzy Katarasiński, zanim został liczącym się profesjonalnym publicystą kulturalnym, studiował aktorstwo i filologię polską, tworzył w Łodzi teatry studenckie. Pracę dziennikarską rozpoczął w „Dzienniku Łódzkim”, gdzie z sukcesami kierował działem kultury. Potem od 1976 roku w łódzkiej telewizji prowadził redakcję publicystyki kulturalnej, a w latach 1979 do 13 grudnia 1981 roku był sekretarzem i zastępcą redaktora naczelnego tygodnika społeczno-kulturalnego „Odgłosy”. Jako ceniony krytyk teatralny publikował dużo także na łamach ogólnopolskich czasopism kulturalnych. W okresie „karnawału” Solidarności zaktywizował się również jako publicysta obywatelski i polityczny polemista. Po ogłoszeniu stanu wojennego, represjonowany, pozbawiony pracy i prawa wykonywania zawodu, zaangażował się natychmiast w działalność różnych struktur obywatelskiego oporu: uczestniczył aktywnie w pracach zdelegalizowanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i redagował pisma Solidarnościowego podziemia, m.in. „Głos Łodzi” i „Drogi”. Mimo postępującej poważnej choroby pracował także jako aktor w Teatrze 77. Zmarł przedwcześnie tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu w wieku 53 lat.

Dziesięć lat po śmierci męża, posłanka **Iwona Śledzińska-Katarasińska** postanowiła stworzyć prywatną cykliczną nagrodę. Zaadresowała ją do młodych ludzi uprawiających publicystykę i krytykę artystyczną, co miało wypromować wyróżniające się talenty ale także dopingować łódzkie media i redakcje do szerszego otwarcia łamów gazet i czasopism oraz czasu antenowego na szeroką problematykę kulturalną.

Przygotowania do uruchomienia procedury przyznawania Nagrody „Złotego Pióra” im. Jerzego Katarasińskiego ruszyły wiosną 1999 roku. Fundatorka nagrody powołała kapitułę, do której zaprosiła grono osób z wieloletnim doświadczeniem w analizowaniu różnych przejawów kultury artystycznej. W składzie pierwszego jury oprócz samej fundatorki znaleźli się: Krystyna Bobrowska, Zdzisław Hejduk, Zdzisław Jaskuła, Maria Kornatowska, Jadwiga Tryzno oraz autor tego tekstu. Zgłaszanie kandydatów miało od początku charakter otwarty, mogły to robić redakcje, osoby prywatne i sami ewentualni pretendenci do nagrody.

Jury pierwszy raz zebrało się późną wiosną 1999 roku. Na początku września oceniając dorobek publicystyczny dziewięciorga ambitnych młodych dziennikarzy przegłosowało werdykt. Pierwszą laureatką „Złotego Pióra” została Dominika Łarionow, z wykształcenia teatrolożka, publikująca wówczas głównie na łamach dwumiesięcznika „Tygiel Kultury” ciekawe eseje z pogranicza teatru i sztuki plastycznych.

Zakończenie procedury wyłaniania laureata otrzymało uroczystą formę zarekomendowaną przez fundatorkę nagrody. To „Piknik Artystyczny” z licznym udziałem przedstawicieli łódzkiego życia kulturalnego i intelektualnego, na którym laureatka otrzymała z rąk fundatorki honorowy dyplom (dzieło artysty plastyka Janusza Tryzno), statuetkę „Złotego Pióra” i nagrodę pieniężną.

Taka oprawa, zainaugurowana w 1999 roku miała już towarzyszyć zakończeniu każdej kolejnej edycji „Złotego Pióra”. Było więc zawsze „piknikowe” spotkanie, przedstawienie kolejnego laureata, koncert muzyczny, potem catering dla chętnych i kulturalne swobodne dyskusje w gronie ludzi kultury. I jeśli zjawili się przedstawiciele mediów (co niestety nie było regułą) były jeszcze dodatkowo wywiady z laureatem lub laureatką. Życzliwym wsparciem corocznych „Pikni-

Marcina Polaka (ZP 2018). W dziedzinie krytyki plastycznej i popularyzowania sztuk wizualnych kapituła wskazała na **Aleksandrę Talagę** (ZP 2002). Walory publikacji dotyczących m.in. tej dziedziny sztuki ale ukazane na tle szerszej perspektywy złożonych zjawisk kulturowych, były motywem przyznawania nagrody dla Marcina Kieruzela (ZP 2012), Igora Rakowskiego-Kłosa (ZP 2014) i Błażeja Filanowskiego (ZP 2018).

Szeroko rozumiana krytyka teatralna – dziedzina, w której specjalizował się patron „Złotego Pióra” – bywała w pracach jury przedmiotem częstych i długich dyskusji. Bo tematyką teatru zawsze zajmowała się większa liczba potencjalnych pretendentów do nagrody. W tej dziedzinie, oprócz pierwszej laureatki Dominiki Łarionow kapituła nagrodziła **Magdalenę Hasiuk** (ZP 2001), **Martę Skłodowską**



Centralne Muzeum Włókiennictwa, Iwona Śledzińska-Katarasińska wręcza Nagrodę Złotego Pióra Błażewi Filanowskiemu z redakcji „Kroniki Miasta Łodzi”, wrzesień 2017. Fot. Piotr Grobliński

ków Artystycznych” służył nieraz Jerzy Czubak, zamieszkały w Szwajcarii dyrektor operacyjny międzynarodowej grupy Amcor Tobacco Packaging; łódzianin.

W ciągu dwóch dekad przyznawania Nagrody „Złotego Pióra” im. Jerzego Katarasińskiego kapituła wyłoniła 20 laureatów. Dopatrzyła się ważnych walorów w ich publikacjach odnoszących się do różnych przejawów kultury wyższej. W dziedzinie krytyki muzycznej i popularyzowania aktualnych problemów związanych z tą sferą kultury, doceniła twórczość **Aleksandra Bęben** (Złote Pióro w 2000 roku) i po części **Jędrzeja Ślodka** (ZP 2015) oraz **Agaty Gwizdały** (ZP 2006). W dziedzinie popularyzacji literatury i eseju – **Jerzego Jarniewicza** – w tym przypadku za konsekwentne i wieloletnie uprawianie krytyki (ZP 2003), **Piotra Groblińskiego** za wszechstronny warsztat publicystyczny (ZP 2005) i **Macieja Roberta** za jakość wywiadu literackiego (ZP 2013). Kapituła wyróżniła też takich dziennikarzy, którzy jako redaktorzy i animatorzy umiejętnie popularyzowali zjawiska kultury, zapewniając wysoki poziom prezentowanych po ich egidą publikacji – **Marzenę Bomanowską** (ZP 2006), **Przemysława Owczarkę** (ZP 2010) oraz portal internetowy „Miej Miejsce” i jego twórcę

(ZP 2007), **Monikę Wasilewską** (ZP 2008), **Annę Pawłowską** (ZP 2009), **Łukasza Kaczyńskiego** (ZP 2011) i **Izabelę Adamczewską** (ZP 2018).

W 2018 roku podczas pierwszego corocznego posiedzenia kapituły okazało się, że lista potencjalnych kandydatów, którzy mogliby być brani pod uwagę, poważnie się skurczyła i że nie jest to chwilowy przypadek. Po dwudziestu latach wyszukiwania młodych dziennikarzy i publicystów – którzy chcą doskonalić swój warsztat, mają ambicje pisać głębiej i którym łódzka kultura leży na sercu – fundatorka i kapituła doszły do wniosku, że wyczerpała się szansa na dalsze kontynuowanie tej promocyjnej inicjatywy. Zresztą jak dotąd jedynej w takiej formule w Polsce.

Powodu „deficytu” kandydatów do nagrody trzeba szukać w niedoborze odpowiednich publikacji, których wcześniej nie brakowało. Kiedy Nagroda „Złotego Pióra” im. Jerzego Katarasińskiego startowała, łódzkie gazety miały odrębne kolumny poświęcone kulturze a czas antenowy w radiu i telewizji był dla tej sfery naszego życia o wiele bardziej szczodry. Ukazywały się czasopisma powstałe z inicjatywy lub przy wsparciu samorządu łódzkiego: dwumiesięcznik „Tygiel Kultury”, kwartalnik „Kronika Miasta Łodzi” a także miesięcznik „Piotrkowska 104”. To były miejsca, gdzie mogła rozwijać się publicystyka kulturalna, ukazy-

wały się regularnie recenzje, problemowe artykuły i eseje o sztuce, literaturze, teatrze, kwitła naturalna dyskusja. I istniało forum wymiany poglądów i informacji na poziomie wyższym niż oferuje Facebook czy inne media społecznościowe. Tego już nie ma. Łódzkie gazety tematyką kulturalną zajmują się już tylko marginesowo a z regularnych czasopism ukazuje się tylko „Kalejdoskop”, wydawany przez Łódzki Dom Kultury. Dziwna w tym jest także rola aktualnego magistratu Łodzi, który zamiast sprzyjać rozwojowi lokalnych czasopism – które powstały wcześniej także dzięki inicjatywom radnych miejskich – zdecydował się w ciągu ostatnich kilku lat na ich sukcesywną likwidację lub wygaszenie. Dzisiaj więc młody ambitny człowiek, który chciałby w Łodzi zajmować się poważniejszą publicystyką kulturalną – bo pasjonują go teatr, literatura, sztuki wizualne, czy rozwój wyższej kultury – z wielkim trudem będzie szukał miejsca, gdzie mógłby podzielić się swoimi przemyśleniami, popisać erudycją, przedstawić temat do publicznej dyskusji. I zdaje się, że takiego stałego miejsca w łódzkich mediach już raczej nie znajdzie.

Przypuszczam, że tylko laureaci ostatniej edycji „Złotego Pióra” będą jeszcze przez jakiś czas robić to co lubią i za co nagrodziła ich kapituła nagrody w finałowym poszerzonym składzie. Poszerzonym, bo po odejściu śp. Krystyny Bobrowskiej, Marii Kornatowskiej i Zdzisława Jaskuły oraz wskutek ciężkiej choroby Zdzisława Hejduka, zdekompletowane jury wzmacniali kolejni laureaci: Dominika Łarionow, Aleksandra Bęben, Magdalena Hasiuk, Aleksandra Talaga, Marzena Bomanowska, Przemysław Owczarek i Igor Rakowski-Kłos. Dobrze, że jest nadal udostępniiony w internecie robiony społecznym sumptem portal „Miej Miejsce” i można (na razie) oczekiwać na nowe recenzje Izabeli Adamczewskiej na łamach łódzkiej „Gazety Wyborczej”. Inteligentne publicystyczne choć krótkie teksty, bo dostosowane do formatu czasopisma nadal zamieszcza laureat, który wygrał konkurs na redaktora miesięcznika „Kalejdoskop”; tam pracuje i publikuje także inna laureatka. Siedmioro laureatów znalazło swoje miejsce na uczelniach. Od czasu do czasu opublikują w specjalistycznych czasopismach artykuły naukowe, wygłoszą referat na konferencji, dyskursywną publicystyką adresowaną do łódzkiego czytelnika już się nie zajmą, bo nie mają gdzie. Jedna laureatka została dyrektorem muzeum, inny laureat dyrektorem domu kultury. Jeszcze inna, zdolna, inteligentna dziewczyna, zwolniona z „Dziennika Łódzkiego” (redukcja etatów działu kultury) wyemigrowała; znała kilka języków, została urzędniczką magistracką w Monachium. Laureat, autor błyskotliwych artykułów publikowanych w „Kronice Miasta Łodzi” musiał się przekwalifikować. Pracuje jako informatyk i programista w Warszawie. Już nie pisze.

Na ostatni „Piknik Artystyczny” – któremu tym razem miejsca użyczyła dyrekcja Teatru Nowego – Iwona Śledzińska-Katarasińska zaprosiła także laureatów z poprzednich lat. Przybyli prawie wszyscy a fundatorka umieściła ich na podium obok siebie. Kiedy obwieściła, że następnych laureatów już nie będzie, zapadła cisza, potem na widowni Małej Sali Nowego poszedł szmer. Ktoś powiedział, że „Złote Pióro” stało się przeciw tradycją i dorobkiem kulturowym miasta, ktoś inny że szkoda tych, którzy nie zdążyli aspirować do nagrody i już nie zdążą.

W okolicznościowej książce, którą kończąc przygodę ze „Złotym Piórem” opublikowała fundatorka, znalazł się skromny wybór recenzji i artykułów krytycznych Jerzego Katarasińskiego. Teksty powstały przed czterdziestu laty, nic się nie zastarzyły i dobrze by było gdyby i dziś ktoś z taką swadą i na takim poziomie pisał dalej o teatrze Kantora, Ionesco, Mrożka jak on w latach 70. XX wieku. O teatrze na łódzkich scenach i w łódzkich mediach.

Nie tylko zresztą o teatrze. Dziś nie istnieje w Łodzi krytyka artystyczna i oprócz „Kalejdoskopu” czy „Kultury i Biznesu” (czasopismo ostatnio ukazuje się nieregularnie) nikt nie recenzuje już wystaw sztuki wizualnej, mimo istnienia w mieście znaczącego i prężnego środowiska malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Zamiera też recenzja muzyczna, choć życie muzyczne w Łodzi jest bogate i warte popularyzowania na należnym mu poziomie. Te kulturalne potrzeby mogli wypełniać laureaci „Złotego Pióra”. I tylko szkoda, że nie skorzystano z ich talentów, wiedzy i pasji. ■

Jerzy Biernacki

Wydobyci z cienia

23. edycja nagród im. Witolda Hulewicza

23 lat temu, w stulecie urodzin Witolda Hulewicza (1895-1941), wybitnego poety, tłumacza, twórcy radiowego Teatru Wyobraźni (sam go tak nazwał), animatora kultury w Poznaniu, Wilnie i Warszawie, niezłomnego patriotę, założyciela i redaktora okupacyjnego pisma pt. „Polska Żyje” (kontynuowanego po jego tragicznej śmierci w Palmirach m.in. przez Zofię Kossak), wyłoniła się z nicości nagroda Jego imienia. Chciałem napisać „z nicości unieważnionego w tzw. wolnej Polsce życia kulturalnego”, ale tak naprawdę powstała ona z woli Romualda Karasia, m.in. współautora wraz z córką Agnieszką filmu dokumentalnego o Hulewiczu, poprzedzonego wydaniem o nim jej książki pt. *Inny. Chciał zbudować wieżę*.

Romuald Karaś, któremu pozycja wybitnego reportera najwyraźniej nie wystarczała, bo chce nie tylko opisywać rzeczywistość, ale i ją współtworzyć i zmieniać, idąc za wzorem Hulewicza, stał się również animatorem kultury, wydawcą m.in. kilkudziesięciu tomików wierszy współczesnych poetów wileńskich, tzw. człowiekiem instytucją, choć samo utrzymanie i przeprowadzenie tak wielu edycji tej nagrody wystarczyłoby do przyznania mu tego ostatniego tytułu. Pomyślała o tym dwa czy trzy lata temu pani Apolonia Skakowska i stworzone przez nią Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Wilnie przyznało Karasiowi Złotą Statuetkę im. Ojca Opery Polskiej. Praca Karasia jako przewodniczącego Kapituły Nagrody wymaga bowiem niesamowitych zdolności organizacyjno-perswazyjnych, zwłaszcza jeśli chodzi o zdobywanie choćby skromnych środków, gdyż kapituła nie korzysta z żadnej pomocy państwowej. Duchowo i organizacyjnie wspomagają go koledzy pisarze, członkowie Kapituły, wśród nich m.in. Mikołaj Melanowicz (wybitny tłumacz literatury japońskiej) i Wojciech Stańczak (kongenialny tłumacz łacińskiego eposu Jana Kochanowskiego *Pieśni zwycięstwa nad Moskwą*), Jan Wiesław Brudnicki czy Jan Tetter (autor niezwyklej książki o mitach Europy) Wiesław Budzyński (wybitny biograf Baczyńskiego i Schulza) czy Aleksander Rowiński i kilku innych, a także od początku – harcmistrz Wiesław Turzański, wieloletni przewodniczący Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie.

Na wstępie uroczystości 23. edycji przyznania i wręczenia Nagród im. Witolda Hulewicza, które, choć ze skromnymi załącznikami finansowymi, osiągnęły w ciągu minionych lat wysoki prestiż, uczczono pamięć zmarłych: wiceprezesa Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, Stanisława Roztworowskiego oraz Barbary Wachowicz, wielokrotnej niezrównanej laudatorki laureatów (których kandydatury często sama wynajdywała i proponowała). Doskonałość jej laudacji spowodowała, że jury postanowiło, gdy jej już zabrakło,

zrezygnować w ogóle z laudacji, w przeświadczeniu, że żadna z nich tamtym nie dorówna. Co przewodniczący kapituły publicznie ogłosił.

A oto tegoroczni laureaci:

Andrzej Pisowicz, profesor UJ, armenista i iranista – za całokształt badań nad językiem, historią i kulturą Armenii. Profesor zajmuje się także upamiętnieniem historii polskich Ormian, ich wkładem w naszą kulturę, uczy współczesnego języka ormiańskiego i grabaru (rytu) zachowanego w liturgii, jak również redaguje i wydaje „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” oraz książki związane z dziejami jednego z najstarszych narodów świata.

Wojciech Piotrowicz z Wilna, za tłumaczenia polskich dokumentów historycznych na język litewski. Z wykształcenia matematyk, laureat jest znawcą dziejów Litwy i Żmudzi, oprócz litewskiego, zna biegle starolitewski i żmudzki, był niezwykle pomocnym współpracownikiem Romualda Karasia w trakcie powstawania dzieła jego życia: *Antologii wileńskiej* (7 tomów, 4,5 tys. stron).

Dr Józef Szostakowski, kustosz Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie, za wieloletnią pracę na polu zbliżenia społeczności litewskiej i polskiej. Laureat jest autorem unikalnej monografii dziejów prasy polskiej na Litwie od 1864 roku do współczesności i oryginalnym poetą.

Tomasz Tomasiunas z Litwy, za tom poezji „Do krainy wyciszenia”. Laureat jest przedstawicielem młodego pokolenia poetów, radykalnie zmieniającego idiom poetycki generacji poprzedniej i objawiającego nową wrażliwość.

Stanisław Koziera, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, za pracę ukazującą rolę Biblii ks. Jakuba Wujka w życiu i kulturze narodu polskiego. Laureat wywodzi się z rodziny mjr. Henryka Sucharskiego, dowódcy obrony Westerplatte w 1939 roku, m.in. wydał 10 tys. egzemplarzy Biblii Wujka we własnym opracowaniu.

Maria i Maciej Latajkowie z miasteczka Mikstat w Wielkopolsce, za dwutomowe dzieło „Bobrowniki nad Prosną. Nasi przodkowie 1618-1920” oraz „Śluby i zgoni 1685-1920”, owoc pionierskich badań i ustaleń genealogicznych. Maciej Latajka nie doczekał edycji dzieła.

Ks. dr Ireneusz St. Bruski, prezes Oddziału Olsztyńskiego oraz członek Zarządu Głównego SDP, redaktor naczelny wyjątkowego czasopisma „Bez Wierszówki” i twórca jego nowej formuły, za wskrzeszanie tradycji polskości na Warmii i Mazurach. M.in. przypomniał postać dr. Władysława Gębika, działacza spod znaku Rodła, współtwórcy i pierwszego dyrektora Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie, 1937-1939, oraz był inicjatorem powstania pamiątkowej tablicy jemu poświęconej w Olsztynie, gdzie dr Gębik żył i tworzył po wojnie.

Edward Szczesiak z Gdańska, za całokształt twórczości reportażowej, w dużej mierze poświę-

czonej dziejom oraz współczesności Kaszub i Pomorza Gdańskiego.

Jan Picheta z Bielska Białej, dziennikarz, reporter, długoletni redaktor „Kalendarzy Beskidzkich”, wydawca, trener piłkarski, popularyzator wielkiej gry małą piłką; za wkład w rozwój Regionu Beskidzkiego.

Marek Jerzman, nauczyciel z Łosic, za tom szkiców „Po drugiej stronie rzeki” i za wrażliwość społeczną przejawianą w twórczości dziennikarskiej i literackiej.

Ryszard Jan Czarnowski, za niezwykle książki o Lwowie i orłętach lwowskich i za wybitne zasługi w dziedzinie księgarstwa polskiego.

Wiesława Szczygiel, Joanna Kościelnik-Mańczak, Marek Fijałkowski, zespół edytorski z Piły, za przyswojenie polszczyźnie i wydanie nakładem Muzeum Stanisława Staszica tamże książki Pieta Kuhr „... znów się tam spotykamy. Wojenny dziennik dziewczynki 1914-1918”. 12-letnia na początku pisania dziennika niemiecka dokumentalistka przeżywa ewolucję od nacjonalistycznych emocji pronieemieckich po obiektywne świadectwo i zauważanie roli polskich mieszkańców jej rodzinnego miasta. W przyszłości autorka dziennika, zostawszy wybitną tancerką, zapisała się w pamięci społecznej odmową służenia swoją sztuką hitlerowcom.

Dr Magdalena Ogórek, dziennikarka TVP, historyk Kościoła, tropicielka losów polskich dóbr kultury zrabowanych przez Niemców w latach 1939-1945; za książkę „Lista Wächtera. O generale SS, który ograbił Kraków”. Jest to Wielka Nagroda Honorowa im. Witolda Hulewicza.

Ewa Łoś z Lublina, za wieloletnie prace nad upamiętnieniem twórczości lubelskich pisarzy, w szczególności Józefa Czechowicza i Józefa Łobodowskiego.

Euzebiusz Maj z Lublina, historyk sztuki, za obronę zabytkowych parków i starych drzew oraz...nowatorskich koncepcji urbanistycznych Oskara Hansena. Nagroda wieńczy jego ideową postawę wobec wartości kulturowych naszej historii i wyzwania współczesności.

Adolf Krzemiński z Radomia, kulturoznawca, za propagowanie twórczości ludowej i dzieła poetyckiego Jana z Czarnolasu.

Jan Tetter, prozaik, dramaturg, edytor, biograf Michała Drzymały („Jestem chłop historyczny” – książka przetłumaczona na japoński), za słownik encyklopedyczny „Mity narodów Europy”, owoc kilkunastu lat pracy.

Dr Kazimierz Świegocki, za całokształt wybitnej twórczości poetyckiej i eseistycznej. Autor m.in. 6 tomów poezji, najświeższy pt. „Kamień i czas”, summa dorobku poetyckiego i eseistycznego. Doczekał się już ów dorobek książkowych opracowań krytyczno-literackich.

Tadeusz Marek Płuźański, dziennikarz, reporter sądowy, prezes Fundacji „Łączka” autor

„Bestii” i „Bestii 2” oraz innych książek o zbrodniarzach stalinowskich i o ich ofiarach, publikacji przywracających pamięć i cześć polskim bohaterom, zwłaszcza żołnierzom niezłomnym.

Alicja Patey-Grabowska, za całokształt twórczości poetyckiej, jak też za prace badawcze i eseistyczne poświęcone dziejom kobiecej twórczości poetyckiej w Polsce. Laureatka jest córką oficera zamordowanego w Katyniu. Wątki dramatu polskiej historii zajmują poczesne miejsce w jej twórczości.

Bogdan Bartnikowski, prozaik i poeta, więzień Auschwitz, autor książki „Dzieciństwo w pasiakach”, za twórczość poświęconą martyrologii obozowej. A także za wieloletnie prace społeczne w różnych dziedzinach. Nagroda Główna im. Witolda Hulewicza.

Jerzy Zelnik, aktor, reżyser, wolontariusz na powązkowskiej „Łączce”, za całokształt pracy artystycznej i za męstwo cywilne, które dla wielu może być wzorem. Wielka Nagroda Honorowa im. Witolda Hulewicza.

Laureatów Kapituły Nagrody wyłoniła spośród 289 zgłoszonych kandydatur. Wymagało to wielokrotnych spotkań zespołu jury i starannej selekcji nadesłanych prac. Poziom konkursu oceniono jako wysoki.

Relacjonując poprzednią edycję Nagród im. Witolda Hulewicza (które w największej możliwej mierze odwzorowują amplitudę rodzajów działalności ich patrona), napisałem: „tu jest cała Polska”. Można by dodać, co odnosiłoby się do niemałej liczby nagrodzonych, „Polska nieznaną”. Tym lepiej, bo kreatywnych, nie mogących liczyć na poklask, a wybitnych poetów, tłumaczy, społeczników, którzy sami z siebie, z poczucia obowiązku dawania czegoś innym i dla własnej satysfakcji wykonują różnego rodzaju twórczą pracę, warto wydobywać z cienia. Tak jak to robią już niemal ćwierć wieku jurorzy Nagród im. Witolda Hulewicza z Romualdem Karasiem na czele.

*

Patronat medialny opisanej uroczystości pełnią: „Kultura i Biznes” oraz „Bez Wierszówki” i w tych pismach ukazuje się powyższy tekst.

PS. Wśród laureatów zabrakło tym razem radiowców. Winę za to ponosi w całej rozciągłości kierownictwo Polskiego Radia. Przedstawiciel Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza spotkał się dostatecznie wcześniej z reprezentantami Polskiego Radia i otrzymał konkretnie obietnice, przedstawił propozycję stosownego porozumienia między Stowarzyszeniem a PR. Zabrakło, niestety, jakiegokolwiek reakcji. Widać twórcę „teatru wyobraźni” nie cieszy się w Polskim Radiu należną estymą.

2016

Filmy dokumentalne w naszej fundacyjnej ofercie

Fundacja Kultury i Biznesu oraz Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. A. Rubinsteina zrealizowały dotychczas sześć filmów dokumentalnych krótkometrażowych wg scenariusza i w reż. Wojciecha Grochowskiego. Zostały nagrane na płyty DVD. Filmy o Józefie Piłsudskim i festiwalach Rubinsteina można obejrzeć także na YouTube (kulturaibiznes.pl zakładka YouTube), film o polskim patriotyzmie Artura Rubinsteina (30 min) można zamówić w fundacji – adres na ostatniej stronie gazety. Z jubileuszowego V Rubinstein Piano Festivalu 2017 oraz z wydarzeń, które Fundacja Rubinsteina zorganizowała w Rapperswilu w 2009 roku, filmy dokumentalne zrealizował red. Leszek Bonar z TVP3 Łódź. W przygotowaniu Fundacji Kultury i Biznesu jest film dokumentalny W. Grochowskiego o gen. dyw. Bolesławie Wieniawie-Długoszkowskim – żołnierzu, poecie i dyplomacie. Premiera w grudniu 2020. WG



2012



2016



Witold Paprocki

Szkoła Muzyczna na Sosnowej

Takich szkół jest w Polsce zaledwie kilka, a w województwie łódzkim tylko jedna. Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, nazywana potocznie Szkołą Muzyczną na Sosnowej (na zdj.), kształci w pełnym 12-letnim cyklu, od klasy pierwszej podstawówki aż do matury, zarówno w zakresie przedmiotów artystycznych jak i ogólnych. Model taki jest rzadkością nie tylko w naszym kraju, spotkać go można jeszcze tylko w dawnych krajach tak zwanych „demokracji ludowych”, nie występuje natomiast w Europie Zachodniej.

Idea zintegrowanego kształcenia artystycznego i ogólnego rozwinęła się w Polsce po drugiej wojnie światowej i miała na celu umożliwienie najzdolniejszym dzieciom i młodzieży naukę muzyki, plastyki lub tańca w jednym miejscu, bez konieczności uczęszczania do dwóch szkół. Było to, i w wielu przypadkach w dalszym ciągu jest, istotne ułatwienie, dzięki któremu uczniowie znajdują wszystko co potrzeba „pod jednym dachem”, bez konieczności kłopotliwych dojazdów. Zyskują w ten sposób czas, niekiedy nawet kilkanaście godzin tygodniowo, bezcenny na wczesnym etapie edukacji, szczególnie w przypadku muzyków, zobligowanych do poświęcania instrumentowi kilku godzin dziennie. Przez wiele lat ten sposób sprawdzał się bardzo dobrze, dziś jest już nieco inaczej, ale o tym może za chwilę – najpierw rzut oka na pełną sukcesów i wybitnych postaci historię Szkoły na Sosnowej.

Z Jaracza na Sosnową

Szkoła funkcjonuje już niemal 70 lat. Rozpoczęła swoją działalność 1 września 1950 roku, najpierw jako Państwowe Liceum Muzyczne z siedzibą przy ulicy Jaracza 19; pierwszym dyrektorem został Józef Karol Lasocki – skrzypek, dyrygent i teoretyk. Trzy lata później powstała Państwowa Podstawowa Szkoła Muzyczna i od tego momentu obydwie szkoły – podstawowa i średnia – utworzyły jednolitą strukturę organizacyjną. Po Józefie Lasockim funkcję dyrektora sprawował od 1954 roku Franciszek Wesołowski – muzyk-teoretyk, znawca muzyki dawnej, wybitna postać nie tylko łódzkiego, lecz i polskiego świata kultury. W czerwcu 1960 roku Państwowe Liceum Muzyczne w Łodzi otrzymało imię wielkiego polskiego skrzypka i kompozytora Henryka Wieniawskiego.

Ogromną zasługą pierwszych dyrektorów było skompletowanie doskonałej kadry pedagogicznej – nie tylko nauczycieli muzyków, ale także nauczycieli przedmiotów ogólnych oraz wychowawców, niezwykle emocjonalnie związanych ze szkołą. W pierwszym dziesięcioleciu jej istnienia znaleźli się tu tak znakomici pedagodzy jak Emma Altbeg, Zenon Hodor, Zbigniew Friedman, Roman Iżykowski, Antoni Kędra, Tomasz Kiesewetter, czy Maria Wilkomirska.

Od początku udało się stworzyć w szkole niepowtarzalną atmosferę, będącą harmonijnym połączeniem wysokiego poziomu nauczania z artystycznym duchem, wyzwalającym w uczniach i nauczycielach kreatywność, wzajemną życzliwość i dobrze rozumianą swobodę relacji międzyludzkich. Przełożyło się to na autorytet i markę placówki, rozpoznawalne do dnia dzisiejszego w całym kraju.

Ograniczone warunki lokalowe przy ul. Jaracza 19 dopingowały dyrekcję do podjęcia starań o budowę nowego gmachu przystosowanego do stale rosnących potrzeb. Do osób szczególnie aktywnych w tych działaniach należał dyrektor Andrzej Hundziak, który piastował swoje stanowisko w latach 1961–1974. To głównie dzięki jego determinacji i wytrwałości w roku 1974 szkoła przeniosła się do nowej siedziby przy ulicy Sosnowej 9, będącej połączeniem budynku specjalnie zaprojektowanego oraz starszego, zajmowanego

wcześniej przez szkołę rejonową. W efekcie powstała najnowocześniejsza w owym czasie siedziba szkoły muzycznej w Polsce, posiadająca dwie sale koncertowe, studio nagrań, kabinę projekcyjną, profesjonalne pracownie do nauki języków obcych, bogato wyposażone pracownie przedmiotów muzycznych i ogólnokształcących.

Od momentu przeprowadzki szkoła bywa określana skrótowo właśnie jako Szkoła Muzyczna na Sosnowej, co ma swoje dobre strony, zważywszy choćby na fakt kilkakrotnej zmiany jej oficjalnej nazwy, która od roku 1999 brzmi: Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi. Od 2001 roku do dziś funkcję dyrektora szkoły pełni Małgorzata Ircha.



Łódź, ul. Sosnowa 9

Od skrzypka do aktora

O poziomie szkoły muzycznej najlepiej świadczą sukcesy jej uczniów oraz losy absolwentów – w tym względzie szkoła na Sosnowej zawsze miała się czym pochwalić. Szczególnie wiele laurów, jak przystało na instytucję noszącą imię najwybitniejszego polskiego wiolinisty, dostarczali tu zawsze skrzypkowie. W gronie wybitnych polskich artystów tej specjalności znalazło się wielu absolwentów szkoły, m. in. Izabela Ceglińska, Barbara Górzynska, Michał Grabarczyk, Sebastian Gugala, Wojciech Koprowski, Roman Lasocki, Piotr Pławner. Byli oni laureatami prestiżowych konkursów, w tym także Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego w Poznaniu. Swoje sukcesy zawdzięczali znakomitym pedagogom, takim jak: Zenon Ostalczyk, Zenon Płoszaj, Maria Pokora, Iwona Wojciechowska.

Wśród absolwentów klas fortepianu, którzy rozslawili szkołę w kraju i za granicą znaleźli się: Tadeusz Chmielewski, Wojciech Matuszewski, Karol Nicze, Łukasz Trepczyński, Anna Wesołowska-Firlej. Ważne miejsce w historii szkoły zajmują wiolonczeliści: Andrzej Bauer, Tomasz Daroch, Paweł Frejdlch, Agnieszka Kołodziej.

Szkołę przy Sosnowej opuściło wielu znakomych artystów także z nurtu wykonawstwa muzyki rozrywkowej, którzy właśnie tu stawiali pierwsze kroki jako soliści oraz członkowie powoływanych z własnej inicjatywy zespołów. Wymienić tu należy choćby takie nazwiska jak: Jacek Delong, Włodzimierz Korcz, Czesław Majewski, Karol Nicze, Andrzej Olejniczak, Paweł Rurak, Michał Urbania, a z młodszego pokolenia – Adam Ostrowski

czy Jakub Raczynski. Warto w tym miejscu podkreślić, że to właśnie w Państwowym Liceum Muzycznym w Łodzi z inicjatywy Adama Brzozowskiego – klarnecisty, saksofonisty, kompozytora i aranżera – powstała w roku 1961 pierwsza w polskich szkołach muzycznych klasa saksofonu dodatkowego. Jej uczniowie stali się podstawą założonego dwa lata później przez tego samego pedagoga pierwszego w Polsce Big-bandu szkolnego.

Wielu absolwentów szkoły po jej ukończeniu rozwijało swój talent w innych specjalnościach muzycznych. Ważną grupę stanowią tu kompozytorzy – Jerzy Bauer, Błażej Dowlasz, Andrzej Krauze, Zygmunt Krauze, Wojciech Lemański, Piotr Marczewski, Bronisław Kazimierz Przybylski, Michał Sutt, Sławomir Zamusko; dyrygenci – Michał Kocimski, Jarosław Lipke, Wojciech Michniewski oraz śpiewacy – Jadwiga Gadulanka, Stanisław Kierner, Urszula Kryger, Magdalena Witczak. Nie brakuje także znanych dziennikarzy radiowych i telewizyjnych oraz krytyków i recenzentów muzycznych.

Rozwój artystyczny uczniów, choć ukierunkowany głównie w stronę wykonawstwa muzyki, wzbogacany był zawsze także o inne dziedziny działalności estradowej i scenicznej. To właśnie tu swój talent odnajdywali przyszli znani aktorzy – Małgorzata Lipka, Krzysztof Majchrzak, Kata-

II st.) oraz orkiestra gitarowa, orkiestra smyczkowa i orkiestra dęta (OSM I st.).

Szkoła na Sosnowej organizuje szereg konkursów i festiwali o randze regionalnej, ogólnopolskiej i międzynarodowej. Przed laty najważniejszym z nich był Ogólnopolski Festiwal Twórczości Muzycznej dla Dzieci i Młodzieży Do-Re-Mi; spośród współczesnych warto wymienić Ogólnopolski Festiwal Waltornistów i Konkurs Waltorniowy im. prof. E. Golnika, czy też Międzynarodowy Konkurs na Flet Solo „Il flauto ricercato”.

Przez wszystkie lata intensywnie rozwija się współpraca z Filharmonią Łódzką, Teatrem Wielkim, Akademią Muzyczną i innymi instytucjami muzycznymi oraz kulturalnymi, a uczniowie i pedagodzy rokrocznie dają ponad sto koncertów na rzecz środowiska. Warto podkreślić owocną współpracę z Międzynarodową Fundacją Muzyczną im. Artura Rubinsteina, owocującą m.in. koncertami z udziałem najzdolniejszych pianistów z Sosnowej; to właśnie na jednym z nich miała swój profesjonalny debiut Zuzanna Pietrzak – najmłodsza uczestniczka XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w Warszawie w 2015 r.

W przeddzień 70-lecia

Pora wrócić jeszcze do owego modelu szkoły, łączącego kształcenie artystyczne i ogólne. Dawniej, aby czasu na ćwiczenie było jak najwięcej, program przedmiotów ogólnokształcących w szkole drugiego stopnia odpowiadał poziomem programowi przeznaczonemu dla szkół zawodowych. Od kilkunastu lat jest już jednak inaczej i artystyczna młodzież musi zdawać takie same egzaminy zewnętrzne jak wszyscy inni uczniowie w kraju. Warto tu zaznaczyć, że w egzaminach gimnazjalnych i maturalnych, a także testach kończących szkołę podstawową, uczniowie z Sosnowej osiągają zawsze wysoce ponadprzeciętne wyniki. Aby jednak przygotować się do nich należy poświęcać coraz więcej czasu na naukę przedmiotów ogólnych. Sporym utrudnieniem jest w tej sytuacji zwłaszcza konieczność zdawania w ostatniej klasie zarówno dyplomu jak i matury. Okazuje się, że coś, co miało być ułatwieniem jest dziś karkołomnym wyzwaniem, bowiem w ciągu zaledwie dwóch miesięcy trzeba przystąpić do przynajmniej siedmiu poważnych egzaminów, od których zależą dalsze losy zawodowe młodego człowieka. Na tych, którzy wybierają się na studia muzyczne czekają jeszcze w czerwcu „na deser” egzaminy wstępne na uczelnię! Dobrze jednak, że przez te 12 lat można nauczyć się na Sosnowej systematycznej, sumiennej pracy, walki ze stresem i odporności psychicznej; dla uczniów, którym się to nie do końca uda, ów maraton będzie z pewnością wspomnieniem traumatycznym.

Jako absolwenta, a potem również nauczyciela w szkole na Sosnowej, cieszy mnie więc fakt, że pomimo owych niedogodności, sukcesy szkoły i jej rozwój to nie tylko wspomnienia i piękna historia. Uczniowie nadal zdobywają laury konkursowe i to w wymiarze międzynarodowym, a jako najbardziej spektakularne osiągnięcie ostatnimi czasy należy wskazać chyba Grand Prix akordeonistki Natalii Kowalskiej na Ogólnopolskim Konkursie Muzycznym Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie w 2018 r. Świetnie radzą sobie również młodzi skrzypkowie – Dawid Kasprzak, Gaja Wilewska i Marcelina Sztekmler oraz utalentowana flecistka Zofia Płaziuk; jak zawsze najwyższy poziom prezentują liczni pianiści i harfiści oraz zespoły kameralne. Potwierdzeniem ich dokonań są stypendia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałka Województwa Łódzkiego. Szkoła poszerza także stale ofertę edukacyjną, planując w najbliższym czasie otworzyć klasę klawesynu.

Inwestycje i rozwój mogą jednak nieść z sobą również pewne problemy, a najbardziej niebezpiecznym tego przykładem jest z rozpoczęty jesienią 2018 roku kapitalny remont sali koncertowej. Potrwać ma aż dwa lata, w efekcie czego imprezy szkolne będą musiały odbywać się poza Sosnową. Dla uczniów to olbrzymie utrudnienie, jednak ma to i swoje dobre strony – młodzież będzie mogła jeszcze częściej koncertować w innych miejscach, a publiczność słuchać jej artystycznych popisów. Na finał zaś w Szkole Muzycznej na Sosnowej otworzy swe podwoje nowoczesne, wielofunkcyjne audytorium z pełnym zapleczem technicznym, w którym muzyka rozbrzmiewać będzie z pewnością jeszcze pięknie. ■

ryzna Pawlak, czy członek słynnego muzycznego kabaretu *Grupa MoCarta* Michał Sikorski.

Młodzieżowa wizytówka Łodzi

W historii szkoły ważną rolę odgrywały zawsze zespoły muzyczne – kameralne, orkiestry i chóry, które podejmowały artystyczne podróże w kraju i za granicą. Przez lata wyjątkową aktywność wykazywał chór żeński prowadzony przez Henryka Blachę, nagradzany na prestiżowych imprezach takich jak Legnica Cantat, Międzynarodowy Konkurs Chórów Młodzieżowych w Weimarze, Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Cantonigros (Hiszpania) czy Międzynarodowy Konkurs Muzyki Polifonicznej w Arezzo. Obecnie tradycję tego zespołu z powodzeniem kontynuują chóry (dziecięcy, mieszany i żeński) prowadzone przez Annę Kamerys.

Po 1989 roku, dzięki nowej sytuacji polityczno-ekonomicznej jaka zaistniała w Polsce, młodzież z Szkoły na Sosnowej rozpoczęła intensywniejsze wojaże artystyczne po świecie. Szczególną aktywność na tym polu przejawia założona w 1988 roku przez Ryszarda Osmolińskiego Orkiestra Kameralna „Łódzkie Smyczki”, która koncertowała m.in. w USA, Meksyku, Włoszech, Niemczech, Danii, Szwecji i kilku innych krajach. W jej ślady podąża również coraz śmielej Orkiestra Symfoniczna prowadzona przez Marcina Radwańskiego, któremu przez kilkanaście lat pomagał wybitny pedagog Stefan Szczech.

Oprócz tych zespołów, o których śmiało można mówić, że są wizytówkami Łodzi, w szkole przy Sosnowej działają również Big-band (OSM

Boska Sembrich-Kochańska

Od wielu lat, znany fotografik Juliusz Multarzyński – z wykształcenia inżynier, także dziennikarz i wydawca, przypomina postać jednej z największych śpiewaczek operowych świata, Marceliny Sembrich-Kochańskiej (1858-1935). Efektem wielkich zainteresowań i poszukiwań materiałów o śpiewaczce, jest duża książka – album *Marcella Sembrich-Kochańska. Artystka Świata*, napisana i opracowana przez prof. Małgorzatę Komorowską i Juliusza Multarzyńskiego.

M. Sembrich-Kochańska – sopran koloraturowy – debiutowała na jednej z najsłynniejszych scen muzycznych świata – Metropolitan Opera w Nowym Jorku (MET) w 1883 r. i śpiewała tam do 1909; była najsłynniejszą śpiewaczką świata swojej epoki, primadonna opery MET przez 11 sezonów (jej polskim następcą był tam Adam Didur – bas). Współtworzyła w Ameryce wieloosobowy „polski zespół” wybitnych artystów: Helena Modrzejewska, Ignacy Jan Paderewski, bracia Jan i Edward Reszkowie, Pola Negri, Adam Didur – Polaków okrzyknięto jako najbardziej artystyczny naród świata.

Śpiewaczka była wielką polską patriotką, m.in. założyła komitet pomocy ofiarom I wojny światowej i Polakom w ogóle (The American Polish Relief Committee), dawała m.in. z Paderewskim koncerty charytatywne, także w słynnej Carnegie Hall, działali wspólnie na rzecz pomocy Polsce. Paderewski utworzył w Ameryce własny fundusz pomocy ofiarom wojny w Polsce, podobny powołał w Vevey (z Sienkiewiczem), w Paryżu, Londynie czy Buffalo. Z kompozytorem łączyła ją szczerą przyjaźń, zwracał się do niej „Masia”, pisał jako o „kobiecie cudownej, bez skazy i proslinijnej w całym swym życiu”. Byli członkami Narodowej Rady Fundacji Kościuszkowskiej (1925), w 1924 roku śpiewaczka otrzymała Order Odrodzenia Polski.

Pan Multarzyński prowadzi portal internetowy maestro.net.pl, założony z 2006 r. z informatykiem Wiesławem Sornatem, promuje na nim wiele cennych muzycznych wydarzeń, ale szczególnie miejsce ma tam Marcelina Sembrich-Kochańska. W 2008 roku portal ten zainicjował



„Marcella Sembrich-Kochańska. Artystka Świata”, Małgorzata Komorowska i Juliusz Multarzyński, Warszawa 2016, ilustracje czarno-białe i wielobarwne, dokumenty, bibliografia, indeks nazwisk, oprawa twarda, ss.460

powstanie Komitetu Obchodów 150. rocznicy urodzin śpiewaczki i urządzenie okolicznościowych obchodów; Komitet ten przedłużył działalność na kolejne lata i rocznice, efektem czego jest także prezentowana tu książka i wystawa. Multarzyński założył też Stowarzyszenie im. Marcelli Sembrich-Kochańskiej, vide www.maestro.net.pl

Wystawa o Marcelli Sembrich-Kochańskiej ma tytuł jak ww. album, autorzy Małgorzata Komorowska i Juliusz Multarzyński pokazali ją w Łodzi w Teatrze Wielkim w dniach 3 XII 2018 – 5 I 2019. W 2019 roku będzie prezentowana: 15 I – 15 II w Domu Kultury PROM w Warszawie na Saskiej Kępie, później będzie towarzyszyła IV Międzynarodowemu Konkursowi Wokalistyki Operowej im. Adama Didura w Operze Śląskiej w Bytomiu (31 II – 7 IV 2019) oraz XXVI Bydgoskiemu Festiwalowi Operowemu (27 IV – 12 V 2019) w Operze Nova w Bydgoszczy. *Wojciech St. Grochowski* ■

Janusz Janyst

Niżyński na DVD

Fundacja Kamila Maćkowiaka przygotowała dla teatromanów nie lada gratkę. Monodram *Niżyński*, uważany ponoć przez niektórych za spektakl kultowy, znalazł się na DVD i w tej postaci dostępny jest dla zainteresowanych.

Będący synem polskich tancerzy – Tomasz i Eleonory z d. Bereda a urodzony w 1889 roku w Kijowie, Wacław Fomicz Niżyński to jeden z najznakomitszych artystów minionego stulecia. Wielkim talentem wyróżniał się już jako uczeń carskiej szkoły baletowej w Sankt Petersburgu. W 1905 roku zadebiutował w szkolnym przedstawieniu, po trzech sezonach był solistą Teatru Maryjskiego. Niebawem został pierwszym tancerzem a od 1912 również choreografem Ballets Russes Sergieja Diagilewa (który stał się też jego życiowym partnerem). Wszakże po ślubie Wacława z węgierską tancerką Romolą de Pulsy z zazdrośny Diagilew zwolnił go z zespołu. Solista powrócił jeszcze do Ballets Russes, lecz po występach w Ameryce Południowej zakończył bogatą karierę artystyczną z powodu załamania nerwowego. Ostatnie 30 lat życia, chory na schizofrenię, spędził głównie w szpitalach. Zmarł w 1950 roku w Londynie.

Niżyńskiego uważa się za najwybitniejszego tancerza XX wieku, nieledwie geniusza baletu, dzięki któremu rozwinął się m.in. męski taniec solowy. Ceniony był za perfekcyjną technikę, lekkość ruchu, wysokość zatrzymywanych jak gdyby w powietrzu skoków. Zarazem za pełną wyrazu grę aktorską opartą na dogłębnej analizie psychologicznej postaci. Marie Françoise Christout podkreślała nadzwyczajną zdolność do stawiania się tańczoną postacią, siłę oddziaływania i zasoby energii. Paul Claudel uznał, że nie istniał najmniejszy nawet jego gest, który nie byłby doskonały. Auguste Rodin zwracał m.in. uwagę na harmonię w mimice i fizycznej ekspresji.



Wybitny tancerz przyczynił się zarazem do rozwoju nowoczesnej choreografii. W kilku zrealizowanych dla Ballets Russes pracach choreograficznych wprowadził nowe, błyskotliwe rozwiązania układów tanecznych, oryginalne, odpowiednie do tematyki przedstawień, systemy ruchowe (np. w *Święcie wiosny*, w którym zobrażował pogański rytuał). Anya Peterson Royce napisała w *Antropologii sztuk widowiskowych*, że gdyby dzieło jego mogło być dokończzone – zmieniłoby historię tańca w XX wieku.

Według tejsz autorki „Niżyński był jedną z najbardziej kłopotliwych, zdumiewających i tragicznych postaci tanecznego świata”. Być może najlepszym przewodnikiem pozwalającym poznać go jako człowieka jest jego, zwierający intymne wyznania, a napisany w ciągu sześciu tygodni

Nowa opera pt. Człowiek z manufaktury

W Łodzi trwają próby i ostatnie przygotowania do wystawienia opery *Człowiek z manufaktury*, reklamowanej jako współczesnej opery o Łodzi i dla Łodzi. Jest to rzecz o „królu bawełny” Izraelu Kalmanowiczu Poznańskim, o jego fabryce i jej dalszych losach po śmierci założyciela. Poznański był żydowskim przedsiębiorcą, właścicielem potężnego imperium włókienniczego w Łodzi, składającego się z: fabryki – z głównym wejściem od ul. Ogrodowej, wielkiego osiedla mieszkaniowego dla 4.000 robotników, pałacu fabrykanta – dziś siedziba Muzeum Miasta Łodzi, wokół parki i ogrody. Prapremierę zaplanowano na sobotę 2 lutego 2019 r., potem jeszcze dwa przedstawienia – 3 i 5 lutego i długa przerwa do majowego wystawienia plenerowego na terenie centrum handlowego Manufaktura, na jego rynku.

Pomysł na tę operę powstał w 2015 roku, za czasów szefowania łódzką operą przez poprzedniego dyrektora Pawła Gabarę – przyszedł do Łodzi z tym pomysłem, od dwóch lat pozostaje w sporze sądowym z marszałkiem województwa łódzkiego z powodu odwołania go ze stanowiska dyrektora opery. Początkiem realizacji operowego pomysłu było ogłoszenie przez Teatr Wielki we współpracy z dyrektcją Manufaktury konkursu kompozytorskiego. Zgłosiło się czterdziestu kompozytorów, oceniało ich kilkuosobowe jury: Krzysztof Penderecki, Elżbieta Penderecka, Joanna Wnuk-Nazarowa, Urszula Kryger, Aleksander Laskowski, Vladimir Kiradijev, Maciej Tworek. Jury wybrało Rafała Janiaka, młodego kompozytora (dziś ma 33 lata) na co dzień pracującego na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Libretto napisała warszawianka Małgorzata Sikorska-Miszczyk. Wielką pracę wykonał Waldemar Zawodziński, reżyser i scenograf tego wielkiego przedsięwzięcia, jak słyhać, solidnie nam nim pracuje... Słyhać nawet, że ratuje tę operę; efekt niedługo zobaczymy.

Opera ma dwa akty, jest to muzyka współczesna – raczej nie powtórzymy i nie zanucimy np. przy goleniu żadnej arii..., opera opowiada nie tylko o ludziach, ale i o miejscu jakie stworzył Poznański i jego następcy. A ostro rywalizowali o prymat w biznesie w Łodzi z Scheiblerami, Grohmanami, Kohnami; jednak żaden z tych łódzkich fabrykantów nie mógł doścignąć warszawskiego bankiera, przemysłowca, inwestora – słowem potentata finansowego XIX wieku, barona Leopolda Stanisława Kronenberga (1812-1878). Był on z pochodzenia Żydem, przechrztą chrześcijańskim, założycielem Banku Handlowego, ziemianinem, filantropem, etc., etc.

Opera pokaże także burzliwe losy łódzkiej fabryki, zatrudniającej w najlepszym okresie nawet 12.000 pracowników. Przed II wojną światową ta rodzinna firma Poznańskich (spółka) zbankrutowała, pracowała jednak dalej, po wojnie zakłady



Plakat autorstwa Andrzeja Pągowskiego

upaństwowiono, był to słynny zakład Poltex, wcześniej Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego. W 1991 r. zakłady postawiono w stan likwidacji – jak cały polski przemysł (!), teren został sprzedany prywatnym inwestorom, którzy z rozmachem zagospodarowali go na centrum handlowo-rozrywkowe Manufaktura, powstałe w 2006 roku. Jest to pod względem handlowym centrum Łodzi, odwiedzają go tysiące ludzi z Polski a nawet z zagranicy. W drugim akcie opery są dzieje powojenne fabryki Poznańskiego oraz współczesne – owym „człowiekiem z manufaktury” staje się dyrektor fabryki, likwidator, inwestor – rola śpiewana przez tego samego wykonawcę, kreującego na początku przedstawienia rolę XIX-wiecznego fabrykanta.

Oprócz autorów: Rafała Janiaka i Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk, operę tworzą: wspomniany Waldemar Zawodziński (reżyseria, scenografia, dekoracje, reżyseria świateł), Janina Niesobka (choreografia), Maria Balcerek (kostiumy), Maciej Salski (przygotowanie chóru). Orkiestrę Teatru Wielkiego poprowadzi kompozytor, na scenie zobaczymy solistów, chór i balet TW; soliści: Małgorzata Walewska, Agnieszka Makówka, Aleksandra Borkiewicz, Stanisław Kierner, Grzegorz Szostak, Michał Barczak (absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi), Jan Jakub Monowid, Michał Sławecki, Robert Ulatowski, Rafał Pikała.

Do szerokiego krytycznego omówienia tej opery wrócimy w następnym numerze, teraz wyrażamy jeszcze zdziwienie, że tak ogromna produkcja, wystawiana jest tylko trzy razy w tym sezonie. *Red.* ■

1919 roku, tuż po zakończeniu kariery, *Dziennik*. Ten właśnie przejmujący tekst stał się podstawą dwugodzinnego monodramu przygotowanego w 2005 roku przez Kamila Maćkowiaka, dawniej aktora Teatru Jaracza w Łodzi, współpracownika scen warszawskich, dziś prezesa Zarządu Fundacji Kamila Maćkowiaka. Wyreżyserowanemu przez Waldemara Zawodzińskiego (z jego też scenografią) spektaklowi, „z powodu mrocznego klimatu” nie wrócono w momencie powstawania długiego żywota, jednakże monodram spotkał się z ogromnym zainteresowaniem widzów. Grany był ponad trzysta razy, zdobył wiele nagród na polskich i zagranicznych festiwalach. Maćkowiak powrócił do roli po prawie dekadzie. Zaś w 2018 roku spektakl wydany został, w starannie przygotowanej formie edytorskiej, na DVD.

Rejestracja ta powinna ucieszyć każdego teatromana. Ci, którzy pamiętają premierę, zauważą zmianę, jaka się dokonała. Aktor – co oczywiste – nie jest taki sam (ale, bynajmniej, nie gorszy), jak w pierwotnej, niezwykle udanej skądinąd prezentacji. Wiekiem zbliżył

się do wieku Niżyńskiego z okresu powstawania *Dziennika*. Bez wątplenia aktorska kreacja została wyrazowo pogłębiona, i to do tego stopnia, że można mówić o całkowitym zespoleniu się z dotkniętym chorobą bohaterem, zwierającym się w zmieniających się stanach psychicznych z popełnionych grzeszków, trudnych relacji z Diagilewem, żoną i jej rodziną, z lęku przed życiem i pragnienia powrotu na scenę. Maćkowiak daje koncert gry aktorskiej – o ile słowo to jest w danym kontekście na miejscu. Poprzez bogate środki wyrazu – od szeptu po krzyk, od euforii po bełkot chorego, wreszcie poprzez dozowany stopniowo taniec (a jest tancerzem profesjonalnie wykształconym i tańczy według własnej choreografii), w pełni uwiarygodnia postać słynnego artysty.

Rejestracja jest dobra pod względem technicznym, niepotrzebne wydają się może tylko zmiany punktu widzenia kamery, jak też planu, podczas sekwencji baletowych (co trochę przeszkadza).

Fundację warto zachęcić do kontynuacji edytorskiej inicjatywy. ■

Nieznane obrazy Krzysztofa Wawrzyniaka

W Galerii ELart w Łodzi (ul. Wschodnia 69, wejście od ul. Narutowicza – na zdjęciu) 7 grudnia 2018 otwarto wystawę obrazów zatytułowaną „Krzysztof Wawrzyniak. Malarstwo”. Dla osób, śledzących wydarzenia na polskim rynku artystycznym, ten tytuł może zabrzmieć dziwnie. Kojarzenie nazwiska Wawrzyniaka z malarstwem musi wydać się konese-rom sztuki ewidentnym błędem. Od kiedy artysta ukończył łódzką Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych zawsze postrzegany był jako grafik lub rysownik.

Krzysztof Wawrzyniak (1954-2016), jako uczeń Stanisława Fijałkowskiego i Andrzeja Bartczaka doskonale opanował techniki drzeworytu i linorytu, co też spowodowało, że został na uczelni, gdzie najpierw kierował Pracownią Rysunku na Wydziale Grafiki i Malarstwa, a następnie Pracownią Technik Włóksłodrukowych na Wydziale Grafiki i Malarstwa w Katedrze Grafiki Warsztatowej. Koneserom sztuki znane są jego cykle grafik „Emigracje wewnętrzne” (1981-1982), „Agresje” (1984), „Tajemnica Wielkanocna” (1983-1985), „Czarne skrzynie” (1988-1990), „Magiczne pole świadomości” (1990-1993) i „Przedmioty codziennej kontemplacji” (1992) oraz cykle rysunków „Obszar” i „Obszar narysowany”. Wawrzyniak był członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów Drzeworytniczych XYLON z siedzibą w Szwajcarii oraz członkiem Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie. Zrealizował 18 wystaw indywidualnych i wziął udział w ponad 200 wystawach zbiorowych m.in. w Łodzi, Cul-des-Sarts, Couvin, Winterthur, Krakowie, Katowicach, Kanagawie, Tama i Tokio. Uehonoro- wano go też wieloma nagrodami i wyróżnieniami, m.in. I nagrodą Intergrafia (1986) w Katowicach, na Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie (1991) i na I. Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach. Wszystko za rysunki i grafiki.

Śledząc twórczość Wawrzyniaka nigdzie nie znajdzie się informacji o innych poza grafiką i rysunkiem kategoriach sztuki, które znalazłyby



się w obszarze jego zainteresowania. W rzeczywistości był wszechstronniejszy niż powszechnie sądzono, sięgał po inne techniki artystyczne pozwalające w pełni ukazać jego talent i możliwości a jednocześnie z tym się nie afiszował. Kiedy razem z wdową – Małgorzatą Urbaniak-Wawrzyniak odwiedziliśmy pracownię przedwcześnie zmarłego mistrza, ze zdumieniem odkryliśmy kilkadziesiąt obrazów olejnych, będących kompozycjami abstrakcyjnymi, na ogół w małych

formatach, powstałymi w przedziale czasowym odnoszącym się do ponad dwudziestu ubiegłych lat. Wawrzyniak zatem systematycznie sięgał po pędzel by tworzyć obrazy związane w treści, obrazy znaki, jednocześnie kolorystycznie wyrafinowane. Oglądając je trudno oprzeć się przekonaniu, że blisko im do kompozycji Marka Rothko, który malując swoje kwadraty i prostokąty jednocześnie konsekwentnie uciekał od prób ich zdefiniowania. W pewien sposób obrazy Wawrzyniaka mogą

też nawiązywać do kompozycyjnych rozważań Fijałkowskiego, którego był uczniem. Na ten trop wskazywał już w 1995 roku krytyk sztuki Krzysztof Jurecki, pisząc o powiązaniach jego twórczości, aczkolwiek w aspekcie grafiki, z nurtem intelektualnym i analitycznym, wywodzącym się z linii Władysława Strzebińskiego, poprzez Stanisława Fijałkowskiego i Andrzeja Bartczaka (vide Krzysztof Jurecki, *Spojrzenie na powojenną grafikę łódzką*, „Format”, 1995, 20/21, nr 3-4).

Trafne wydają się być sformułowania Ryszarda Otręby, który opiniując wniosek o profesurę dla Wawrzyniaka w 2000 roku napisał:

– „Do tej chwili wydawało mi się, że dobrze znam jego twórczość. Są w tych pracach ślady intymnego przeżycia. Dostrzegam kombinację form syntetycznych, zbliżonych w swojej ekspresji do znaku typograficznego, albo lepiej – ideogramu kaligraficznego. Liczy się przede wszystkim doznanie, wyrażone przy pomocy plamy i linii, która jego grafikom nadaje pełnię wyrazu. Cechą charakterystyczną jego sztuki jest jakaś magia, tajemnica, na temat której nie oczekuje się odpowiedzi. Ostatnie prace posiadają znamiona wieloznaczności przekazu, a dane zjawisko artysta przedstawia własnymi znakami. Kieruje się intuicją i bogatą wyobraźnią. Jest wnikliwym obserwatorem”.

Choć powyższe słowa odnoszą się do grafik, które Otręba dobrze znał, to trafnie definiują istotę odkrytych obrazów. Jak w przypadku dzieł Marka Rothko są trudne do zasufladkowania bo artyście na tym nie zależało, więcej – świadomie unikał konfrontacji z potencjalnym odbiorcą. Mamy więc do czynienia z sytuacją jeszcze bardziej wyrafinowaną niż w przypadku Rothki – być może Wawrzyniak z pełną świadomością nie udostępniał swoich obrazów, by nie stały się one przedmiotem oceny krytyków i historyków sztuki, a ci mogliby próbować oceniać je w aspekcie jego twórczości graficznej. Tym samym pozostały one najbardziej intymnym z możliwych przekazów artystycznych będących dziełem twórcy, czymś co odzwierciedla jego artystyczną duszę i dlatego mogło być ujawnione dopiero po śmierci.

Organowa płyta Goryszewskiego

Na rynku fonograficznym pojawiła się kolejna płyta kompaktowa z muzyką organową nagrana przez łódzkiego organistę, Jerzego Goryszewskiego, realizującego cykl dźwiękowych rejestracji obejmujący zabytkowe instrumenty w polskich kościołach.

Goryszewski to absolwent łódzkiej uczelni muzycznej, którą w 1972 r. ukończył w klasie organów prof. Mirosława Pietkiewicza. Koncertował na licznych festiwalach, dawał recitale także za granicą – w Niemczech, Anglii, Francji i na Węgrzech. W Leżajsku i Oliwie nagrywał dla filmu. Przez dwie dekady współpracował z Filharmonią Łódzką, biorąc m.in. udział w występach zagranicznych. Jest animatorem sztuki, wydawcą, fotografikiem. Jako wiceprezes Zarządu Głównego Jeunesses Musicales de Pologne organizował międzynarodowe festiwale i warsztatowe obozy dla młodych muzyków.

Jego najnowsza płyta wpisała się w serię *Historycznych organów śląskich*. Nagrana została w gotyckim, ewangelickim Kościele Mariackim w Legnicy, najstarszej świątyni w tym mieście, pochodzącej z XIV stulecia. Obecne, 46-głosowe organy są tam czwartym z kolei instrumentem, zbudowanym w 1914 roku przez firmę Friedrich Weigle (która z organów XVIII-wiecznych zachowała prospekt i pięć głosów). W latach 70-tych rekonstrukcji i kapitalnego remontu organów dokonała łódzka firma Szczerbaniak. Kolejny

remont przeprowadziła niemiecka firma Emil Hammer Orgelbau z Arnun w roku 2000.

– *Instrument Kościoła Mariackiego poznałem na początku lat 70-tych, gdy miałem recitale w ramach Dni Muzyki Organowej i Kameralnej – mówi Jerzy Goryszewski. Świątynia była wówczas nieco zaniedbana, podczas gry fruwały we wnętrzu ptaki, znajdujące tam dla siebie przyjazne miejsce, ale czuło się niezwykle klimat tej, dziś już starannie odnowionej, budowli, mającej m.in. wyjątkowej urody witraże. Wspominając tamte lata z sentymentem cieszę się z pięknego i szlachetnego brzmienia organów.*

Na płycie utrwalone zostały kompozycje renesansowe, barokowe i romantyczne w wirtuozowskich, uwzględniających kryteria stylistyczne, interpretacjach, charakteryzujących się trafnymi tempami i szlachetnością frazowania. Fakturalną prostotę 5 utworów z tabulatury Jana z Lublina oraz tabulatury klasztoru Św. Ducha w Krakowie (kompozycje Mikołaja z Krakowa oraz Anonima) wzbogaca Goryszewski kontrastami kolorystycznymi. Kunsztowna, rozbudowana *Aria Quarta g-moll z Hexachordum Apollinis* Johanna Pachelbela wykonana została na zestawie najstarszych głosów instrumentu, co okazało się decyzją nader trafną estetycznie.

W dziełach Johanna Sebastiana Bacha – dwu autorskich wersjach preludium chorałowego *Nun komm, der Heiden Heiland* oraz w *Preludium i fudze*



e-moll BWV 533 plastycznie eksponuje odtwórca bogatą polifonię (a w preludium BWV 659 zarazem nastroj kontemplacyjno-metafizyczny). Spokój i powściągliwość cechują interpretację

Preludium chorałowego a-moll - Herzlich tut mich verlangen Johannes Brahmsa, podobnie rzecz się ma w *Cantabile H-dur* Cesara Francka. I dopiero zamykająca CD, czternastominutowa *Fantazja chorałowa a-moll* tegoż twórcy jest okazją do ukazania romantycznego rozmachu konstrukcji, bogactwa wyrazowego, kolorystycznego, dynamicznego.

Od strony edytorskiej, jak i techniki nagrania, płyta też jest udana. Łódzki reżyser dźwięku, Krzysztof Sztekmler dobrze uwypuklił przestrzenność dźwięku.

Janusz Janyst

Wojciech Niewiarowski

Andrzej Gieraga – malarz pożądaný

Od kilku lat, sukcesywnie, coraz większe zainteresowanie rynku sztuki wzbudzają obrazy i grafiki Andrzeja Gieragi (ur. 1934), artysty zamieszkałego i tworzącego swoje awangardowe i abstrakcyjne dzieła w Łodzi, profesora i byłego wykładowcy Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Każdy jego nowy obraz zyskuje ogromną popularność i znajduje natychmiast nabywców – a maluje ostatnio regularnie, konsekwentnie trzyma się swojego uznanego już stylu. Artysta pokazuje co kilka miesięcy swoje prace na wystawach w kraju i za granicą, ceny jego obrazów windują w górę, w galeriach Łodzi, Warszawy czy Wrocławia są kolejki chętnych na zakup jego dzieł. Kolekcjonerzy czekają aż coś nowego namaluje, a pracuje codziennie, jak mówi: ma wenę twórczą, siłę, malowanie sprawia mu bardzo dużo radości, ma pewne wizje i je realizuje.

W 2018 roku Gieraga zaprezentował się bardzo dużą wystawą, zatytułowaną „Chromaty”, pokazywaną w miaART GALERY przy ul. Św. Mikołaja 61-62 we Wrocławiu, kurator Bogusław Deptuła, 8-28 września 2018. W listopadzie, 22 XI – 9 XII 2018 wystawę pokazano w Warszawie w galerii NANAZENIT przy ul. Zwycięzców 15. W pięknie wydany katalog do wystawy, pani Bożena Kowalska – słynny historyk, krytyk i teoretyk sztuki – swój krytyczny tekst zatytułowała: *Andrzej Gieraga – Konstruktor światła*. Na początek 2019 r. wystawę jego obrazów zapowiada Rynek Sztuki w Łodzi (Wojciech Niewiarowski).

W magazynie „Przegląd” pisano o wysokich cenach jakie uzyskują dziś obrazy Wojciecha Fangora, a autor opracowania pisał, że w dziale sztuki współczesnej ogromną popularność zyskują obrazy Andrzeja Gieragi, są jakby tego samego

nurtu co Fangora – ale na razie tańsze. Kolekcjonerzy, których nie stać dziś na zakup dzieła Fangora, kupują Beksińskiego, Szapocznikow czy właśnie obrazy Gieragi – skonstatowano.

Andrzej Gieraga od lat ma stałych i wiernych nabywców i kolekcjonerów swoich prac, tak z kraju jak i z zagranicy. Ale dzisiejszy boom na jego obrazy jest wręcz oszałamiający. Obrazy „schodzą” na pniu, przebiecie na aukcjach jest kilkukrotne. Porównanie zainteresowania jego dzieł do zainteresowania obrazami np. Wojciecha Fangora wydaje się logiczne. Oto bowiem ceny obrazów drogiego dziś Fangora, w latach 80. i 90. XX wieku nie były tak wysokie. Malarz ten był już uznany za granicą, ale (w kraju także) dopiero doszacowywany. Obrazy Gieragi kilka lat temu, w latach 90. też miały niskie ceny, dziś osiągają 20 000 zł i rosną.

Co spowodowało to ogromne zainteresowanie rynku obrazami Gieragi? Dlaczego kolekcjonerzy, właściciele galerii i krytycy sztuki zauważyli wielką moc i przyszłość tych dzieł. Artysta ma jakieś własne przesłanie, jest konsekwentny, rozpoznawalny, wie co chce pokazać, zachować, ale na rynku sztuki to kupujący musi chcieć wydać określoną kwotę pieniędzy na obraz danego artysty. Jest tu zatem miłe połączenie kultury i biznesu, przesłanie artystyczne twórcy i obrót biznesowy, rynek, galerie etc. Kolekcjonerzy nierzadko budują kolekcję w celach inwestycyjnych, a ponieważ w Polsce jest tendencja wzrostowa w obrocie dzieł sztuki, dlatego zainteresowanie dziełami Gieragi wyrażają nowi kolekcjonerzy i inwestorzy. Notowania Andrzeja Gieragi zatem z roku na rok rosną systematycznie, np. w 2016 roku na aukcji sztuki optycznej

i geometrycznej w Warszawie jeden z jego obrazów został wycycytowany za 13 000 zł zaś w 2018 r. ceny osiągały już 20 000 zł.

Na łamach „Kultury i Biznesu” wielokrotnie prezentowaliśmy sylwetkę i prace A. Gieragi,

w numerze 67/2016 pokazaliśmy kilka nowych dzieł artysty w ofercie Galerii Miejskich w Łodzi, obrazy malarza oferuje także łódzka galeria Rynek Sztuki (www.ryneksztuki.eu) i Galeria Piotra Uznańskiego (www.gpu.com.pl). Red

Andrzej Gieraga – mistrz sztuki abstrakcji geometrycznej

Łódź, miasto będące dla polskich przedsiębiorców z początku XX wieku „ziemią obiecaną” obecnie, dla ludzi kultury, jawi się jako kolebka polskiej awangardy artystycznej. Po filmie Andrzeja Wajdy „Powidoki” wszyscy widzowie kojarzą miejsce z osobami Władysława Strzemińskiego i Katarzyny Kobro, najwybitniejszymi przedstawicielami polskiej sztuki awangardowej, współtwórcami Grupy ar, która nadała nowy wyraz sztukom plastycznym w Polsce i Europie. Od śmierci Strzemińskiego mija 67 lat, przez które od artysty outsidera, spychanego przez przedstawicieli obowiązujących doktryn politycznych i politycznie wymuszanego kierunku artystycznego na margines życia kulturalnego, dzięki narodzinom rynku sztuki, jednoczącego kolekcjonerów i marszandów, stał się niekwestionowanym i najważniejszym przedstawicielem polskiej sztuki nowoczesnej. Do grona jej twórców weszli najbliżsi uczniowie i współpracownicy Strzemińskiego, czyli Bolesław Utkin, Stefan Wegner, Lech Kunka, Stanisław Fijałkowski, Antoni Starczewski i Stefan Krygier oraz kolejne pokolenie, którego najważniejszym reprezentantem jest Andrzej Gieraga.

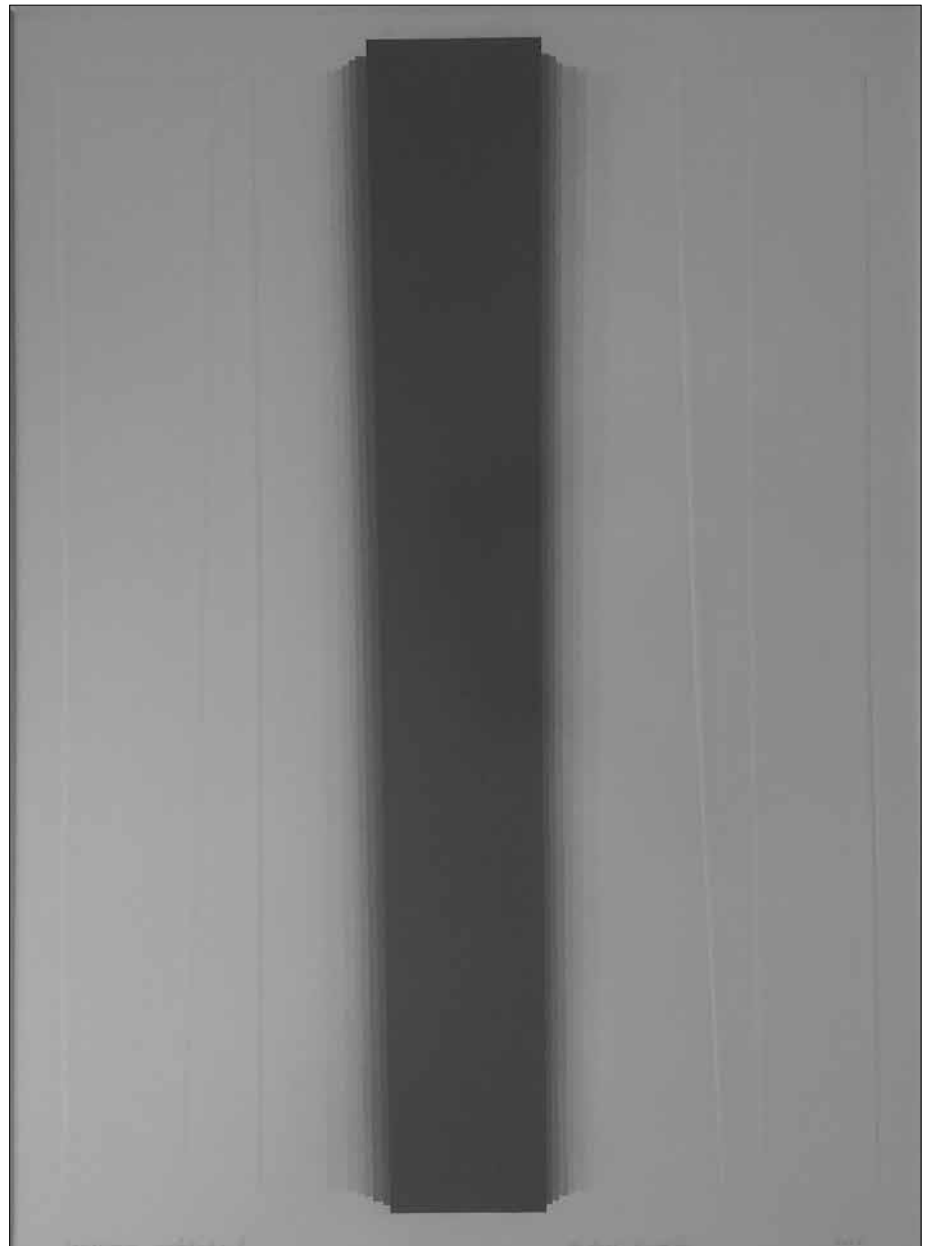
A. Gieraga jest najwybitniejszym polskim przedstawicielem nurtu w sztuce określanego jako abstrakcja geometryczna, wywodzącego się z twórczości Henryka Stażewskiego, do którego *oeuvre* zresztą Gieraga nie raz się odwołuje. Jak napisali autorzy katalogu towarzyszącego ostatniej wystawie artysty w miaART pt. „Chromaty”:

– „Jego kompozycje, o głęboko przemyślanej konstrukcji cechuje kolorystyczne wyrażenie. Artysta czuje kolor i światło w rejestrach tak wysubtelniionych, że prawie nieosiągalnych, nawet dla wielu malarzy” – pisze wieloletnia mentorka artysty Bożena Kowalska. Subtelne operowanie odcieniami wydobywającymi z obrazu światło widoczne jest niemal na wszystkich wystawianych pracach, od zintensyfikowanych, jarzących barw użytych w *Układzie diagonalnym*, poprzez utrzymane w pastel-

wych odcieniach *Rytmy*, po zanurzone w bieli reliefowe tonda z cyklu *Formacje*. Równocześnie wraz z wrażliwością kolorystyczną Gieraga z prawdziwą wirtuozerią operuje formami geometrycznymi. Kształtuje je reliefowo nadając płaszczyźnie płótna charakter przestrzenny. Jego minimalistyczne, a wręcz ascetyczne kompozycje geometryczne urzekają prostotą formy i precyzją wykonania. Kunszt jest elementem wyróżniającym jego malarstwo. Trudno nie zgodzić się z Bogusławem Deptułą – kuratorem wystawy, że „dzieła Gieragi wyglądają właściwie jakby nie były zrobione ludzką ręką”. Są emanacją spokoju, kontemplacji i harmonii”.

Sukcesom wystawienniczym towarzyszy duże zainteresowanie dziełami artysty ze strony kolekcjonerów. Portale światowe i krajowe jak www.artprice.com, www.artinfo.pl i www.onebid.pl odnotowują wzrost sprzedaży oraz cen jednostkowych dzieł artysty. Jeszcze kilka lat temu można było nabyć obraz Gieragi za kilka tysięcy złotych, teraz cena poniżej 10.000 jest rzadką okazją. Twórca, który ukończył 85 lat jest w doskonałej kondycji. Można powiedzieć, że od czasu gdy zdjęto z jego barków obowiązki edukacyjne mógł całą swoją uwagę skierować na procesie tworzenia, który ulega ciągłej ewolucji. Artysta, cały czas dbając o perfekcyjną stronę techniczną swoich kompozycji (jest tu dużo precyzyjniejszy od Stażewskiego), poszukuje nowych obszarów umożliwiających ukazanie jego wyrafinowanej wrażliwości kolorystycznej. Powstałe w ostatnich latach kompozycje chromatyczne są tego najlepszym dowodem. Twórczość Gieragi mocno oddziałuje na łódzkie środowisko artystyczne, przykładem mogą być pracochłonne kompozycje Dominika Janyszka, który niedawno ukończył ASP w Łodzi i już został dostrzeżony przez miłośników abstrakcyjnej sztuki geometrycznej. Ale, póki co pozycja Andrzej Gieragi jako jej najwybitniejszego przedstawiciela w naszym środowisku jest nie zagrożona.

Wojciech Niewiarowski



Andrzej Gieraga, *Kompozycja wertykalna V* (2008), relief, akryl, papier, 65 x 47 cm (w passe-partout), sygn. na dole (środkowy pas w kolorze niebieskim), obraz wystawiony do sprzedania na cel charytatywny, cena wyw. 3000 zł, wiadomość w redakcji.



Andrzej Gieraga, *Relief V* (2018), akryl, tektura – płyta pilśniowa, 70 x 70 cm, sygn. na odwrociu. Jest to obraz kolorowy, boki szare, środek w odcieniach zieleni

Wojciech Stanisław Grochowski

Marek Drewnowski

Uwielbiam słuchać gry Marka Drewnowskiego, uwielbiam jego Chopina. On po prostu siada do fortepianu i z niebywałą lekkością gra, czaruje, przykuwa uwagę, gra sprawia mu radość; zerka co jakiś czas na słuchaczy, utwierdzając się, że poboba im się.

Miał w swoim pałacu (czytaj o nim dalej) kilka fortepianów: od nowych, współczesnych, do starych zabytkowych; koncertował na nich, dawał lekcje, nagrywał – wybierał odpowiedni instrument do danej chwili. Jak Chopin, który mówił: Kiedy czuję się źle, gram na fortepianie Erarda i łatwo znajduję na nim gotowy dźwięk. Kiedy zaś czuję się pełen werwy i dość silny, aby odnaleźć dźwięk własny, potrzeba mi fortepianu Pleyela.

Dorobek artystyczny i twórczy prof. Marka Drewnowskiego jest ogromny i byłoby dużym uproszczeniem określić artystę i „zamknąć” go tylko trzema słowami: pianista, dyrygent, pedagog. Jest przede wszystkim artystą. Artystą ciągle poszukującym, regularnie koncertującym, nagrywającym, uczącym młodych ludzi, nagradzanym, mającym wciąż nowe inicjatywy. Tytuł artykułu „artysta koncertujący” jest zasadny, ale może należałoby dodać: „wciąż koncertujący”, bo iluż obecnych dziś na polskiej scenie pianistów z różnymi tytułami, dyplomami i stanowiskami, nie ma tej radości i woli grania, artystycznej duszy, osobowości, iluż zazdrości mu tej kariery.

Najbardziej rozpoznawalny jest jako pianista, znakomity chopinista, ale rozmiłowany też w muzyce Domenica Scarlattiiego; bardzo wiele koncertów (nawet recitali chopinowskich) kończy właśnie bisami sonatami Scarlattiiego. Ma ogromny repertuar na fortepian solo, koncerty z orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi, na fortepian i śpiew, repertuar dyrygencki. Poza Chopinem i Scarlattim, po mistrzowsku interpretuje też muzykę: Bacha, Haydna, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Schumanna, Liszta, Brahmsa, Musorgskiego, Bartoka, Rachmaninowa, Prokofiewa, a z polskich kompozytorów: Bagińskiego, Czarneckiego, Kisielewskiego, Lutosławskiego, Paderewskiego, Palestra, Szymanowskiego, Tansmana, Zarębskiego i in.

Co do Chopina, pianista mówi, że: wykonawczo nie jest to łatwa muzyka, ale granie jej sprawia mu dużo radości. Regularnie daje recitale chopinowskie, koncerty kameralne, wykonuje pieśni Chopina ze słynnymi śpiewaczkami (np. w Paryżu w Salle Gaveau w maju 2010 z Joanną Woś, na zaproszenie Fundacji Rubinstein), gra oba koncerty fortepianowe Chopina zarówno z wielkimi orkiestrami symfonicznymi jak i z mniejszymi zespołami oraz w wersji kameralnej kwintetowej. Artysta odnalazł w 1992 r. w Bibliotece Polskiej w Paryżu informacje (a następnie nuty) o wydaniu przez Chopina obu koncertów fort. w wersji kwintetowej – i natychmiast wykonał je tak w Warszawie. W styczniu 1993 nagrania obu koncertów dla Polskiego Radia dokonali: Marek Drewnowski – fortepian, Kaja Danczowska – pierwsze skrzypce, Robert Kabara – drugie skrzypce, Artur Paciorekiewicz – altówka, Jerzy Kłoczek – wiolonczela, Andrzej Mysiński – kontrabas.

Drewnowskiego, jako znakomitego chopinistę, z pewnością można klasyfikować w pierwszej siódemce współczesnych polskich chopinistów. Subiektywnie wyliczam ich tu alfabetycznie: Rafał Blechacz, Marek Drewnowski, Lidia Grychtolówna, Krzysztof Jabłoński, Janusz Olejniczak, Piotr Paleczny, Krystian Zimerman. Oczywiście mam szacunek do plejady innych znakomitych polskich pianistów grających muzykę Chopina, także tych młodych.

Przedstawiając szerzej tego artystę, z kronikarskiego obowiązku powtórzę (za stroną pierwszą), że międzynarodową sławę zyskał, gdy Leonard Bernstein – po wysłuchaniu w nowojorskim radiu jego nagrania sonat Domenica Scarlattiiego – zaprosił go do występu z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną na Festiwalu Tanglewood w 1985 roku. Koncert dedykowany był Oldzie i Siergiejowi Kusewiczowi, wykonali I *Koncert fortepianowy* Brahmsa. Pianista mieszkał wtedy z rodziną w Rzymie, koncertował tam, ale ów amerykański koncert otworzył mu wiele drzwi do kariery. Trzeba dodać, że ma on światowe obycie, jest elegancki, ma poczucie

humoru, posługuje się językami: francuskim, włoskim, angielskim, rosyjskim.

Działalność koncertową rozpoczął w 1967 r. będąc laureatem I Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego. Jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie (1973), był uczniem prof. Zbigniewa Drzewieckiego, od 1981 do 1991 r. mieszkał we Włoszech, od 1995 do 2016 r. pracował w Akademii Muzycznej w Łodzi, w 1997 uzyskał kwalifikacje II stopnia (dr hab.). Po opuszczeniu Akademii (przejęciu na emeryturę), w 2016 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego z rąk Prezydenta RP; przewód wszczęty w 2013 roku i prowadzony na Akademii Muzycznej w Poznaniu.

Występował w najbardziej renomowanych i prestiżowych salach koncertowych w Europie (m.in. w mediolańskiej La Scali), na Bliskim Wschodzie, w Azji, Afryce, Stanach Zjednoczonych i Japonii. Na specjalne życzenie L. Bernsteina grał pod jego batutą ponownie w 1989 roku, w Warszawie, podczas specjalnego koncertu z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Wydarzenie zgromadziło innych znanych na całym świecie artystów, takich jak Barbara Hendricks, Herman Prey i Liv Ullmann; było transmitowane przez stacje telewizyjne na całym świecie. W dorobku pianisty jest niezliczona liczba transmisji radiowych i telewizyjnych z jego koncertów, wywiadów w tychże mediach. Wykonał ponad 1.100 koncertów i recitali w Polsce i na świecie. Nagrywa muzykę dla radia, telewizji, na płyty.

Dorobek fonograficzny Marka Drewnowskiego obejmuje ponad 60 płyt, najwięcej nagrań z muzyką Fryderyka Chopina, początek to seria płyt chopinowskich dla Tonpressu. Artysta – jak wspominałem – nagrał oba koncerty fortepianowe Chopina w wersji kameralnej (które przywrócił również estradom koncertowym w formie transkrypcji), dwie płyty z oboma koncertami Chopina w wersji na kwintet z zespołem The Chopin Soloists (Beloved) i w wersji na orkiestrę kameralną z The Chopin Soloists Ensemble (Exton). Dla NVC Arts w Londynie dokonał rejestracji na wideo obu koncertów fortepianowych i 19. walców Chopina. W 2010 roku na rynku muzycznym ukazały się płyty pianisty: *Bisy z szafy* (Harmusica / Fundacja im. Józefa Hofmanna), *Bisy Marka Drewnowskiego* (Harmusica / Fundacja im. Józefa Hofmanna), *Bisy Chopinowskie* (Chopin Store) oraz dwa tytuły wydane przez wytwórnię Warner Bros: *Chopin Celebration* – z koncertami Chopina oraz walcami, nagranie DVD z pałacu w Łańcucie z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Narodowej pod dyr. Antoniego Wita oraz *Walce* Chopina na CD.

Nagrał też sonaty Scarlattiiego (Tonpress), koncerty fortepianowe Carla Marii von Webera (Frequenz, Arte), II *Koncert fortepianowy* Aleksandra Tansmana, IV *Symfonię „Koncertującą”* Karola Szymanowskiego i inne.

Od 2007 roku artysta jest zaangażowany w szwajcarsko-polski projekt muzyczny



wytwórni płytowej (firmy) Harmusica z Genewy i Fundacja im. Józefa Hofmanna z Polski (Dylewa). Nagrywa w tym projekcie wszystkie dzieła Fryderyka Chopina, z czego do 2018 r. ukazało się już dziewięć płyt: oba koncerty fortepianowe, Walce, Preludia, Wariacje, Mazurki 1, Sonaty, Etiudy, Ballady.

Marek Drewnowski jest prezesem i założycielem wspomnianej Fundacji im. Józefa Hofmanna. Programy edukacyjne fundacji obejmują kursy muzyczne i kursy dla młodych pia-

nistów, a także koncerty i stypendia. W ramach działalności tej fundacji, Drewnowski nagrał dwie płyty: 2. i 4. koncert fortepianowy Ludwiga van Beethovena oraz oba koncerty fortepianowe Fryderyka Chopina w wersji kameralnej. Pianista organizował i prowadził własne kursy pianistyczne i mistrzowskie Master Class, bierze udział w kursach jako pedagog organizowanych przez innych – w młodości jako uczeń sam również tak się kształcił; zapraszany jest do jury wielu konkursów i festiwali. W Polsce pierwsze własne kursy organizował w Dylewie (1992), na ich zakończenie proponował słynne happeningi z muzyką poważną. Na kolejny kurs do Świdna zgłosiło się do niego trzydzieści osób. Prowadził m.in. kursy mistrzowskie we Florencji, współpracując tam z amerykańską Szkołą des Arts.

Był założycielem i kierownikiem orkiestry The Chopin Soloist oraz dyrektorem dwóch własnych festiwali muzycznych: Festiwalu im. Józefa Hofmanna (cztery edycje 1991-1994) a po nim Międzynarodowego Festiwalu im. Józefa Hofmanna i Ignacego Jana Paderewskiego, istniejącego w latach 1996-2000. Założył też kwintet Joseph Hofmann Chamber Players. Prowadził klasę fortepianu w słynnej paryskiej Schola Cantorum de Paris, prowadził tam też szkolną orkiestrę kameralną, z którą wystąpił na zaproszenie Fundacji Rubinstein w wspomnianym koncercie w Salle Gaveau w 2010 roku. Na zaproszenie tej fundacji i piszącego te słowa, za granicą wystąpił jeszcze w Brukseli (2013) i Genewie (2015).

Brał udział w licznych projektach filmowych, m.in. pojawił się jako Fryderyk Chopin w filmie *Koncert Chopina* Krzysztofa Zanussiego, nagrał muzykę Chopina do filmu *Oczarowanie Fryderyka* Izabeli Cywińskiej z 1999, napisał scenariusz filmu fabularnego o Ignacym Janie Paderewskim. W listopadzie 2017 r. odbyła się premiera słuchowiska radiowego *Dał Nam Niepodległą – Ignacy Jan Paderewski*, do którego napisał scenariusz. To prawie dwugodzinne słuchowisko, transmitowane było na żywo (ze sceny) przez Polskie Radio – Radio dla Ciebie, dostępne jest w internecie.

Za prawykonanie *Koncertu fortepianowego* Stefana Kisielewskiego na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” w 1991 roku, pianista otrzymał prestiżową Nagrodę Krytyków Muzycznych Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków (SPAM) – „Orfeusza”. Podczas tego koncertu, to właśnie ten

pianista pierwszy raz bisował w historii tego festiwalu. W 2010 roku Drewnowski otrzymał od ministra kultury i dziedzictwa narodowego nagrodę „Paszport Chopinowski” przyznaną wybitnym artystom, którzy przyczynili się do promocji dziedzictwa Chopina, w 2017 roku został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 1981 r. otrzymał Medal I.J. Paderewskiego na XV Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku.

Od 2016 roku pracuje w Ankarze w Turcji, prowadząc na tamtejszym Uniwersytecie, klasę dyrygentury i dając lekcje gry na fortepianie.

Dyrygenci, z którymi występował Marek Drewnowski (wybór, alfab.): Leonard Bernstein, José Maria Florêncio Júnior, Gianandrea Gavazzeni, Peter Gülke, Jacek Kasprzyk, Jerzy Katlewicz, Kazimierz Kord, Jan Krenz, Jerzy Maksymiuk, Walter Proost, Paweł Przytocki, Zygmunt Rychter, Jerzy Salwarowski, Tadeusz Strugała, Tadeusz Wicherek, Antoni Wit, Tadeusz Wojciechowski i wielu innych.

Kameralistyka, współwystępy z: Hanną Banaszak, Tomaszem Bartosikiem, Jerzym Bauerem, Michałem Brylą, Kają Danczowską, Henryką Januszewską, Urszulą Kryger, Bartkiem Niziołem, Joanną Woś, Wiesławem Ochmanem i in.

Orkiestry symfoniczne – wśród ok. 30 polskich orkiestr z którym występował są: Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej, Sinfonia Varsovia, Wrocławska Orkiestra Kameralna „Leopoldinum”. Orkiestry zagraniczne: Boston Symphony Orchestra, Royal Symphony Orchestra, Orchestra della Rai Roma, Filharmonia Nazionale Unghereze, Solisti Lwowa i in.

Znani uczniowie Marka Drewnowskiego: Aleksandra Gajeczka-Antonowicz, Hanna Balcerrek, Michał Drewnowski (syn profesora), Emilian Madey, Maciej Pajorek, Daniel Eibin.

Ma dwoje dorosłych dzieci – córkę Martę i syna Michała oraz dwoje małych: Konstancję i Ignacego. W Polsce mieszka w pięknym miejscu tj. w pałacu Dylew k. Mogielnicy (ziemia grójecka), tam też zaprasza wybranych i wybitnych gości, jednym z ostatnich – przed wyjazdem pianisty do Turcji – był Wojciech Fangor, słynny malarz. To w tym pałacu Drewnowski w 1991 roku (po powrocie z Włoch) zorganizował pierwszy Festiwal im. Józefa Hofmanna.

*

W 2018 roku pianista dał w kraju kilka recitali i koncertów, grał w Warszawie, zagrał m.in. recital Chopinowski w MDK w Rawie Mazowieckiej (z okazji rocznicy śmierci Chopina) i w Muzeum Miasta Łodzi 20 grudnia 2018, w dniu rocznicy śmierci Artura Rubinstein. W programie tych dwóch ostatnich recitali znalazły się utwory Fryderyka Chopina:

- *Wariacje B-dur*, op. 2 na temat duettina *Là ci darem la mano* z opery *Don Giovanni* W.A. Mozarta
- *Nokturn Fis-dur*, op. 15 nr 2
- *Pięć mazurków* op. 41: e-moll; H-dur; As-dur op. 63: cis-moll op. 68: a-moll nr 2
- *Trzy walce* a-moll op. 34 nr 2 cis-moll op. 64 nr 2 As-dur op. 42

Koncert prowadził redaktor Janusz Janyst a wydarzenie dofinansowane zostało przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaś wśród sponsorów byli Santander Bank i Amcor Sp. z o.o.

Napisałem, że artysta ten znany jest również z niezwykłych umiejętności dyrygenckich, że prowadzi klasę dyrygentury w Ankarze, z tym większą radością zapraszam na czerwiec 2019 roku do Paryża, gdzie przygotowuje *Koncert fortepianowy a-moll* I.J. Paderewskiego z Orkiestrą Sinfonia Varsovia, którą ma poprowadzić od fortepianu.

— artysta koncertujący



Tanglewood Music Festival, Stany Zjednoczone, 20 VII 1985, koncert Boston Symphony Orchestra pod batutą Leonarda Bernsteina, solista Marek Drewnowski – fortepian. Fot. Walter Scott, arch. Boston Symphony Orchestra

Powiedzieli o Marku Drewnowskim

Prof. Mieczysław Tomaszewski: Po raz pierwszy ze sztuką interpretacji pianistycznej pana Marka Drewnowskiego zetknąłem się około 25 lat temu [tekst z 2013 r. – WG], jako z współuczestnikiem – wraz z Henryką Januszewską – integralnego wykonania, a potem nagrania pieśni i piosnek Chopina. Uderzyło mnie doskonale wyczucie i odczytanie stylu tej uważanej niesłusznie za marginalną twórczość Chopina, uchwycenie genre'u odmiennego od europejskiego *Liedu* i charakteru muzyki zaledwie „naszkicowanej”. A przy tym ukazanie, tam gdzie można i trzeba (np. w pieśniach *Naręczona* czy *Wojak*), swoich pianistycznych możliwości. (...)

Prof. Barbara Ostrowska – od wielu lat śledzi działalność artystyczną Marka Drewnowskiego i uważa, że łączy On w sobie wiele cech: zestrojenie dwu emocji w interpretacji dzieła tj. emocji, które wpisał twórca dzieła i emocji, które odczytał i przekazuje wykonawca; konsekwencja i spójność, ekspresyjny i przekonujący przekaz rytmu, harmonii i innych elementów tworzących dzieło muzyczne co jest podstawą artystycznej porywającej interpretacji. „Interpretacje jego są przekonujące, pełne ekspresji i emocji, wzbogacone własnymi pomysłami. Przykładem może być recital w Filharmonii Łódzkiej w ramach

Festiwalu A. Rubinsteina (2013 r.) nagrodzony brawami na stojąco mimo, iż Łódzka publiczność jest bardzo powściągliwa. Ktoś powiedział, że Marek Drewnowski maluje dźwiękami jak malarz pędzlem. Rzeczywiście, słuchając tego artysty „na żywo” zachwyca gama barw dźwięków wydobywanych z instrumentu”.

Prof. Elżbieta Tarnawska (2013): Marka Drewnowskiego znam od wielu lat. Uczęszczaliśmy do tego samego Liceum Muzycznego im K. Szymanowskiego w Warszawie, będąc uczniami wybitnej pianistki-pedagog Wandy Łosakiewicz. Marek Drewnowski uważany był w tym czasie za najzdolniejszego młodego pianistę w tej szkole. Niezwykle szybko uczący się tekstu muzycznego, o absolutnym słuchu i skłonnościach do wirtuozerii, wygrywał niemal wszystkie ogólnopolskie konkursy.

W następnych latach nie miałam okazji śledzić jego rozwoju muzycznego, gdyż studiowałam w Leningradzie, Paryżu i Nowym Jorku. Po powrocie do Polski miłą dla mnie niespodzianką było „odkrycie” jego licznych nagrań, z których m.in. *Sonaty* D. Scarlattiego polecałam do słuchania moim studentom.

Zapoznawszy się z bogatym życiorysem pana Marka Drewnowskiego oraz z ilością jego występów publicznych i nagrań pragnę stwierdzić, że życie swoje poświęcił muzyce. Tylko ten, kto czuje się artystą w głębi duszy, może nieprzerwanie i nieustraszenie iść jedną, wybraną przez siebie drogą.

Bolesław Bieniasz (skrzypek, pisarz i poeta,



Salle Gaveau, Paryż, maj 2010, Joanna Woś (sopran), przy fortepianie Marek Drewnowski. Photo Credit Zhang Yue The Epoch Times



Muzeum Miasta Łodzi, recital chopinowski 20 XII 2018. Fot. Janusz Janyst

mieszka w Belgii), po koncercie Drewnowskiego w Notre Dame de la Chapelle, Bruksela, 30 XI 2013: Najbardziej przemówiły do mnie mazurki, tchnące ich zadumą, pulsem specyficznego rytmu, przekazane zadziwiająco pięknym dźwiękiem. Na przestrzeni lat miałem okazję usłyszeć pianistów chopinistów tej miary co Rubinstein, Sztompka, Arrau, Pollini, Agerich, Gilels czy Kissin. Gra Marka Drewnowskiego łączy echo wielkiej, żywej wciąż tradycji ze stylem współczesnej interpretacji. **Adam Rozlach** (Polskie Radio pr. I, wypowiedź po recitalu pianisty na III Rubinstein Piano Festiwalu 24 IV 2013 r.): „Wieczorem w głównej arenie festiwalowej odbył się recital Marka Drewnowskiego. Chwała dyrektorowi Grochowskiemu, że miał odwagę zaprosić tego świętego pianistę. Jako chyba jedyny z pianistycznego grona Łodzi, potrafi wyjść i dać świetny recital nie musząc udawać artysty bo nim po prostu jest. Zaimponował mi startem w *Sonacie B-dur* Mozarta (KV 570) – spokojnym, wyciszonym, lekkim, który dał mu gwarancję udanego rozpoczęcia recitalu. Bardzo dobra technika, może nie na sto procent ale zawsze robiła wrażenie, odznaczała się dużą błyskotliwością. Piękna była druga część, ładnie cieniowana wyrazowo, ze ślicznie prowadzoną melodią. Bawił się tą muzyką w wyrafinowanym wielce stylu co ożywiało ją i jej wykonanie. Podobnie z finałem – barwnym, efektownym. *Wariacje* op. 2 Chopina to jego popisowy numer. Zagrał je znakomicie, łącznie z najszybszą. Kiedy zaś rozpoczął finałowego *Poloneza* – ciarki przeszły przeze mnie. Styl, urok, godność, on wie, jak trzeba go zagrać, aby zrobił takie wrażenie, mało kto tak potrafi! Nie spodziewanie, zaraz potem, niejako na bis, zagrał

z dedykacją dla obu córek Mistrza Artura jednego z mazurków. Pewnie najpiękniej jak tylko potrafił.

Znakomite były też sonaty Scarlattiiego. Jakie plany, jakie pytania i odpowiedzi, jaka lekkość gry, finezja, dojrzałość, spokój opanowanie, ile muzyki! Jaka kultura podania *Sonaty d-moll*, jakie piana, jaka delikatność... To nie było tylko granie, to było tworzenie, to było piękne i kreatywne. Dużo też było dobarwiającej „mgły” obok czystych, klarownych przebiegów. *Sonata a-moll* – mroczna, nastrojowa, arcypiękna. To były głęboko zamyślane poematy muzyczne. Ostatnia *Sonata G-dur* – rewelacyjna. Kolejne po Chopinie popisowe, tzw. glanznummery. Na koniec były *Pieśni polskie Liszta* – Chopina, rewelacyjne znów. Tu dopiero bawił się tą trudną i wirtuozowską muzyką. Ile pomysłów wykonawczych. *Hulanka* – genialna, zawadiacka! *Moja pieszczotka* wypieszczona tak, jak nikt inny by tego nie zrobił. Melodia tej pieśni była po prostu wyczarowana palcami przez pianistę. Pieśń tę grał z humorem i swadą – olśniewająco. (...)

Bez wątpienia był to jeden z najlepszych recitali Festiwalu! Ogromne gratulacje. Panie, panowie – kapelusze z głów...”

Janusz Janyst (muzykolog, krytyk muzyczny, wypowiedź z 2018): Marek Drewnowski dysponuje niezawodną, błyskotliwą techniką palcową, którą podporządkowuje wyrazistej zawsze koncepcji interpretacyjnej. Potrafi być wzruszająco liryczny, ale też na wskroś dynamiczny, wyrazowo „męski”. Łączy – by odwołać się do typologii Martienssena – cechy pianisty klasycznego i romantycznego.

Oprac. Wojciech St. Grochowski



Prof. Marek Drewnowski z Wojciechem St. Grochowskim, Radziejowice X 2016 (jubileusz pianisty). Fot. Jolanta Grochowska

Wystąpienie Ewy Rubinstein w Pałacu Narodów w Genewie, 18 czerwca 2015 roku

Otrzymałmy polską wersję tekstu wystąpienia pani Ewy Rubinstein, wygłoszonego w trakcie uroczystości w Genewie, podczas koncertu galowego zorganizowanego 18 czerwca 2015 roku (z okazji 70. lecia ONZ i słynnego koncertu A. Rubinsteina w San Francisco 13 maja 1945) przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina w Łodzi (wg projektu Wojciecha Grochowskiego) przy pomocy Polskiego Stałego Przedstawicielstwa RP przy Narodach Zjednoczonych i amb. Remigiusza A. Henczela – wystosował oficjalne zaproszenie do pani Rubinstein, gościł polską delegację. Uroczystości trwały trzy dni, koncert galowy w Pałacu Narodów składał się z oficjalnych wystąpień – w tym pani Ewy Rubinstein, recitalu fortepianowego Marka Drewnowskiego, wystawy portretów Artura Rubinsteina w Hallu Paderewskiego przy głównej sali obrad, byliśmy także w Morges odwiedzając miejsca związane z I.J. Paderewskim. Uroczystości zostały wsparte finansowo przez p. Jerzego Czubaka, zostały opisane w „Kulturze i Biznesie” nr 66/2015 na str. 9. Przemówienie pani Rubinstein wygłosiła w języku angielskim.

**Panie Dyrektorze Generalny Narodów Zjednoczonych,
Panie Amasadorze Rzeczypospolitej Polskiej
przy Narodach Zjednoczonych,
Panie prezesie Grochowski,
Szanowni dystyngowani goście i przyjaciele**

Najpierw chciałabym wyrazić wdzięczność mojej rodziny dla wszystkich, którzy wymyślili, zaplanowali i zorganizowali te wydarzenia, w 70. rocznicę powstania ONZ, którzy upamiętniają dziś wydarzenie, które było bardzo bliskie sercu mojego ojca. Jestem głęboko wdzięczna panu Ambasadorowi, że mnie zaprosił do wzięcia udziału w tych wydarzeniach. Ich miejsce ma specjalne znaczenie dla nas, bo to wszystko dzieje się w Genewie, gdzie moi rodzice przez wiele lat mieli mieszkanie, gdzie mój ojciec spędził ostatnie kilka lat swojego życia, i gdzie zmarł w 1982 roku.

Wydarzenie, które dobrze pamiętamy i dziś wspominamy, dotyczy też mojego ojca, pamięt-

nego dnia 13 maja 1945 roku i koncertu w San Francisco. Stało się ono legendą w naszej rodzinie, i my, dzieci, często słyszeliśmy opowieści i wspomnianie o tym, jak ojciec, gdy wyszedł tego dnia na scenę w operze – w War Memorial Opera House, gdzie były obrady i tworzone ONZ – żeby zacząć grać recital, zobaczył, że na scenie nie było polskiej flagi między tyłoma innymi z całego świata. Zwrócił się do publiczności słowami, że to jest wstyd że nie ma tu polskiej flagi. No i zagrał dwa razy Mazurka Dąbrowskiego, bardzo wolno, grał go w stanie pewnej złości – ale i dumy.

Ojciec był człowiekiem wielu namiętności, ale poza tą największą – muzyką, było niewiele spraw, do których też miał dużo namiętności i serca: była to jego tożsamość jako Żyda, i jako Polaka. Kiedy w 1946 roku, mając 59 lat, przyjmował obywatelstwo amerykańskie, miał to tego kraju tę samą namiętność i szacunek, ale to wcale nie zmniejszyło jego głębokich i potężnych związków z Polską, które zostały w nim do końca życia; mimo że nie mieszkał w Polsce od czasu, gdy wysłano go na studia pianistyczne do Berlina – a miał wtedy raptem 10 lat.

On zawsze bardzo pamiętał o Polsce i Polakach, głęboko obejmował ich pomagając podczas II wojny światowej, ale i długo po wojnie... Ojciec z moją matką otwierali zawsze doroczny polski Bal dobroczynny w Nowym Jorku. Były to bale charytatywne pod nazwą *Bal Polonaise*, zbierano na nich pieniądze dla Polaków będących w potrzebie, którzy znaleźli się po wojnie w Ameryce. Rodzice rozpoczynali bal i prowadzili w pierwszej parze poloneza – tańczyło się tam *Poloneza Chopina*.

Do wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 roku, nasz dom rodzinny był w Paryżu. Ojciec przyjechał tu gdy miał 17 lat, i przysiągł sobie, że będzie miał dom w tym mieście... I tak było.

W latach przedwojennych, jego najbliższymi przyjaciółmi, którzy nigdy w jego życiu i sercu nie zostali zastąpieni, byli: wielki skrzypek Paweł Kochański i Karol Szymanowski, uznawany za największego kompozytora polskiego po Chopinie. Z Kochańskim ojciec grał wiele koncertów, na jego cześć imię Paweł dał pierwszemu swo-



Ewa Rubinstein, fot. Andrzej Skibniewski

jemu synowi, a Szymanowski dedykował ojcu wiele swoich dzieł. Kochański i Szymanowski zmarli tragicznie tuż przed wojną.

Przed wojną mieszkaliśmy w Paryżu – gdy nie podróżowaliśmy na dłuższe *tournées* ojca; językiem jakim rozmawialiśmy w domu, zawsze był język polski, a ja z bratem Pawłem (on urodził się w Warszawie) mieliśmy wiele lat polską niańkę. Te podóże z ojcem na *tournées*, były na przykład statkiem na całe lato do Ameryki Południowej – tam wtedy była zima, więc był sezon koncertowy.

W Paryżu w latach 1938-1939, my dzieci zaczęliśmy się uczyć języka francuskiego, żeby móc rozmawiać i bawić się z dziećmi w parku... i ewentualnie iść do francuskich szkół... Ale wybuchła wojna i musieliśmy bardzo szybko wyjechać. Wówczas, po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, musieliśmy nauczyć się jak najszybciej języka angielskiego, żeby zacząć szkołę w Nowym Jorku. Ale w domu rodzice nadal mówili po polsku, mimo że starali się mówić z nami po angielsku żeby nam pomóc... Oni całe życie między sobą mówili po polsku. Dla mnie to było szczęśliwe, bo jakoś ten język utrwalił mi się w głowie i dziś mogę porozumiewać się w nim. Zatem gdy w 1984 roku, gdy zostałam zaproszona do Łodzi, gdzie mój ojciec się urodził, przyjecha-

łam sama, i wtedy pierwszy raz musiałam sama dać sobie radę rozmawiać po polsku, i po malutku język mojego dzieciństwa zaczął mi wracać...

Od tego czasu, spędziłam wiele, wiele miesięcy w Polsce, czasami na wystawach moich zdjęć, na wykładach w Szkole Filmowej, a od 2008 roku na festiwalach fortepianowych imienia mojego ojca – Rubinstein Piano Festival w Łodzi, „dyrygowanych” przez pana Wojciecha Grochowskiego. Obecnie mam wielu przyjaciół w Polsce, tak więc i język polski, i ludzie, i sam kraj – Polska – zrobiły się dla mnie bardzo ważne i kochane. To część mojego życia i mojego serca.

Między innymi z tych opisanych wyżej powodów, te wydarzenia w Genewie mają bardzo ważne znaczenie dla mnie i dla całej naszej rodziny. Czuję się głęboko szczęśliwa i zaszczycona zaproszeniem, że mogę wziąć udział w uroczystościach i być tutaj z Państwem!

[w jęz. francuskim] Witam wszystkich gości z Genewy, witam Francuzów, i życzę Wam bardzo przyjemnego wieczoru.

[w jęz. polskim] Witam wszystkich Polaków, i życzę Państwu bardzo przyjemnego wieczoru.

Dziękuję za uwagę

[Ewa Rubinstein, Nowy Jork-Genewa, VI 2015]

„Lifting” Łódzkiej filharmonii

Filharmonia Łódzka im. Artura Rubinsteina zaprosiła przedstawicieli mediów, aby poinformować o sfinalizowaniu projektu związanego z edukacją, wygodą i bezpieczeństwem bywalców oraz własną promocją.

– Dzięki specyficznemu „liftingowi” placówka podążać będzie do przodu w zgodzie z duchem czasu, dopasowując się do oczekiwań melomanów. Kontakt z muzyką, poza tradycyjnym słuchaniem koncertów, będzie można obecnie nawiązać także za sprawą nowoczesnych technologii – powiedział dyrektor, Tomasz Bęben.

Łódzian, odwiedzających gmach przy ul. Narutowicza 20/22, zaprasza się teraz na spacer specjalną ścieżką edukacyjną prowadzącą po zapleczu a umożliwiającą poznanie – głównie dzięki przygotowanym planszom – ponad stuletniej historii instytucji. Ważną rolę ma odegrać technologia wirtualnej rzeczywistości (3D), pozwalająca – przede wszystkim przed koncertami z udziałem organów – zobaczyć wnętrze tego instrumentu, czyli piszczałki i mechanizm. Pomyślano o najmłodszych. Na piątym piętrze urządzona została bawialnia kulturalna, wyposażona w zabawki, gry komputerowe, filmy edukacyjne, proste instrumenty – wszystko po to, aby pociechy wówczas, gdy rodzice słuchają występu, ciekawie i na miarę swoich potrzeb spędzały czas.

„Lifting” dotyczy również foyer i w ogóle wnętrza „szklanego domu”. Przekształcono

cokolwiek zakątek ekspozycyjno-kawiarniany, z którego dorośli korzystają przed koncertami oraz w czasie przerw. Przeprowadzono prace zwiększające bezpieczeństwo w budynku – wymieniono niektóre balustrady i ściany szklane, zamontowano barierki i mocowania w łóżach. No i rozbudowany został system sprzedaży biletów on-line, umożliwiający, dzięki aplikacji mobilnej na smartfony, zakup biletów w dowolnym miejscu i czasie. Oczywiście, wszystko to, co notabene udało się zrealizować dzięki współfinansowaniu przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, jest cenne, choć ktoś mógłby spytać: czy do poznania historii Filharmonii nie wystarczy już wydawnictwa, że trzeba jeszcze biegać po schodach, korytarzach i oglądać plansze (za 10 zł od osoby)? Czy zaglądanie nową metodą „do brzucha” organów jest rzeczywiście bardziej interesujące, aniżeli obejrzenie stosownych zdjęć (pomińmy kwestię „obecności w trójwymiarowej przestrzeni”, jeśli ktoś tego wcześniej nie zaznał, to może to być dla niego ciekawe, choć na pewno nie tak, jak np. „trójwymiarowa” wycieczka w kosmos). Każdy, lubiący zmiany, prawdopodobnie pochwali inne umeblowanie kawiarni, wszystkich zadowolili nowoczesny system kupowania biletów, a tym bardziej uczeszy zwiększone bezpieczeństwo przebywania w gmachu (piszący te słowa nie orientował się, że trochę ryzykował zdrowiem a nawet życiem chodząc na koncerty.

Trudno zaprzeczyć dyrektorowi, że bezpieczeństwo fizyczne jest „zgodnym z duchem czasu” oczekiwaniem melomanów. Czy teraz jest ono pełne?).

Jest pewna rzecz znamienita. W bawialni dziecięcej aranżer przestrzeni umieścił dużą, oczywiście, w odpowiedniej skali, fasadę budynku filharmonicznego, ale nie tę nową, szklaną, kiczowatą, zrealizowaną niezgodnie z projektem architekta Romualda Loeglera. Projektant wykorzystał znaną ze zdjęć fasadę starą, najwidoczniej po to, aby nie psuć estetycznego smaku latorośli. I miał rację. Wniosek: naprawdę potrzebny placówce lifting powinien dotyczyć też fasady. A zapewne i akustyki, bo ona wciąż nie dorównuje tej z dawnej siedziby orkiestry. A bawialnia? Ile znajdzie się rodziców, którzy będą przychodzić na koncerty z małymi dziećmi tylko po to, by je do bawialni skierować, mimo że atrakcje nie wykraczają tam poza to, co jest dostępne gdzie indziej?

„Twarzą” Filharmonii – trudno nie użyć takiego określenia w kontekście liftingu – bywają osoby zapowiadające nieraz koncerty. Niech to nie będą więcej takie postacie, o których już wszyscy wiedzą, że były tajnymi współpracownikami SB. Znów się czepiam? Bo o konferansjerze, byłym kapusiu, przecież pisałem (tylko, że z małym skutkiem). Na koniec więc słówko o orkiestrze i chórze. Niechaj ich członkowie sami, na każdej próbie i każdym koncercie starają się o windowanie poziomemu artystycznemu w górę, bo tutaj żaden, będący przecież ingerencją z zewnątrz, lifting nie wchodzi w rachubę. Chyba, że wziąć pod uwagę planowaną niegdyś przez dyrektora artystycz-

nego Tadeusza Wojciechowskiego, acz zaniechaną na skutek groźby strajku muzyków, weryfikację orkiestry w formie przesłuchań instrumentalistów a następnie wymiany słabszych na nowych, lepszych. Pamiętać trzeba, że wysoki poziom to zarazem szansa na nagrania i wyjazdy zagraniczne, których wciąż jakoś niewiele...

Janusz Janyst



Dyr. Tomasz Bęben

Łódzkie problemy festiwalu Rubinsteina

(o intrygach wokół fundacji, dyrekcji i festiwalu Rubinsteina)

Powinienem się bliżej przedstawić, wyjaśnić powody, dlaczego upubliczniam swoje żale. Otóż mieszkam w Łodzi prawie 40 lat, ukończyłem tu politechnikę, jako że jestem Polakiem i romantycznym inżynierem, człowiekiem kultury, idealistą i indywidualistą, wymyśliłem utworzenie w Łodzi – mieście urodzin jednego z największych pianistów świata Artura Rubinsteina – fundacji i festiwalu jego imienia. Dokonałem tego w 2005 roku, z inspiracji rodziny pianisty, ale i p. Jana Bistrzickiego, przyjaciela Rubinsteina, organizatora pierwszych powojennych Konkursów Chopinowskich w Warszawie i pomysłodawcy organizacji konkursu pianistycznego im. A. Rubinsteina w Tel Awiwie. Rozmowy o przeniesieniu do Łodzi konkursu z Tel Awiwu prowadziłem z panem Janem od 2002 r., zaproponowałem jednak uhonorowanie Rubinsteina w naszym mieście w inny sposób, mniej skandaliczny (skandal z „zabraniami” konkursu byłby międzynarodowy), tj. utworzenie festiwalu muzycznego im. tego pianisty; nikt o tym w Łodzi i Polsce nie myślał. Zacząłem więc rozmowy i organizację bazy, ustanowienie fundacji – powołałiśmy Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina. Tu składałem wielkie podziękowania prof. Annie Wesołowskiej-Firlej za pomoc i współpracę, pełniła funkcję prezesa zarządu fundacji w pierwszej kadencji fundacji 2005-2010.

Do tej chwili prowadziłem swój biznes, żyłem raczej spokojnie, choć wydawałem już od 2002 r. „Kulturę i Biznes”, wcześniej założyłem wydawnictwo, ukończyłem drugie podyplomowe studia, tj. historię ogólną na Uniwersytecie Warszawskim (wcześniej handel zagraniczny). Nie byłem i nie jestem członkiem żadnej partii politycznej; w 2004 r. byłem w łódzkim Komitecie honorowym poparcia kandydatury Lecha Kaczyńskiego w wyborach na prezydenta Polski – nie było tam tych wielu obecnych robiących kariery przy PiS. Napisałem kilka książek, wydałem ok. 200, zorganizowałem dziesiątki wydarzeń artystycznych w Łodzi, Polsce i na świecie, w tym w Rapperswilu, Paryżu, Genewie, Brukseli czy w Nowym Jorku w Carnegie Hall w 2012 „W hołdzie Rubinsteinowi”. Zostałem odznaczony m.in. Orderem Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”, Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi, Nagrodą Miasta Łodzi. Jestem wielkim polskim patriotą – wszyscy to wiedzą, wyżej wymienione honory dla mnie też to potwierdzają, ale czyżbym za tę polskość płacił tak ogromną cenę...? Myślę tu o blokowaniu – zwłaszcza ostatnio, od 2015 roku – moich patriotycznych inicjatyw (totalnego odciążenia od dofinansowań Koncertów Niepodległościowych, capstrzynach, braku dotacji na inne koncerty, wystawy, książki, teraz i na festiwal Rubinsteina); jakby chcieli, abym się bronił i atakował rządzących. Nie robiłem tego i nie robię; opisuję fakty.

Artur Rubinstein (1887-1982) – krótko przypominam jego osobę czytelnikom mniej znających jego życiorys. Wielki artysta, pianista i chopinista; urodził się w Łodzi w rodzinie żydowskiej, zmarł w Genewie, był wielkim polskim patriotą (ale i żydowskim), wielokrotnie bronił honoru Polski, vide film dok. o koncercie A. Rubinsteina w ONZ w 1945 r. na stronie www.kulturaibiznes.pl w zakładce YouTube. Wówczas to, 13 maja 1945 r. artysta zagrał manifestacyjnie w San Francisco na Konferencji Pokojowej (organizującej ONZ) Hymn Polski, w sytuacji gdy na sali obrad – dawał tam recital dla delegatów i gości – nie było polskiej delegacji i polskiej flagi, bo Stalin zabronił. Artysta zostawił w Polsce milionowej wartości pamiątki. Pianista nagrał ponad 200 płyt, napisał wspomnienia, udzielił mnóstwa wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, nagrało wiele filmów o nim w tym nagrodzony Oscarem w 1970 r. „L'Amour de la Vie”. Był doktorem honoris causa wielu uniwersytetów, otrzymał najwyższe odznaczenia największych państw w tym I klasę francuskiej Legii Honorowej. Nagrodzono go także amerykańskim Prezydenckim Medalem Wolności. Z Polaków medal ten otrzymali także: Jan Nowak Jeziorański, Zbigniew Brzeziński (był zaprzyjaźniony z Rubinsteinem), papież Jan Paweł II, Lech Wałęsa, Jan Karski. Rubinstein

w Carnegie Hall wystąpił aż 130 razy; przejął po Paderewskim tę kulturalną reprezentację i obronę Polski na arenie międzynarodowej.

Mieszkając w Łodzi, mając tak wielkiego Obywatela stąd pochodzącego, którego zapomniało i pomijano jakby rutynowo od 1945 r., mając wiedzę, jakie wielkie rzeczy robił dla Polski, postanowiłem zareagować na inspiracje rodziny Rubinsteina i Jana Bistrzickiego i przystąpić do oddania mu należnych hołdów. Wszyscy jesteśmy to Rubinsteinowi winni! Powinniśmy „nosić go na rękach”; mam bardzo dużo szacunku do Niego!

Ale zanim wzięłem się do pracy, pytałem uczciwie polityków z różnych opcji, od lewa do prawa, czy pomogą i będą dawać pieniądze, czy mam się angażować bo to całe lata pochłonie, czy będą środki? I wszyscy mówili mi, że tak! Że świetna inicjatywa, proszę to robić. W 2002 r. prezydentem państwa był A. Kwaśniewski, premierem L. Miller, w Łodzi też rządziło SLD – potem J. Kropiwnicki, od 2005 prezydentem był L. Kaczyński, rządził PiS z Samoobroną i LPR. Spełnia się tu jakby czarna przepowiednia prof. S. Strońskiego (piszę o nim w kilku miejscach w tej gazecie), że by w Polsce zrobić karierę w kulturze, trzeba mieć poglądy lewicowe albo być Żydem. A ja ani jedno, ani drugie.

Już pierwsze nasze wydarzenia w 2006, 2007 czy I Rubinstein Piano Festival w 2008 r. nie zebrały tej minimalnej magicznej kwoty, jaką powinny dysponować, by wydarzenia dostrzegł od razu cały świat, by je móc promować wszędzie, by np. nie ograniczać liczby billboardów, reklam w mediach czy redukować zaproszenia wybranych wielkich artystów, solistów, kameralistów i orkiestr. Pan Jan mówił mi o konieczności zebrania miliona dolarów na każdy festiwal, nam nie dano, nie pozwolono, nie udało się nawet zebrać miliona złotych; na festiwal imienia człowieka, który tyle dobrego zrobił dla Łodzi i Polski!; przed pamięcią którego i dziś otwiera się wiele drzwi – ale nie u władz Łodzi!

Ale jednocześnie okazało się, że nagle pomysł zaczął się podobać: przyjeżdżali najwięksi artyści pianiści świata, przyjeżdżają obie córki Rubinsteina, jest bardzo wysoki poziom wydarzeń – to imponuje wszystkim. Poza tym: moja pasja, oddanie, erudycja, kultura – są idealne do tej pracy. Ani władze, ani łódzcy animatorzy nie zrobili tego wcześniej: nie umieli, nie chcieli, pokłóciliby się po pierwszej imprezie? Może są teraz zazdrośni o ten sukces? Niech każdy robi swoje!

Przez 30 lat od śmierci pianisty, tylko w latach 80. Antoni Szram upamiętnił i oddał hołd artyście, doprowadzając do utworzenia w Muzeum Miasta Łodzi galerii z pamiątkami, tablicy na domu przy ul. Piotrkowskiej 78 czy nadanie filharmonii łódzkiej imienia Rubinsteina. Potem nastąpiła długa cisza. Aż pojawiłem się ja i wymyśliłem to, co wymyśliłem. Pamiętam ten sceptycyzm i niedowierzanie ludzi. No a gdy udało się, gdy nasza i moja praca dały owoce, nagle chciałoby skorzystać z tego kilka osób... Prosimy bardzo, zapraszamy każdego do współpracy, ale na normalnych ludzkich i uczciwych warunkach.

Festiwal zawsze trwa tydzień, miał zawsze ok. 50 atrakcyjnych wydarzeń, od początku organizowany jest na najwyższym poziomie artystycznym – jak i każde inne moje wydarzenie; *noblesse oblige*. Na filmie DVD o festiwalach (vide www.kulturaibiznes.pl zakładka filmy) siostry Rubin-

stein i artyści z Polski i ze świata, wypowiadają się w samych superlatywach o organizacji festiwalu, znakomitej atmosferze, dbaniu o program i najdrobniejsze szczegóły przez organizatora, czyli przeze mnie, piszącego te słowa. Mimo to wiele spraw organizacyjnych – o których raczej artystom nie mówimy i w ogóle mało mówimy o tym publicznie – nie wygląda tak miło. Przede wszystkim festiwal jest lekceważony przez władze miasta Łodzi, uważam więc, że lekceważona jest przez to pamięć o wielkim łódzianinie Rubinsteinie,

o jego polskości i polskim patriotyzmie; jakby ignorowano, nie doceniano pozostawienia przez pianistę i jego rodzinę w Łodzi (Galeria Muzyki im. Artura Rubinsteina w Muzeum Miasta Łodzi) i w Polsce (Narodowy Instytut Fryderyka Chopina) pamiątek milionowej wartości.

Festiwal nie może się doprosić stałej dotacji i gwarancji finansowych w Łodzi – takie otrzymał choćby pan Jan A.P. Kaczmarek i jego festiwal „Transatlantyk” (powszechnie bardzo krytykowany). Wcześniej rozrzuć dotowano milionami pokazy mody Fashion Week,

określane mianem festiwalu. Wspomniany pan Kaczmarek otrzymuje z budżetu Łodzi milionowe dotacje poza konkursem (!) co wg nas łódzian jest skandalem, nie mamy równych praw, bo lokalni twórcy, działacze i animatorzy kultury skazani są na upokorzenia konkursowe, gdy ten pan otrzymuje bardzo duże środki bez tych problemów i procesów. Na początek otrzymał 4 mln zł rocznie, potem 3 mln! Czy pamięć o Rubinsteinie nie jest warta choćby połowy tej kwoty? Wtedy promocja naszego festiwalu byłaby wreszcie widoczna; promocja to bardzo duże wydatki. Na festiwal Rubinsteina Miasto przekazywało ostatnio po ok. 170 000 zł i tylko w roku festiwalu, co dwa lata. Marszałek nie pokrywał w dotacji nawet kosztów wynajmu przez fundację sal filharmonii i orkiestry FL, dopłacaliśmy do tej współpracy!

W „Kulturze i Biznesie” nr 68/2017, na str. 10 i 11 (vide PDF) wspominałem o problemach, jakie są stwarzane organizatorowi festiwalu w Łodzi przez urzędników i przez dyrekcję filharmonii, podlegającą marszałkowi województwa łódzkiego. Pamiętam, gdy w październiku 2008 r. podczas I festiwalu, przywiozłem samochodem panią Ewę Rubinstein z lotniska w Warszawie do Łodzi, przejechaliśmy koło filharmonii – wynajętej przeze mnie na festiwal i opłaconej – a tam zamiast naszego baneru dyrektor powiesił swój, wbrew umowom, bez naszej nazwy, bez logotypów naszych sponsorów. Ileż od razu walki należało włożyć, aby odstąpił. Potem okazało się, że ówczesna dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego, która zatrudniła tego dyrektora, zaczęła walczyć z nami, podejmować próby przejęcia festiwalu, nie spisała aneksu z fundacją przed końcem 2008 r., co spowodowało problem z rozliczeniem trwający do dziś! Sprawom sądowym nie ma końca, wydawane są decyzje blokujące działalność fundacji, poprzedni marszałek stwierdził, że jest to groteskowa sprawa do pilnego rozliczenia i umorzenia – ale tego nie zrobił... Ciekawe, jak zachowa się nowy marszałek?

Ale i kolejne dyrekcje filharmonii nie ułatwiały nam życia. Jednego roku wyłączona była np. winda na czas całego festiwalu (z powodu awarii...), nie wnikałem nawet co za firma to obsługuje; w 2015 r.,

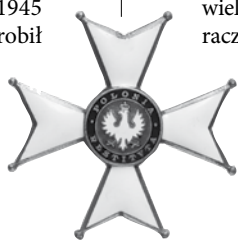
podczas finałowego koncertu symfonicznego słynnego pianisty Babayana z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Łódzkiej, nie rozłożono ekranu nad sceną z nazwą festiwalu (od 2008 r. rozwieszany), zamknięto przede mną tzw. reżyserkę abym nie mógł interweniować, dyr. Bęben nie odbierał moich telefonów i SMS. Dlaczego? Może, żeby filharmonia pochwaliła się tym koncertem, w sumie naszym – moim festiwalowym koncertem, ale bez pokazania na zdjęciach baneru z nazwą festiwalu? Podobnie było w 2017 r. z koncertem symfonicznym, wówczas zaprosiłem popularnego włoskiego pianistę Federico Colli do zagrania też z łódzką orkiestrą, też w piątek, mimo że festiwal kończył się jak zawsze w sobotę i chciałem ten koncert zorganizować w sobotę – ale podobno sala koncertowa była wówczas zajęta (a nie była). O dziwo, od początku września 2017 r. filharmonia reklamowała ten (nasz) koncert jako swój filharmoniczny, abonamentowy, piątkowy, w dodatku pisząc, że jest to koncert finałowy Rubinstein Piano Festivalu (marka festiwalu jest zastrzeżona!), nie podając kto go organizuje. Wtedy nawet nie mieliśmy jeszcze podpisanej umowy z dyrektorem filharmonii na wynajem sal, współpracę etc. Dopiero po moich interwencjach poprawiono tę „promocję”. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy wieczorem po tym koncercie filharmonia zamieściła w internecie serwis naszych zdjęć z koncertu, chwając się sukcesem! Podstawiono nam fotografa, który bezprawnie i poza umową dał im po koncercie w filharmonii nasze zdjęcia, zamówione i opłacone przez fundację.

Też w 2015 r. światowej sławy pianistka Avdeeva zadzwoniła do mnie pół godziny przed koncertem, że podmieniono jej na scenie fortepian, który wybrała i na którym ćwiczyła. Chciała go jeszcze „dotknąć”, zanim będą wpuszczani ludzie na widownię; jest oburzona. Dzwonię do stroiciela – z którym miałem umowę na obsługę fortepianów, a on przerażony (już wie, o co chodzi) mówi mi, że to nie jego decyzja. Decyzja! Powiedziałem więc dyrektorowi, że jeśli nie podstawili właściwego fortepianu, to my odwołamy koncert, a on poniesie tego wszelkie koszty. Powiedział, że to jakaś pomyłka i już zamieniają...!

Pomijam inne mało kulturalne sytuacje, które nas spotykały we współpracy z filharmonią, ale i te z nagłym brakiem dotacji z Miasta, od marszałka czy z NCK.

Ogrom trudności – nie tylko finansowych – upodlenie, piętrzenie ich przez lokalnych urzędników i filharmonię, wynika wg mnie tak z zazdrości, jak i z chęci przejęcia tego festiwalu, zniechęcenia mnie jako jego pomysłodawcy i dyrektora do dalszej pracy, prowokowania sytuacji prawnych i ściąganie fundacji za jakies nieprzewidziane sytuacje. Doszło nawet jesienią 2016 r. do spotkania w biurze poselskim ministra prof. Piotra Glińskiego w Łodzi, podczas którego ówczesny dyrektor biura Włodzimierz Domagalski wprost zaproponował mi, w obecności dyr. filharmonii Tomasza Bębna i prawnika, żebym oddał organizację tego festiwalu, że marszałek i prezydent Łodzi wesprą festiwal dużymi kwotami (czemu teraz nie wspierają?), że w ministerstwie kultury są środki na ten wspaniały festiwal (mówił bodaj o 1,8 mln zł), ale te środki nie są dla mnie, dla nas! Potwierdzili te rozmowy wiceprezydent Łodzi i ówczesny marszałek województwa łódzkiego. Powiedział, że ja jako twórca festiwalu miałbym chodźć dumnie po czerwonym dywanie, nie dodał, że w dziurawych butach... Na koniec spotkania panowie stwierdzili, że przecież i tak nie zrobię kolejnej jubileuszowej edycji w 2017 r., bo urzędy nie dadzą pieniędzy Fundacji Rubinsteina, gdyż mamy problem z jakimś starym rozliczeniem. Panowie ignorowali fakt, że problem ten został sztucznie stworzony w 2008 r. przez wstrzymanie przez marszałka spisanie aneksu i przeciąganie sytuacji z tymi rozliczeniami (nękanie fundacji), co zostało wytknięte marszałkowi parokrotnie tak przez Naczelnego Sąd Administracyjny, jak i przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Marszałkowi widocznie wydaje się, że nie musi respektować prawa. Od listopada jest nowy marszałek, mam nadzieję, że ten przestrzega prawa i sprawiedliwości.

Wojciech Stanisław Grochowski



Wojciech Stanisław Grochowski, fot. J. Neugebauer

Adam Rozlach

W Polsce spędzam moje złote lata... Wszystkich uczniów kocham jednakowo...

Z Iriną Rumiancewą-Dabrowski rozmawia Adam Rozlach

Jak zaczęła się Pani przygoda z muzyką? Tradycje domu rodzinnego?

Tak, tata grał na gitarze, mama na naszym domowym pianinie walce Straussa, starszy ode mnie brat był utalentowany muzycznie, ciągnęło go do klasyki choć potem zajął się zupełnie czymś innym i żałował, że nie uczył się muzyki na poważnie. To mama zauważyła jak rwałam się do pianina. Grałam, jak większość dzieci ze słuchu i śpiewałam piosenki tamtych powojennych czasów, głównie o... miłości i zazdrości. Dla 5-6-letniego dziecka ten repertuar – przynajmniej – był dość niezwykły.

Mieliście w domu pianino!

Grałam na nim przez dłuższy czas ale po 2-3 latach moja nauczycielka zaczęła wymagać od rodziców, żeby kupili mi fortepian. Nie było nas na to stać, i wtedy bardzo bliska przyjaciółka mojej mamy zrobiła nam prezent – na dłuższy czas pożyczyła nam pieniądze – w ten sposób w domu stanął prawdziwy, duży fortepian! Był to „Ronfield” ze starą londyńską mechaniką, ale że kiedyś był używany do odtwarzania rolek Welte-Mignon, o jakości dźwięku nie było mowy. Nie martwiło mnie to wtedy, byłam dumna i szczególnie że go mam. Kiedyś, mama usłyszała z radia, że ogłoszono nabór dzieci do szkoły muzycznej przy Instytucie im. Gnieśinych i do drugiej szkoły, która nazywała się „Centralna Szkoła Muzyczna przy Konserwatorium Moskiewskim”, w skrócie CMSZ. Była to szkoła niezwykła, jedyna w całym Związku Radzieckim, do której przyjeżdżały najzdolniejsze dzieci z całego kraju, włącznie z daleką Syberią. Jej założycielem na początku lat 30. był wybitny pianista tamtych czasów Aleksandr Borysowicz Goldenweiser, który teoretycznie i metodycznie rozwijał rosyjską szkołę pianistyczną. Był on wychowankiem Pabsta i Silotiego, którzy z kolei byli uczniami samego Franciszka Liszta! Goldenweiser miał więc bardzo dużo do przekazania młodym pianistom. Chyba ten powód legł u podstaw założenia tej szkoły. Warto wspomnieć, że jego uczniami byli światowej sławy pianiści: G. Ginzburg, L. Berman, D. Kabalewski, D. Baszkirów, a Tatjana Nikołajewa i Tatjana Kestner, moja przyszła nauczycielka wraz ze swoim profesorem, byli pierwszymi pedagogami nowozałożonej szkoły. Ponieważ obie panie przyjaźniły się ze sobą, bardzo często graliśmy na lekcjach dla obu profesorów. Do CMSZ przyjmowało się 5-6 latków. Tatjana Jewgienijewna (tak mówiliśmy do naszej Profesorki) zaproponowała mi przez rok naukę w domu, żebym nie musiała codziennie jeździć do odległej od naszego domu szkoły. A potem już uczyłam się w szkole, w 10-letnim toku nauczania.

Pamięta Pani swój egzamin?

Na egzaminie wstępnym poproszono mnie, abym zaśpiewała piosenkę. Wybrałam jedną z mojego „stałego repertuaru”, tego miłego. Komisja zastanawiała się czy słuchać do końca... Moja mama była zawstydzona, a ja z tymi piosenkami wkroczyłam na drogę swojego życia. Potem były inne jeszcze zadania słuchowo-rytmiczne, z którymi sobie – jak pamiętam – świetnie poradziłam. W naszej szkole panowała niewytkle twórcza atmosfera. W ciągu każdego półroczu obowiązkowo graliśmy „na zaliczenie”, i raz jeszcze aby zakwalifikować się do końcoworocznego koncertu szkolnego w Konserwatorium, co było ogromnym wyróżnieniem, a z kolei niezakwalifikowanie było bardzo bolesnym przeżyciem. Na tych przesłuchaniach komisji przewodniczyli profesorowie Konserwatorium: Emil Gilels, Harry Neuhaus, Lew Oborin czy A. Goldenweiser. Teraz te nazwiska robią wielkie wrażenie, a wtedy dla nas to był powód do jeszcze większej... tremy. Z czasem coraz bardziej uświadamialiśmy sobie, jako to szczęście rozwijać się wśród tak wybitnych postaci!

To była szkoła ogólnokształcąca?

Tak, i zajęcia były bardzo wymagające, fizyka, chemia, historia, geografia, astronomia. Prowadzili je znakomici, starej daty profesorowie, którzy nie chodzili na wszystkie nasze popisy i koncerty. Oni

doskonale wiedzieli, do jakiego poziomu powinniśmy poznać ściśle przedmioty. Niezapomniany profesor od matematyki tak mówił: Bach, Beethoven – to jest ważne, ale u mnie macie tylko zrozumieć, że suma kwadratów i kwadrat sumy to są dwie różne rzeczy, całkiem tak samo jak pies mojego brata i brat mojego psa! Bliskość naszej szkoły od Konserwatorium dawała nam możliwość słuchania koncertów najlepszych, światowej miary solistów, jak i uczniów wszystkich klas słynnych profesorów moskiewskiego Konserwatorium. Tę tradycję podtrzymuje się do dziś: każdy profesor, raz na pół roku, organizuje koncerty swoich uczniów. Jako, że uczyli tam pianiści wychowani u różnych pedagogów, mogliśmy wtedy poznawać różne szkoły i style

dział z koncertami. Oficjalnym przedstawicielem naszej pianistki na Zachodzie był tylko Emil Gilels. U nas wtedy wszystko było związane z polityką. Na koncercie w Teatrze Wielkim Stalin mówił Churchillowi: „wy macie bombę a my Gilelsa!” I to była, prawda, drugiego pianisty tej klasy wtedy na świecie nie było. Mieszkaliśmy w zamkniętym kręgu, ale mieliśmy swoje „gwiazdy”. W starszych klasach uczył się Władimir Aszkenazy, którego już wtedy uwielbiałam. Pamiętam, jak grał Koncert Bacha z orkiestrą. Kiedy przechodził po scenie za fortepianem, nie było go widać, takiego był wzrostu. A jak grał już wtedy! Z koncertami występowała Igumnow, Ojstrach, Knuszewicki, Sofronicki, Judina... A w naszej CMSZ dorastała plejada uta-



Irina Rumiancewa-Dabrowski

nauczania gry na fortepianie. Studenci Neuhausu grali inaczej niż ci od Goldenweisera, Oborina czy Fliera. Sala koncertowa zawsze wtedy pękała w szwach. Dlatego i ja, kiedy już byłam w Polsce, po dwóch latach prowadzenia Podyplomowego Kursu w warszawskiej Akademii Muzycznej postarałam się zorganizować „Wieczór studentów klasy prof. Wiktora Mierżanowa i jego asystentki Iriny Rumiancewy”. Sala była pełna, sukces – duży. Wielkim dla nas przeżyciem było słuchanie całego I Konkursu im. P. Czajkowskiego (1958 r.), zajęcia były wtedy odwołane, a po Konkursie przyszedł do naszej szkoły wielki zwycięzca tego Konkursu – Van Cliburn! Rozmawiał z nami i zagrał dla nas.

Czy lubiła Pani ćwiczyć gamy?

Nie wiem, ale ćwiczyłam i robiłam to sama. Mama nie miała do tego cierpliwości. W każdym razie nikt i nigdy mnie do tego nie zmuszał. Może dlatego, że rosłam w atmosferze konkurencyjności, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Oceny stało się różne, trójek nie było, podobnie jak i szóstek, które teraz są tu tak popularne. Jak mówiłam, bardzo bolesne było nie dostać się do końcoworocznego koncertu w Konserwatorium, czy dostać gorszą ocenę na egzaminie, ale wtedy nie oblewaliśmy się łzami, tylko jeszcze więcej pracowaliśmy.

Z zupełnie innym podejściem spotkałam się w Ameryce, gdzie pracowałam przez 20 lat jako pedagog. Uważa się tam, że dziecko może dostać kompleksów gdy dowie się, że kolega otrzymał wyższy stopień. Wydaje mi się, że jest to nieprawidłowe. Konkurencja musi być, tak w życiu, w nauce, jak i w sztuce, ona stymuluje rozwój. Zaznaczę, że zazdrości czy zawiści pomiędzy nami nigdy nie było.

Z jakim nastawieniem szła Pani do szkoły, że będzie koncertującą pianistką?

Skądże, wtedy były inne czasy. Związek Radziecki był krajem zamkniętym, nikt nie wyjeź-

lentowanych wybitnych muzyków, którzy później kontynuowali na całym świecie wielkie tradycje rosyjskiej kultury. Skrzypkowie: W. Tretjakow, W. Spiwakow, wiolonczelistka N. Gutman, pianiści: B. Petruszański, W. Krajniew, A. Lubimow. Nikołaj Pietrow i Andriej Gawriłow też uczyli się u mojej profesorki – Tatiany Kestner. W VII klasie dołączył do nas Aleksandr Słobodanik, który przyjechał ze Lwowa. Był bardzo utalentowany i szalenie przystojny. Cała szkoła kochała się w nim. Trafił do klasy prof. Neuhausu, co było dla niego dużym sukcesem. Jednak aktywne życie towarzyskie za dużo zabierało mu czasu na ćwiczenia, ale i chęci specjalnej na to u niego nie było. Na prośbę Neuhausu, Alikę zamykali w szkole na klucz, żeby ćwiczył, a on wtedy uciekał oknem! Dopiero nowa profesorka Wiera Gornostajewa potrafiła zachęcić go do pracy. Na rozpoczęcie nowego roku zawsze robiliśmy przedstawienia zwane „kapustniakami”. Śmiałyśmy się z siebie, swoich kolegów i profesorów bo jednych lubiliśmy bardziej, drugich mniej i to wszystko odbijało się w tych przedstawieniach, śmiechu było co niemiara! Tę tradycję kontynuowaliśmy w Konserwatorium – mistrzem „kapustniaka” był zawsze Wowa Spiwakow.

Ciekawi mnie to czy dziś jako profesor korzysta Pani z tamtych moskiewskich doświadczeń kiedy była Pani uczennicą i studentką? Czy rady profesorów przydają się dziś Pani w pracy pedagogicznej?

Oczywiście. Pracuję w ten sam sposób, jak sama byłam uczona. Moja profesorka T. Kestner miała piękne, nieduże ale bardzo miękkie ręce. Kładła nam je na ramiona i miękkim ich ciężarem pokazywała jak brać dźwięki poduszczką palca nie bijąc w klawiaturę. A przy tym dłoń miała formę kopuły: – wyobraź sobie, że trzymasz jabłko w dłoni – mówiła do nas. Przy ćwiczeniach tech-

nicznych wymagała z kolei okrągłych, aktywnych palców, mówiła wtedy: podnoś palce! I to jest podstawa rosyjskiej szkoły pianistycznej: swobodny nadgarstek i aktywne palce z wypukłymi kostkami. Te cechy tak pięknie prezentował w swoim genialnym graniu W. Horowitz.

I ja teraz kładę rękę na ramieniu ucznia i obserwuję jak ramię się opuszcza co oznacza, że „puściły” mięśnie. Nie wolno w forte uderzać ręką, żeby było głośnie! Nie znoszę tego. Trzeba brać forte całym sobą, a resztę dopełnić czasem, oddechem. Tego się też nauczyłam u swoich profesorów i tego uczę dziś swoich uczniów. Praktykę pedagogiczną odbywałam już w CMSZ, a w Konserwatorium, na drugim roku, miałam już swoją uczennicę, która później dostała się do Konserwatorium. Myślę, że właśnie wtedy zauważono mnie i doceniono jako pedagoga. Pamiętam, że ucząc innych, sama zaczęłam inaczej ćwiczyć i swobodnie grać. To była podwójna korzyść uczenia.

Czy Pani pedagog zwracała uwagę – jak Pani dziś – na wielką rolę sprawności palców?

Oczywiście, ogromną! Ale głównym problemem było dopasowanie możliwości ucznia do poziomu trudności wykonywanego utworu. To gwarantowało prawidłowy rozwój ucznia. Poziom trudności utworów rośnie bardzo szybko, a znacznie wolniej możliwości uczniów. W Moskwie musieliśmy grać przynajmniej połowę opusu 740 Etiud – Czernego, także etiudy Moszkowskiego i Clementiego. Dopiero potem braliśmy się za etiudy Chopina. W naszej szkole ciekawie rozwiązywano ocenianie postępów uczniów. Mieliliśmy dwie konkursowe klasy: czwartą i siódmą. W czwartej grało się bardzo duży program i wielu uczniów nie dawało rady, więc na ich miejsce przychodziły nowe dzieci. Trzy lata później, w siódmej klasie, egzamin przybierał poważniejszy charakter, eliminując kolejnych kandydatów. Na tym egzaminie trzeba było zagrać, obowiązkowo, jedną z dwóch etiud Clementiego A-dur albo f-moll (tę z podwójnymi tercjami), nadto grałam Bacha, dwie części Koncertu Griega, Balladę As-dur Chopina... Kto przeszedł do ósmej klasy – ten był raczej pewien, że dostanie się do konserwatorium, a o skali trudności tych egzaminów niech zaświadczy fakt, iż z dziesięciorga pianistów w mojej I klasie, na studia dostały się już tylko trzy osoby. Ważne u nas było i to, że na każdym końcoworocznym egzaminie był przedstawiciel Konserwatorium, który przewodniczył komisji, i to on o wszystkim decydował.

Przyszedł więc czas studiów w słynnym moskiewskim Konserwatorium. Jak to się stało, że dostała się Pani do klasy prof. Wiktora Karpowicza Mierżanowa?

Sama go wybrałam. Z różnych powodów: słuchałam jego studentów, rozmawiałam z mamą, przede wszystkim z Tatianą Jewgienijewną. Wtedy większość profesorów Konserwatorium była raczej w starszym wieku: S. Feinberg, H. Neuhaus, L. Oborin, J. Zak, i moja Profesorka doradziła aby wybrać pianistę trochę młodszego, który by mnie doprowadził do końca studiów i żebym potem miała z nim jeszcze dalszy, dobry, profesjonalny kontakt. Padło na Wiktora Karpowicza, który rzeczywiście był wtedy młodym pedagogiem, absolwentem Feinberga. Genialnie nagrał wtedy 6 Etiud Liszta – Paganiniego oraz oba zeszyty *Wariacji na temat Paganiniego* – Brahmsa. Był bardzo skromnym człowiekiem i wielkim artystą. Kiedy później słuchaliśmy jego nagrań mówił, że nie wierzy by to on grał, nie wiedział, jak to zrobił. Ogromnie skromny człowiek, o małych rękach, ale jakich sprawnych! Grał w wielkim stylu, z wielkim gustem. Mnie to wszystko szalenie imponowało i nie pomyliłam się. Bardzo dużo zawdzięczam Profesorowi, to był człowiek o ogromnej, szerokiej ogólnej wiedzy i wielkiej inteligencji. Bardzo mnie lubił. Lekcje z nim nie miały żadnych czasowych granic. Często grałam ostatnia, a potem sziłmy razem do metra, zawsze rozmawiając po drodze. To były moje „uniwersytety”. Rozmawialiśmy na wszystkie tematy, Profesor zawsze dawał mi swoje oceny poszczególnych wydażeń, koncertów, przeczytanych książek, obejrza-

nych spektakli. Był moim przewodnikiem, bardzo dyskretnym i opiekuńczym. Miał też bardzo dobry kontakt z moją mamą.

A na co zwracał największą uwagę podczas lekcji?

Na wszystko! Na pianizm, na warsztat. U Tatiany Jewgienijewny ćwiczyłam jako dziecko. Profesor Mierżanow dał mi coś innego, u niego wydoroślałam. Ostatnio słuchałam materiału na płytę Tomka Rittersa i z reżyserem dźwięku ocenialiśmy każdy takt, każdą nutę. Ta nuta wyskoczyła, tutaj nie dotrzymał dźwięku, tutaj palce nierówne (nie w czasie, a w dźwięku). Może to będzie nieskromne ale kiedy słucham kogoś na sali koncertowej, od razu zwracam uwagę: nie ma piątego palca, więcej drugiego, wyrównaj pasaż, w tej gamie nie masz czwartego... Właśnie tego mnie nauczył prof. Mierżanow. U niego każdy palec był równie ważny. Zawsze mówię swoim uczniom, że my postępujemy wbrew naturze, która nam dała niektóre silniejsze, inne słabsze palce. Całe życie walczymy z naturą, starając się wyrównać to, co natura nam dała. Ja już nie mówię, że fortepian jest instrumentem perkusyjnym, a my staramy się na nim śpiewać – znów wbrew naturze. Jest więc nad czym pracować. Skrzypek od razu ciągnie śpiewny ton, legato, a my musimy pokonywać naturę...

Ile lat trwały studia u prof. Mierżanowa?

Siedem. Pięć w Konserwatorium i od razu dwa lata aspirantury, rodzaj studiów podyplomowych, na które składały się koncerty, występy, przygotowywanie dużych programów i końcowy koncert magisterski (bez pisania pracy np. o roli trzeciego palca w jakimś utworze). Na dyplomie grałam *Pietruszkę* Strawińskiego i *Fantazję C-dur* Schumanna. Schumanna grałam prawie całego, może z wyjątkiem cyklu „Kreisleriana”, którego się strasznie bałam choć uwielbiam do dziś. Z Profesorem pracowaliśmy przede wszystkim nad repertuarem romantycznym, w którym bardzo dobrze się czułam i w którym był on mistrzem, grając z dużym gustem, z dobrze wyważonym balansem emocji i intelektu, z niezwykle wyczulonym uchem. Przez to pięknie grał Rachmaninowa, którego bardzo cenił i któremu właściwie poświęcił całe swoje życie, zakładając konkurs jego imienia i organizując festiwale i koncerty w rodzinnym mieście kompozytora. Ja grałam bardziej impulsywnie, czyli podążałam w zupełnie innym kierunku: w tempie, w guście. Strasznie się wtedy kłóciliśmy. W tym czasie pojawiły się magnetofony kasetowe i zaczęłam nagrywać lekcje, próby. Nie możesz tak grać, tu przyspieszasz! A ja mu na to, że właśnie muszę! Poszłam do domu, posłuchałam i zaraz wracałam: przepraszam, jak zawsze – miał Pan rację... Profesor miał pewne złote reguły. Ja zawsze gram z pełnym oddaniem, nawet na próbach, on zaś podchodził bardziej wyrywkowo, ekonomicznie, aby więcej sił zostawić na koncert. Ja tak nie umiałam grać, gubiłam się wtedy w formie. Uspokój się, nie graj tak szybko, na próbie graj wolniej, a na koncercie będzie akurat - mówił zawsze. Pojawi się natchnienie, także nerwy, adrenalina, będą i szybsze tempa! Na próbie musisz wszystko dosłyszeć do końca, wszystkie alikwoty... Ja teraz, szczerze mówiąc z dużymi kłopotami, staram się też w ten sposób uspokajać swoich uczniów ale przyznam, że nie zawsze mi to wychodzi...

Skończyła Pani studia i przychodzi czas decyzji: co dalej? Koncerty? Pedagogika?

Pedagogika. Jak powiedziałam, w czasie dwuletniej aspirantury pracowałam z uczniami Profesora i on dobrze poznał moje możliwości. Był jeden uczeń, który przygotowywał się do konkursu w Kanadzie, (w końcu nie pojechał). Pracowaliśmy nad *Pietruszką*, nad opusem 101 Beethovena i *Nocnym Gasparem* Ravela - zrobił duży postęp. Mierżanow wiedział, że to moja zasługa i wtedy chyba uwierzył we mnie. Podobnie było kiedy zostałam jego asystentką w mojej CMSZ, gdzie pracowałam z Nataszą Diejewą, która teraz jest profesorem w Konserwatorium. Potem podjęłam pracę pedagogiczną w Instytucie Ippolitowa-Iwanowa i w tym czasie prof. Regina Smendzianka, wówczas rektor warszawskiej PWSM, zaproponowała prof. Mierżanowowi prowadzenie Kursu Podyplomowego dla Absolwentów Wyższych Szkół Muzycznych, a on z kolei zaproponował mnie jako asystentkę. I tak rozpoczęła się praca w Warszawie i moja najpiękniejsza życiowa przygoda. To był rok 1973. Jeszcze wtedy wahałam się, czy poświęcić się wyłącznie pedagogice czy też koncertować. Tuż przed Warszawą byłam solistką w Filharmonii Moskiewskiej i grałam z bardzo dobrą skrzypaczką, miałyśmy jechać do Monachium. Przeważała jednak świadomość, że wciąż będę asystentką mojego znakomitego Profesora, że będę z nim pracować choć na innych już zasadach, do tego w innym kraju. I dziś z perspektywy przyznam,

że ta wieloletnia z nim współpraca – to był mój najlepszy czas, jakbym po raz kolejny skończyła konserwatorium.

Tak zaczął się niezwykle ważny okres w Pani życiu, który zaowocował tym, że do dziś mieszka Pani w Warszawie, dokładając jeszcze 21 lat pobytu wraz z mężem Polakiem, Andrzejem Dąbrowskim, w Los Angeles, gdzie też prowadziła Pani swoje Studium, ucząc tamtejszych pianistów. Ale po kolei - Warszawa, mamy rok 1973...

Zamieszkalam w pokoju gościnnym na Okólniku, na samym dole (tam teraz jest reżyseria dźwięku). Okna wychodziły na skarpe, gdzie jest kościół, i gdzie snuły się zakonnice, a jeszcze po skarpie spacerowały psy, które uwielbiam – to była bajka. Warunki były fantastyczne. Miałam swoją salę nr 36, tylko dla siebie, i wtedy zaczęłam ćwiczyć! To było istne szaleństwo. Ze studentami siedzieliśmy często przy fortepianie do północy, graliśmy ogromne programy – to był fantastyczny czas. To nie były studia typu zagraj to jeszcze raz, powtórz to miejsce, za szybko, za wolno. Graliśmy muzykę! Były to Kursy Podyplomowe dla Absolwentów Wyższych Szkół Muzycznych z całej Polski. Naszymi studentami byli: Maciek Poliszewski, Urszula Mitrega, Ela Tarnawska, Kasia Jankowska, Ola Sawicka, Elżbieta Karaś-Krasztel. U mnie uczyli się dwa razy w tygodniu, a na ostatnie trzy dni w miesiącu przyjeżdżał prof. Wiktor Karpowicz i ćwiczył z nimi od rana do wieczora. Mieliliśmy z Profesorem co roku odnawiane kontrakty i tak spędziliśmy tu aż 5 lat! Cel



Irina Rumiancewa-Dabrowski z prof. Alosz Lubimowem

był jeden – od lat 40. i 50. polskim pianistom nie bardzo wiodło się na konkursach więc Prof. Smendzianka poprosiła, abyśmy podzielili się naszymi doświadczeniami, a warto przypomnieć, że wtedy przedstawiciele rosyjskiej szkoły wygrywali wszystkie konkursy na całym świecie. I mieliśmy sukcesy: Maciej Poliszewski zdobył srebrny medal w Vercelli i wyróżnienie w Barcelonie, Elżbieta Karaś-Krasztel odniosła zwycięstwo w Ogólnopolskim Konkursie Młodych Muzyków, a w 1977 r. doszła do II etapu Konkursu im. P. Czajkowskiego w Moskwie, co jest dużym sukcesem na tej rangi konkursie. Elżbieta Tarnawska zdobyła VI nagrodę na Konkursie w Paryżu i wyróżnienie w IX Konkursie Chopinowskim. W 1975 r. Urszula Mitrega – jako jedyna kobieta została laureatką Konkursu Liszta w Budapeszcie. Do niezwykle muzycznych przyjemności należała praca ze wspinałym muzykiem Januszem Olejniczakiem, oraz z wybitną kameralistką Katarzyną Jankowską, dziś Profesorem Katedry Kameralistyki.

Pamiętam, że często Pani wtedy koncertowała w całym kraju...

Tak, jak powiedziałam, bardzo dużo wtedy ćwiczyłam. Wszystkie ćwiczenia, które wymyślałam dla uczniów, wiedząc jakie mają mankamenty, sama zaczęłam stosować, a mając do dyspozycji fortepian, i to niemal całą dobę, nikomu nie drażniąc uszu – postanowiłam wykorzystać ten przywilej do końca. Grałam wtedy koncerty Czajkowskiego, Rachmaninowa, Rapsodię nt Paganiego, dużo Chopina – ballady, scherzy, nokturny, swojego ukochanego Schumanna...

Pamiętam Pani koncert w Filharmonii Śląskiej...

To był jeden z najlepszych moich występów, grałam tam *Rapsodię* Rachmaninowa, z bardzo dobrą orkiestrą! Grałam też w Gdańsku, w Słupsku, w TIFC-u w Warszawie...

Równolegle uczyła Pani w stołecznej Szkole im. J. Elsnera...

Tak. Pracowałam tam na zaproszenie Pani Dyrektor Sosnowskiej. Moją absolwentką była Jadzia Wiszniewska, którą z przyjemnością wzięła potem na studia do swojej klasy prof. Smendzianka. Niedawno spotkałyśmy się, miała piękny dyplom, a po studiach wyjechała do Finlandii.

Potem były Stany Zjednoczone. To był rodzinny wyjazd, podczas którego kontynuowała Pani działalność pedagogiczną...

Nie od razu. Ten warszawski impet został jednak zdecydowanie zastopowany. Z wielu powodów. Los Angeles jest miastem trudnym, bardzo rozległym – nawet niektórzy Amerykanie nie za bardzo je lubią. Są tam dwa uniwersytety: prywatny i stanowy, ten drugi ukończył słynny Mischa Dichter, ale ta uczelnia nie nadaje tytułu „master”, więc musiał jeszcze podjąć studia w Juilliard School, żeby zdobyć tytuł. Kiedy tam przyjechałam – chciałam grać. Zaczęłam od uniwersytetów, poza Los Angeles grałam w San Diego, także w Santa Barbara, w Biola University ale też w prywatnych domach. Tam są piękne domy, ze wspaniałymi fortepianami. I w nich grało wielu rosyjskich emigrantów. Ale ten poziom mnie nie odpowiadał, więc zapadła jedyna słuszna decyzja – biorę się za pedagogikę. Założyłam tam Studio, miałam dwa duże fortepiany. Nie było łatwo znaleźć tam dobrych uczniów ale ja miałam np. świetną, utalentowaną pianistkę Ani Yen z Tajwanu, która wygrywała wtedy wiele konkursów. W Los Angeles należa-

A uczyła Pani dzieci?

Nie, maluchów nigdy, bo nie miałabym cierpliwości, a tak zupełnie szczerze – nie umiałabym tego robić. To bardzo trudna praca. Czasami uczę najmłodszych, ale już tych grających, którzy mają naturalnie ustawione ręce, innych nie...

Złote lata Pani działalności: 5 lat pracy w Studium PWSM, 21 lat w USA i dziś mija 20 lat od powrotu do Polski! Ten ostatni czas niesłuchanie intensywny, wypełniony od rana do wieczora, często nawet w wakacje ale czas dający Pani ogrom satysfakcji bo zaowocował wspaniałymi wynikami...

Nieskromnie podam, że mam na swoim koncie 20 pierwszych nagród, w tym 7 grand prix, wiele też kolejnych miejsc, też przecież ważnych i osiągniętych na prestiżowych, międzynarodowych konkursach pianistycznych, np. w Enschede czy w Ettlingen. Jestem dumna z moich uczniów! Tak na marginesie, odbyła się kiedyś dyskusja między pedagogami. Padło pytanie, jakiego ucznia bym wybrała: muzycznego czy inteligentnego? Jeżeli mam taki wybór – zawsze wybieram inteligentnego. Nie wiem co z niego będzie, ale przynajmniej ma potencjał.

Czy ma Pani swoich ulubionych uczniów? Ostatnio Tomasz Ritter wygrał I Konkurs Chopinowski na Historycznych Instrumentach!

Kocham wszystkich jednakowo, bo każdy jest inny, każdy z nich osiągnął pewien szczyt, każdego więc z nich bardzo wysoko cenię. Ja pracuję z pełnym oddaniem, ale i oni mi się tym odpłacają. Co prawda nie od razu, a powoli. W którymś momencie pytam po wyczerpującej lekcji: to co, idziemy do domu? I słyszę odpowiedź: nie, jeszcze poćwiczę... To dla mnie miód na serce!

Co to znaczy wychować, wykształcić pianistyczny talent?

Do końca na pewno nie można. Talent i zdolności to dar od Boga, a potem wszystko zależy już tylko od rodziców, pedagogów, otaczających ludzi. Naszym, pedagogów, głównym zadaniem jest pozwolić talentowi na rozwój. Nie możemy pozwolić, żeby zginął. Wspomniiał Pan o Tomku Ritterze, który nie jest już moim uczniem, od kilku lat uczy się w Konserwatorium w Moskwie u Aloszy Lubimowa, mojego szkolnego kolegi z CMSZ i z Konserwatorium, który jest genialnym człowiekiem. To prawdziwy człowiek renesansu, nie tylko muzyk. Dysponuje ogromną wiedzą. Mieszka w Paryżu, a przyjeżdża tylko na tydzień do Moskwy. On lubi Tomka, bo widzi w nim właśnie wspomniany wcześniej potencjał. Przywozi mu książki, zabiera do restauracji, do domu – on po prostu spędza z nim czas, on go kształci, wychowuje. A Tomek jak czarnoziem – włożył nasionko, a ono natychmiast zakwita. Ja Tomka rozwinęłam, a potem wysłałam w świat. Idź, rozwijaj się dalej – powiedziałam na koniec. Jestem ogromnie szczęśliwa, że trafił do Aleksieja Lubimowa, a ostatnio ma też lekcje u Michała Woskriesieńskiego, ze szkoły Lwa Oborina, zwycięzcy I Konkursu Chopinowskiego, tego z cudownie miękką ręką i aksamitnym dźwiękiem. Rumiancewa została już gdzieś w tyle, a Tomek do końca życia będzie się rozwijał.

Poza pracą w szkołach muzycznych Warszawy, prowadzi Pani wciąż letnie kursy pianistyczne, praktycznie od wielu lat nie mając wakacji...

Często myślę aby zaprzestać już tej działalności ale z drugiej strony lubię podróże, lubię poznawać nowe miejsca i daję mi to możliwość poznawania nowych uczniów. Czym mniej dziecko potrafi, tym większą mam satysfakcję jeśli je czegoś nauczę, coś nowego pokażę. Już przez 6 lat prowadzę warsztaty w Kielcach pod nazwą „Letnia Akademia Pianistyczna Iriny Rumiancewej”. Była to idea Pana Dyrektora prof. Artura Jaronia, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Prowadzi on nowoczesną szkołę z pięknymi salami koncertowymi, dobrymi fortepianami i dużą możliwością do ćwiczeń, z bardzo miłymi i zawsze życzliwymi ludźmi. Bardzo lubię tam pracować. Lubię też Augustów, Skierniewice. Wszędzie mam przyjaciół, których bardzo cenię. W tym roku, po wielu latach, wracam znów do Krynicy na zaproszenie Pani Wilii Ochockiej, jestem pewna, że będzie to bardzo owocny czas. W zeszłym roku byłam na Kursie w Łańcucie – było cudownie. Ten pałac, park – jak wspaniale ludzie tam kiedyś mieszkali. Do tego nasze kursy odbywają się w domu wielkiego pianisty i pedagoga, urodzonego w Łańcucie – Teodora Leszetyckiego! Mamy tam komfortowy hotel i niezwykle, wieczorne spotkania. Marzenie – czegoż więcej chcieć!!!

Dziękuję bardzo za spotkanie i życzę kolejnych wspaniałych pedagogicznych i artystycznych triumfów!

Adam Rozlach (Polskie Radio pr. I)

Jerzy Biernacki

Między kłamstwem a prawdą nie ma porozumienia

Marcin Dybowski – konserwatywny rewolucjonista

Nikt nie napisał jeszcze monografii podziemia solidarnościowego 1981-1989, z ważną ekspozycją poprzedzającą – budzenia się ruchów opozycyjnych w latach 1976-1981. Podobnie jak nikt dotąd nie napisał monografii „pierwszej Solidarności”, co wydaje się jeszcze bardziej zadziwiające. W tej sytuacji nawet fragmentaryczne przedstawienie tej tematyki może być jakąś próbą ukazania – choćby jak w refleksie błyskawicy – istotnych żywiołów politycznych i emocjonalno-intelektualnych tego czasu. Myślę – nie ukrywając, że z inspiracji Wydawcy naszej gazety – że taką próbą może być zaprezentowanie działalności (wraz z jej motywami) jednego z dwóch wydawców podziemia solidarnościowego, którzy po przemianach poczynając od 1989 roku po dziś dzień utrzymują się, jako jedyni, na rynku wydawniczym. To Marcin Dybowski (drugim jest Adam Borowski, założyciel i właściciel Oficyny Wydawniczej „Volumen”).



Fot. Jan Bodakowski

Rodzina

Z panem Marcinem znamy się od wielu lat. Dwukrotnie współpracowaliśmy jakieś dwadzieścia lat temu, patronując próbom nauczania się przez grupę młodzieży licealnej tworzenia i wydawania gazety; za każdym razem po tygodniowym seminarium, ostatniego dnia materializowało się ich dzieło – całkowicie własna, napisana, złożona i wydrukowana samodzielnie kilkokolumnowa gazeta, z pełną paletą tematyki (polityka, sprawy społeczne, kultura itd.) i form dziennikarstwa (od informacji po wywiad, felieton i artykuł publicystyczny). Nasza rola ograniczała się do udzielania stosownych wskazówek w trybie heurystycznym oraz adiustacji gotowych tekstów, które młodzi autorzy musieli niekiedy w całości napisać po raz drugi. Rzecz jasna, kilkakrotnie recenzowałem książki Wydawnictwa Antyk, głównie dla niezapomnianego tygodnika „Nasza Polska”, choć zapewne i dla naszej gazety. Na przełomie 2017-2018 na portalu SDP ukazał się trzydziestkowy wywiad z Marcinem Dybowskim, jako inicjatorem i współtwórcą RKW, a obecnie Stowarzyszenia Ruch Kontroli Wyborów, na temat wciąż nieskutecznej profilaktyki przeciwko fałszowaniu wyborów.

Rozmawiamy w domu naszego bohatera, w niewielkim pokoju, właściwie w aneksie, gdzie „była drukarnia w okresie konspiracji, a obecnie to gabinet psychologiczny mojej żony” – informuje gospodarz, tak bym od razu wszedł w klimat tej historii. Naturalnie, zaczynamy od pieca, czyli od rodziny. Po mieczu dziadek Witold herbu Nałęcz – w Dwudziestoleciu był producentem i właścicielem wytwórni filmowej „Falanga”. Z tą nazwą, brzmiącą jak nazwa paramilitarnej formacji Bolesława Piaseckiego, rodzina miała później sporo kłopotów w czasach PRL-u. Po wojnie Dziadek został „prywatyzatorem”, bowiem odmówił odbudowywania przemysłu filmowego w Łodzi widząc jak trafia w antypolskie ręce i czemu ma służyć „polska” kinematografia.

Dziadek pana Marcina po kądzieli, Feliks Kowalski był legionistą III Brygady Legionów, wywodził się z nieodległego Biskupina koło Błonia, jego życie było przykładem przedwojennej kariery wojskowej wolnego chłopca z kró-

lewszczyzny; był w POW a później w Szkole Podchorążych płk. Mariana Kukiela, w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku dostał trzykrotnie Krzyż Walecznych. Po tej wojnie m.in. wyzwalał Estonię od bolszewików, odznaczony za szturm na Rygę. Podczas okupacji niemieckiej w randze majora był żołnierzem Armii Krajowej.

O tych szczegółach biografii wnuk dowiedział się od dziadka dopiero w 1980 roku. Generalnie, w okresie jego młodości (rocznik 1962), w rodzinach panowało milczenie na te tematy. Przecież gdyby to była wolna Polska, i ci starzy i my młodzi, byłibyśmy dumni z naszych dziejów – mówi. A tak – dowodzi dalej – naród, i w tym starszym pokoleniu, i w tym młodszym musiał skarcić, skoro nie mógł być dumny ze swej przeszłości. Odebrała nam to okupacja sowiecka, sprawowana za pośrednictwem zdrajców Ojczyzny. I zabrakło, w miejsce wymordowanych elit, tej nowej szlachty, która niezależnie od rzeczywistego pochodzenia, została sprawdzona i wytworzyła się w bohaterskiej próbie obu okupacji, przetrwała budując Polskie Państwo Podziemne! W innych warunkach, w warunkach wolności, ci właśnie ludzie byłiby nową, szlachetną elitą – stąd nazywam ją nową szlachtą. Tu następuje dłuższy wywód, wspólnie zresztą przez nas snuty, o tym, że przecież swego czasu, dzięki szlachcie, która przez wieki osiągnęła ponad 10 procent narodu, w wyniku emancypacyjnych procesów (które opisał Wacław Berent w swoich esejach), prawie wszyscy Polacy nabrali cech szlacheckich, o czym świadczy chociażby powszechne wysokie poczucie honoru. Ale potem, po dekapitacji elit, wyzuci z własności i tożsamości, zmuszeni do milczenia tak dalece, że nawet zachowywano je w domu, wśród swoich, tracili lub ukrywali te cechy. Dopiero pielgrzymka Jana Pawła II w 1979 roku i powstanie Solidarności zaczęło tę „pamięć i tożsamość” odbudowywać. Jeśli więc chcemy – mówiąc językiem młodzieżowym – restartować Polskę, to opierając się na środowiskach związanych z ziemią i własnością – konkluduje mój gospodarz. – Polska wieś jest naturalnym matczynikiem prawicy, antykomunizmu, normalności. Ale, niestety, nic się nie robi, by ją zachować w tradycyjnej formie. Wprost przeciwnie – dodaje.

Dom, kościół, szkoła

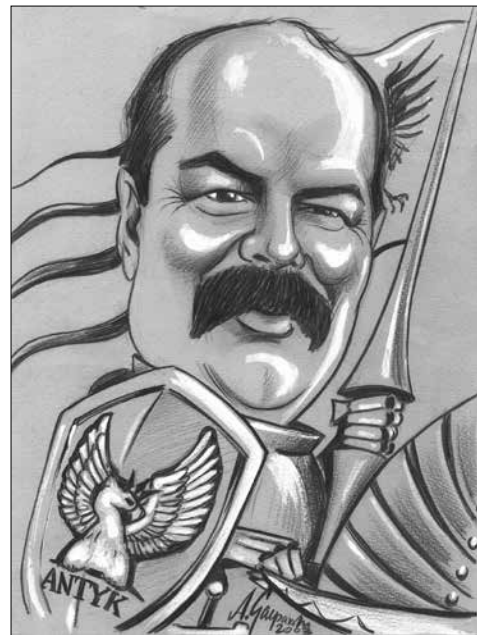
Dybowski to nazwisko szlacheckie, ale to nie ta linia co popularny uczony, przyrodnik, Benedykt Dybowski. Z jakichś powodów, o które nie pytałem, zastrzega się pan Marcin.

Patriotą był od dziecka. To kwestia klimatu domowego, na przykład reakcji na kłamstwa komunistycznej telewizji. Tak że dla mnie hasło „Telewizja kłamie” było oczywiste od zawsze, zanim usłyszałem czy dojrzałem je na ulicy – stwierdza. Na przykład ojciec od razu głośno reagował na telewizyjne kłamstwa. To samo w szkole, nauczyciel mówił o Polsce „wyzwolonej przez armię czerwoną”, a mnie mama prowadziła po komunistycznych kaźniach polskich patriotów w Warszawie, tak więc byłem wychowywany w prawdzie. Od zawsze wiedziałem, że jesteśmy pod zaborem, pod okupacją sowiecką. Do tego doszło w latach 70. – nazwijmy to tak – nawrócenie religijne, przylgnięcie do wiary, do Kościoła. Najpierw byłem w ruchu oazowym ks. Franciszka Blachnickiego, którego znałem osobiście. Później, gdy zauważyłem aplikowanie nam protestantyzmu i lewicowości, doszło długie odkrywanie prawdy, zgłębianie zasad wiary katolickiej. Wiara Apostolska i zdrowy rozum skierowały mnie ku jednemu katolicyzmowi, wiernemu Świętej Tradycji czyli – jak to dziś wyraźnie widzę – katolicyzmowi wiernemu wszystkim soborom.

Kościół musi zawsze odrzucać nowinkarstwo – kontynuuje pan Marcin, gdy mu napomknąłem, że jest zwolennikiem Kościoła „trydencckiego” – jest to kwestia istoty wiary katolickiej, katolik musi być tradycyjny, nie ma katolicyzmu bez Świętej Tradycji i oczywiście bez Pisma Świętego, bowiem – jak to przecież określa wyraźnie Katechizm Katolicki – tylko integralnie obie te świętości są Objawieniem. Herezje, nowinkarstwo bazują na samym Piśmie Świętym. W okresie komunizmu nie wiedzieliśmy, jak daleko postępuje rozkład chrześcijaństwa na Zachodzie. Dziś mamy na ten temat więcej informacji. To nas zmusza do głębszego, bardziej wnikliwego a nie sentymentalnego podejścia do ostatnich pontyfikatów. Chaos i kryzys obecnego reformowanego kościoła nie wziął się znikąd, to były dziesięciolecia bezwzględnej zmagania się i wojny przeciwko Papiestwu i Rzymowi jako takim.

Naturalnie, jeszcze w okresie młodzieńczym, nie mógł nie reagować na kłamstwa nauczycieli, więc był wyrzucany ze szkół. Po wyrzuceniu ze szkoły im. Stefana Żeromskiego w Warszawie, musiał przenieść się do Krakowa, do oo. Pijarów, i tam zdał maturę. To był bardzo piękny czas – rozmarza się przez chwilę. – Gdy się szło ze szkoły do internatu przy ul. Pijarskiej, po drodze było pełno księgarń i antykwariatów Krakowa, który nie uległ zagładzie. Od dzieciństwa lubiłem czytać. A tutaj można było przesiadywać godzinami i zachwycać się dawnym polskim słowem. To była jedyna możliwość, bo nie miałem pieniędzy, by książki kupować. To mogło mieć głębszy wpływ na młodego chłopaka, który w niedalekiej przyszłości wybierze zawód wydawcy czasopism i książek.

Ale głównie chodziło o prawdę, o powinność moralną, o dochodzenie do prawdy i jej bronienie. Nauczyciel – aparatczyk komunistyczny wymagał, by kłamstwo uważać za prawdę, a myśmy się temu przeciwstawiali, przepaść była klasyczna, fałsz przeciwko możliwej do ustalenia prawdzie – opowiada. – Dziś w reformowanej szkole relatywizuje się prawdę i nie stawia się zadania jej bronięcia. Dla przykładu, jeśli za Katyń odpowiedzialni są Rosjanie, to czemu ma w szkolnictwie służyć alternatywa, kto chce, niech myśli, że Niemcy, a kto chce – że Ruscy? Przecież między prawdą a kłamstwem nie ma porozumienia. Mówiliśmy o Kościele. Sprawa pseudoekumenizmu. Oikoumene oznacza domownika (szerzej: miejsce stale zamieszkałe przez tych samych ludzi), a więc jeśli ktoś jest poza domem, nie jest domownikiem,



nie może być fałszywie określany. Nie ma tych samych praw i przywilejów. Jest odłączony, jest poza domem. Więc jakiemu fałszywemu pojmowaniu ekumenizmu i czemu służyć ma na przykład „dzień Islamu” – streszczam tu nieco dłuższą wypowiedź mojego gospodarza.

Po maturze – studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, historia. Jedyne miejsce, gdzie można było bez przeszkód dochodzić do prawdy. Szczególnie w czasie gdy dziekanem Wydziału Historii był prof. Ryszard Bender, rektorem KUL-u – o. prof. Mieczysław Albert Maria Krąpiec, profesorem historii – Tomasz Strzembosz. A poza tym rok 1981, najlepsze czasy Niezależnego Zrzeszenia Studentów, strajk solidarnościowy z innymi uczelniami itd.

Jeszcze w latach 70., jako uczeń zbliżył się do takich ludzi, jak: Antoni Macierewicz, Wojciech Ziemiński, Leszek Moczulski. Podstawową bronią w walce z komuną były wydawnictwa, bibuła, jej kolportaż. Od kolportażu wszystko się zaczęło, jeszcze w szkole. Przynosił bibułę nauczycielom. – Osobą, która mnie wprowadzała w kręgi tzw. opozycji demokratycznej (to „tak zwanej” odrębnie podkreśla) była znowu moja mama – snuje swoją opowieść. Zaprowadziła mnie na przykład do Wojciecha Onyszkiewicza (współtwórcy KOR-u), żeby wyjaśnił mi aktualną sytuację polityczną. Ze starszym bratem Urbanem (młodszy ma na imię Łukasz) chodziłem na wykłady powstałego właśnie Uniwersytetu Łatającego. Pamiętam, że przychodzili na nie również tzw. rozbijacze z ZSMP i ZSP, m.in. niejaki towarzysz Bękowski, czyli późniejsza Anna Grodzka (!).

Za chlubę poczytuje sobie, że rozszyfrował – już w 1979 roku – kontr produktywność działań Leszka Moczulskiego i Janusza Korwin-Mikke – uważałem, że to dwa chodzące nieszczęścia, które wzięły się za propagowanie najważniejszych dla Polski spraw: niepodległości, tworzenia partii politycznych oraz propagowania wolności gospodarczej, kompromitując je skutecznie. Wśród pozostałej opozycji było także mnóstwo ludzi, którzy lubili bić pianę, to można było powiedzieć o wszystkich niemal KOR-owcach.

Wydawnictwo ANTYK

W latach 70. poznaje ks. Stanisława Małkowskiego zaangażowanego w ruch obrony życia Gaudium Vitae, przyjaciela ks. Popiełuszki. Uważa go (jak my wszyscy) za wzór kapłana, obrońcy życia i antykomunisty. Prześladowanego i za komunę i za III RP. Chwilę rozmawiamy o sprawie ks. Jerzego, o dążeniu do kanonizacji męczennika z pominięciem wyjaśnienia kwestii prawdy o jego śmierci. Obaj nie wierzymy w „prawdę” procesu toruńskiego. Ks. Małkowski zaś jasno optuje za przywróceniem do śledztwa w tej sprawie prokuratora Andrzeja Witkowskiego, bo prawda jest ważniejsza od pochopnej kanonizacji. Dybowski przypomina jeszcze, że ujawnił w wywiadzie prasowym na początku lat 90., że była możliwość odbicia ks. Jerzego Popiełuszki z rąk jego moskiewskich oprawców, były środki (broń, zdeterminowani ludzie), ale przywódcy mazowieckiej „Solidarności” się na to nie zgodzili. To osobny rozdział tego, co wiemy a czego nadal nie wiemy i wiedzieć nie chcemy o ówczesnym podziemiu. O tych, którzy chcieli walczyć naprawdę i o tych, którzy tylko udawali.

Pierwsze aresztowanie. Związane było ze sprawą samospalenia Walentego Badyłaka przy

studzienie na krakowskim Rynku (która później otrzymała jego imię) w proteście przeciw kłamstwu władzy „ludowej” w sprawie Katynia. Dybowski fotografował to miejsce i rozrzucał ulotki, po którymś razie smutni panowie zwinęli go do suki i dostał swoje pierwsze 48 godzin.

Komiczną okolicznością jest dziś to, że kiedy przeprowadzał się do Krakowa, polecono mu kontakt z niejakim... Leszkiem Maleszką (nikt wtedy nie mógł znać jego prawdziwej roli). Na szczęście Dybowski przedstawił się pseudonimem na pierwszym spotkaniu z Maleszką, smutni którzy zaraz przyszedli do internatu oo. Pijarów, niczego nie znaleźli.

Jeszcze na KUL-u Dybowski wspólnie z Markiem Derewieckim w ramach podziemnego NZS-u wydał pierwszy i jedyny numer pisma „Emisariusz”. Poza tym prowadzili wiele akcji kolporterskich, rozlepiania na murach ulotek i plakatów. Później powołał Wydawnictwo ANTYK (1985), a pierwszą pozycją wydawniczą była drukowana w Komorowie broszura Jerzego Łojka (pod ps. Łukasz Jodko) pt. „Orientacja pro-rosyjska w polskiej walce niepodległościowej”. ANTYK działał początkowo pod egidą Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” (L-DPN) założonej przez Jerzego Targalskiego, obecnego prezesa Stowarzyszenia RKW.

Następne inicjatywy Wydawnictwa ANTYK to czasopismo „Gazeta Polityczna” z którego powstało „Pismo konserwatystów Antyk”. Wydawali czasopismo „ABC. Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne” oraz pismo L-DPN pt. „Niepodległość”. Dybowski był w tym czasie (1985 i n.) Szefem Oddziału Lubelskiego L-DPN i członkiem Rady Politycznej tej partii. Już na długo przed Okrągłym Stołem był bardzo krytyczny w stosunku do Lecha Wałęsy z powodu jego kunktatorstwa i kunktatorstwa Solidarności, a właściwie tych, którzy nią zawładnęli. Im chodziło o „poprawiony” socjalizm, o socjalizm z ludzka twarzą (Zbigniew Herbert: Potwór powinien mieć twarz potwora). Dybowskiemu i jego środowisku chodziło o Polskę wolną i niepodległą. Kiedy Solidarność porozumiała się z komunistami, kontestowali to, byli w tym względzie bardziej krytyczni niż Solidarność Walcząca.

Nazwę ANTYK wymyślił Marek Derewiecki, kolega i współnik Dybowskiego, nawiązując do „Akcji Antyk” Polskiego Państwa Podziemnego. Uczestnicy tej akcji sądzeni za komunę, zawsze otrzymywali karę śmierci, ponieważ akcja ta była antysowiecka, antyrosyjska. Tak jak akcja „N” była antyniemiecka (polegała na ulotkach i listach w języku niemieckim kierowanych do niemieckich żołnierzy, w celu ich demoralizacji, destabilizacji i dezinformowania, siania niepokoju i strachu). Nam Akcja Antyk PPP imponowała – uśmiecha się pan Marcin. Zaczęliśmy więc wydawać pismo konserwatywne, pismo konserwatystów „Antyk”. W jednym z numerów zamieściliśmy list do prezydenta Ronalda Reagana, w którym prosiliśmy go, żeby jak najszybciej budował SDI czyli Strategic Defense Initiative (Inicjatywa Obrony Strategicznej), czyli broń najnowszej generacji, jak w „Gwiezdnych wojnach”, żeby wzmóc wyścig zbrojeń i ekonomicznie wykończyć „Imperium zła”. Co zresztą – oczywiście nie ze względu na nasze apele – w końcu nastąpiło, choć może bardziej dzięki manipulacjom cenami ropy – dodaję tym razem ja...

Dlaczego pismo konserwatywne? Bo już wtedy uważałem, że liberalizm jest fałszywą alternatywą socjalizmu i że obroną wolnego rynku jest konserwatywne podejście do prawa własności, i że liberalizm nie obroni cywilizacji łańciskiej i chrześcijaństwa. Nie można liberalizacji wierzyć, bo to jedna z twarzy marksizmu i socjalizmu. Sama wolność gospodarcza to za mało, żeby Polskę uczynić niepodległą i by ją obronić.

Konserwatysta

Wracając do konserwatyzmu. Jedną z jego cech jest zachowawczość, ale co mamy zachować, kiedy przeszłość 45 lat powojennego komunizmu jest właściwie ruiną? Dlatego zaproponowałem konserwatyzm rewolucyjny, a miał on polegać na tym, że będziemy domagać się restytucji Rzeczypospolitej, w tym także np. konstytucji kwietniowej uchwalonej przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 1935 roku. I uznania polskiego rządu, który trwał na uchodźstwie.

Zdzisław Szpakowski, historyk, antykomunista, z którym się przyjaźniłem, powiedział kiedyś do mnie: „Panie Marcinie, niech pan weźmie pod uwagę, że te 10 lat stanu wojennego jest dla trwania komunizmu bardzo ważne. Bo teraz, po

tych straconych 10 latach, już albo większość z nas – szczególnie na emigracji – wymarła, albo już nas nie stać na wielki wysiłek.” Rzeczywiście tacy jak generałowie Stanisław Maczek czy Kazimierz Sosnkowski, czy wielu innych spośród elit przedwojennych, jeszcze wtedy albo żyło i nie było jeszcze starcami, w razie ich powrotu to oni byliby wielkimi przywódcami narodu, a nie takie łachudry jak Wałęsa. Pod ich przewodem nie dałoby się tak okraść Polski.

Jak dalece polska samoświadomość narodowa była zaburzona świadczyła reakcja wielu moich kolegów, nawet na KUL-u, działaczy podziemia – gdy przyjąłem pseudonim „Ogień” na cześć Józefa Kurasia. W ich już pacyfistycznej świadomości tkwiło to, że „Ogień” przecież „strzelał do ludzi”.

Ważną książką wydaną przez ANTYK były „Zadziwiające przypadki Wani Czmotanowa” – zwiadowana na pozór historia o faciecie, który ukradł głowę Lenina z mauzoleum. W rezultacie po kraju roznosi się plotka, że Lenin zmartwychwstał, biuro polityczne kompartii wpada w przerażenie, pojawiają się sobowtóry Lenina, wybuchają niepokoje, przeciwko sobie powstają grupy wewnątrzpartyjne i zdeorientowane odziały sowieckiego wojska, następuje samozniszczenie ZSRS. Z pozorów żartobliwa książeczka natchnęła mnie myślą – kontynuuje Dybowski – że faktycznie musi nastąpić wewnętrzny chaos w tym kolosie na glinianych nogach, a przede wszystkim muszą nastąpić takie zmiany by sowici zostali zmuszeni do wycofywania z podbitych przez siebie krajów stacjonujących tam wojsk. Niepojęte było dla mnie, jak opozycja wyobraża sobie odzyskanie wolności w Polsce bez rozprawienia się z tym podstawowym problemem obecności czerwonoarmistów w naszym kraju. Na ten temat – jak do tego doprowadzić – panowała kompletna cisza. Paraliżował tzw. opozycje wszech pacyfizm.

Dlatego właśnie wydaliśmy w 1988 roku „Katastrofę pacyfizmu” o Józefa Marii Bocheńskiego. We wstępie wypowiedziałem się dobitnie w tytułowej sprawie. Pacyfizm w kraju o tradycji „przedmurza chrześcijaństwa” rozwała po prostu naszą tożsamość. Wydaliśmy kilka innych książek Bocheńskiego, m.in. „Marksizm-leninizm – nauka czy wiara?” („Biblioteka konserwatysty”).

Gdy przyszło do Okrągłego Stołu, Dybowski był mu przeciwny, dosyć w tym osamotniony, w związku z czym zarzucano mu, że chce pozostać w podziemiu. To oczywiście była nieprawda, uważał tylko, że to porozumienie ofiary z katem, nie ma nic wspólnego z prawdziwym interesem Polski, jak bowiem odzyskać tą drogą własność, wolność, niepodległość?

Powołaliśmy Klub Polityczny im. ks. Adama Czartoryskiego (jego wizerunkiem była też ilustrowana „Biblioteka konserwatysty”) i tam wykazywałem – kontynuuje pan Marcin – i na piśmie i w wystąpieniach ustnych, że po Okrągłym Stole program Solidarności skończy się polityczną i gospodarczą katastrofą, skoro ani razu nie ma w tym programie kluczowych słów „pieniądz” i „bank” (a należało wskazać gwarancję, by i pieniądz, i bankowość była polska). To się okazało prorocze.

Spośród przyjaciół tylko Antoni Macierewicz był krytykiem Okrągłego Stołu, reszta wierzyła, że odzyskaliśmy niepodległość. Tymczasem to, co nas spotkało, co trwa od dziesięcioleci, Polską nazywać się nie godzi. Śpiewał o tym dosadnie Kazik Staszewski: „Co żeście zrobili z tym krajem?” Tracimy młodzież przez wmawianie jej, że to zepsucie, jakie nas otacza, te hańbie kompromisy i układy z okupantem, ta zgnała, to jest Polska, o którą walczyliśmy w latach 70. i 80. Na szczęście część z tej młodzieży, która zdeterminowana wyjechała za chlebem za granicę, i ta która pozostała w kraju nie daje sobie tego parszywego wzorca wmówić i oni odzyskają Polskę.

PRL bis

Dlatego, że nie godząc się na obniżenie rangi Polski do tego postsowieckiego tworu, rządzonego pod różnymi kryptonimami przez niemiecką i ruską agenturę, postanowiłem, by wydawnictwa po 1989 roku sygnować określeniem „Wydane w PRL bis”.

Pytam Dybowskiego o przejście z podziemia do PRL bis właśnie. Odpowiedź jest skromna: zarejestrowaliśmy działalność gospodarczą. I komentarz: w samym podziemiu był jednak większy wolny rynek niż w PRL bis Balcerowicza. Ogromnego dorobku wydawniczego blisko 30 lat tutaj nie przedstawimy.

Po 1989 roku do niczego mnie nie wzięli ani niczego nie zaproponowali, choć wielu z najważniejszych wiele mi zawdzięcza – stwierdza – najwyżej mogłem być kumplem. Spotkał mnie największy w życiu komplement, gdy jeden z moich kolegów był świadkiem „ważnych rozmów” i życzyli mi przekazać, że usłyszał wtedy na mój temat: „Dybowskiego nie możemy do niczego wziąć, przy nim nie będzie można kraść”. Przypominam, że wydaliśmy książkę o aferze FOZZ, o największym przekręcie tamtego czasu, a może całej III RP (data wydania: 1992, autorzy: Mirosław Dakowski i Jerzy Przystawa).

Notuję jeszcze następujące słowa Dybowskiego: koncert „przezołgiwania” przez obcych Polski w jej 100-lecie odzyskania Niepodległości powinien nas wreszcie ocucić z myślenia, że żyjemy w „Polsce naszych marzeń”. Winą za to obciążam stale to samo środowisko opozycji koncesjonowanej (określam to skazą mentalną KOR-owców). Orban radzi sobie nieporównanie lepiej, bo potrafił prawdziwie odwołać się do narodu.

Ostatnie wybory? Uważamy, jako RKW, że zostały sfałszowane. Zwróciliśmy się do partii rządzącej: czy będą coś w tej sprawie robić? Brak zainteresowania. PiS chciał takiego przebiegu wyborów. Najgorsze, że w zbliżających się wyborach w 2019 r. będą chcieli zdjąć z siebie jarzmo posiadania większości parlamentarnej i chętnie – podobnie jak to jest na Zachodzie – współrządzić będą w zakłętym kręgu sojuszu chrześcijańskiej demokracji z liberalną lewicą. W ten sposób wszystkie państwa zachodnie, dawniej chrześcijańskie i działające w ramach cywilizacji łańciskiej, zostały skutecznie wysadzone w powietrze od Włoch, poprzez Hiszpanię, Portugalię, czy ostatnio Irlandię. Najlepszym przykładem są Niemcy – Merkel to wszak „chadeczką” – pod takimi rządami w całej Europie chrześcijańscy

demokraci pilnują gospodarki, by nie od razu zostało wszystko rozkradzione przez lewicę, a lewica spokojnie przeprowadza wszelkie swoje zdżiczale postulaty. Taki model ma być wprowadzony w Polsce, o ile się temu nie sprzeciwi.

Zaraz po zwycięskich wyborach w 2015 roku, co w dużej mierze zawdzięczamy powołaniu Ruchu Kontroli Wyborów, aby tego zwycięstwa nie zaprzepaścić, mówiliśmy wyraźnie o konieczności rozszerzenia obywatelskich działań w całej Polsce na Ruch Kontroli Władzy. Niestety, z tymi działaniami, zrozumieniem tej koniecznej odpowiedzialności, jest źle wśród naiwnych i łatwowiernych Rodaków i władza szybko została wytrącona z rąk patriotycznych jednostek. Mamy to co mamy – do rządu powróciła Unia Wolności pod nowym przebraniem. Mamy nieco inaczej realizowane hasło „Po pierwsze gospodarka”. Nasz kryzys tożsamościowy, to, że Polska jest wciąż ciałem bez duszy, wynika z załamania się przede wszystkim realizacji tego postulatu: kontrolowania władzy, by zrealizowała patriotyczny a nie neomarksistowski program wyborczy. Mamy zatem regres do okresu po Okrągłym Stole, gdzie dużo było patriotycznych frazesów, a robione było co innego przeciwko Narodowi – kończy swój wywód Dybowski.

Krucjata Różańcowa

Ale pamiętam też, jakieś może niecałe półtora roku temu, gdy ten twórca Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę (od 2011) powiedział do mnie, z wielką wiarą, mniej więcej tak: gdy Krucjata Różańcowa otoczyła Ojczyznę łańcuchem modlących się ludzi, wybory zostały wygrane przez obóz patriotyczny.

Czy Pan Bóg się pomylił? Czy też rzeczywiście brak nam wytrwałości w dążeniu do celów?

Jerzy Biernacki
(Śródtytuły pochodzą od wydawcy)



Marcin Dybowski, ur. 10 I 1962 w Malmö (Szwecja). Studiował historię na KUL. Działacz antykomunistycznego podziemia niepodległościowego od 1977 roku. 1976-1980 uczestnik Ruchu Światło-Życie, matura w LO Zakonu Pijarów im. Stanisława Konarskiego w Krakowie. 1977-1980 współpracownik KSS KOR, 1977-1979 ROPCiO, 1979-1980 KPN, 1977-1980 Uniwersytetu Łatającego, 1977-1979 Wydawnictwa „Zbliżenia”; 1978-1979 drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych, m.in. „Biuletynu Informacyjnego KSS KOR”, „Głosu”, „Opinii”, „Bratniaka”, „Zapisu” i wielu innych. Od 1981 działacz i członek zarządu NZS KUL, XI-XII 1981 uczestnik strajku solidarnościowego na KUL ze studentami WSI (Wyższej Szkoły Inżynierskiej) w Radomiu, członek KS. 13 XII 1981 – I 1982 w ukryciu w Warszawie, drukarz podziemnych „Wiadomości”; w II 1982 przesłuchiwany w związku z uczestnictwem w tzw. akcji spacerowej w Lublinie w porze „Dziennika TV”; 1983-1984 działacz podziemnych struktur NZS. Współpraca z podziemną lubelską strukturą NSZZ „Solidarność” oraz „Solidarność Walcząca”. 1984-1989 w Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległość, m.in. szef Oddziału Lubelskiego, członek lubelskiej i krajowej Rady Politycznej; 1985-1986 redaktor nac., wydawca i drukarz podziemnej „Gazety Politycznej”, 1985-1989 wydawca pisma „ABC”, od 1986 z Markiem Derewieckim współzałożyciel, redaktor i drukarz pisma oraz wydawnictwa ANTYK; 1985-1989 współpracował z Rogerem Scrutonem z Fundacji Jagiellońskiej w Wlk. Brytanii oraz Piotrem Jeglińskim z Editions Spotkania we Francji (wsparcie finansowe, sprzęt poligraficzny, materiały do publikacji); w 1987 drukował w Polsce emigracyjne ukraińskie pismo „Suczasnist” i szkolił podziemnych drukarzy z Ukrainy. 11 VII 1987 zatrzymany w Lublinie podczas przewożenia samochodem wydawnictw podziemnych oraz urządzeń i materiałów poligraficznych, 20 VII 1987 skazany przez kolegium ds. wykroczeń na przepadek samochodu i karę grzywny.

1992-1995 współzałożyciel i członek Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej, 1995-1997 członek Rady Politycznej Ruchu Odbudowy Polski. Właściciel wydawnictwa oraz założyciel Fundacji Pomocy pod wspólną nazwą Antyk. 1991-1993 i 2002-2003 wydawca i redaktor wznowianych pism „Pismo Konserwatystów Antyk” i „ABC – Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne”. 2004-2005 asystent Filipa Adwenta – posła do Parlamentu Europejskiego. 2014-2015 inicjator i współzałożyciel Ruchu Kontroli Wyborów, od 2015 w zarządzie Stowarzyszenia RKW Ruch Kontroli Wyborów – Ruch Kontroli Władzy. Prezes Fundacji ABC – Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne. Członek II zespołu eksperckiego przy Pełnomocniku Rządu do Spraw Społeczeństwa Obywatelskiego „Reforma systemu instytucjonalno-prawnego III sektora”. Wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2000).

Wydawnictwo ANTYK powstało w 1985 roku w podziemiu, działając początkowo jako oficyna L.-D.P. „Niepodległość”, później już samodzielnie, jako wydawnictwo i Grupa Polityczna ANTYK; pierwsze w podziemiu antykomunistyczne wydawnictwo oraz środowisko polityczne programowo konserwatywne i niepodległościowe. Nazwą nawiązano do działającej w czasie II wojny światowej Akcji Antyk prowadzonej przez Państwo Podziemne. Wyd. ANTYK przywraca zbiorowej świadomości dzieła m.in.: prof. Feliksa Konecznego, o. Innocentego Józefa Marii Bocheńskiego OP, o. Jacka Woronieckiego OP, upowszechnia dorobek prof. Jacka Trznadla, Rogera Scrutona, Malachiego Martina, ks. Luigiiego Villii oraz wielu tych, którzy nie ulegli nowemu zniewoleniu umysłu.

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi

W 2018 roku Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi (organizator Rubinstein Piano Festivalu), zorganizowała kolejny cykl wydarzeń dedykowanych swojemu patronowi. O Rubinsteinie – artyście, pianiście, chopiniście, najwybitniejszym łodzianinie, nasi Czytelnicy wiedzą zapewne dużo, wiele informacji znajduje i w tym wydaniu gazety.

Poza wygłaszanymi prelekcjami, opublikowanymi artykułami, emisją filmu „Polski patriotyzm Artura Rubinsteina” zorganizowano trzy duże koncerty:

– 22 maja 2018 w Muzeum Miasta Łodzi, recital trojga młodych łódzkich pianistów pod nazwą „Młodzi łódzcy pianiści w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi”;

– 18 października 2018 w Miejskim Domu Kultury w Rawie Mazowieckiej, gdzie recital chopinowski – z okazji rocznicy śmierci Kompozytora, zm. 17 X 1849 – dał Marek Drewnowski;

– 20 grudnia 2018 w Muzeum Miasta Łodzi, recital Marka Drewnowskiego w dniu rocznicy śmierci Artura Rubinsteina (zm. 20 XII 1982).

Prof. Marka Drewnowskiego nie trzeba tu przedstawiać (więcej czytaj o nim na stronach 12 i 13), w obu miejscach zagrał ten sam program, znakomicie, po mistrzowsku.

Przedstawienia wymagają młodzi łódzcy pianiści:

Luiza Szczërba – ur. 1998 r. w Łodzi. Naukę w Zespole Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Łodzi rozpoczęła w 2005 roku w klasie mgr Agaty Nowak-Górskiej. Aktualnie kontynuuje naukę w klasie prof. dr hab. Beaty Cywińskiej (m.in. nauczycielki bardzo uzdolnionej pianistycznie Weroniki Zajkiewicz, która grała w hołdzie Rubinsteinowi dwa razy); L. Szczërba jest tegoroczną absolwentką ZSM im. Moniuszki. Jest laureatką ogólnopolskich konkursów pianistycznych m.in. w Łodzi, Skierniewicach, Sieradzu. Pracowała pod kierunkiem wielu wybitnych profesorów: A. Tatarskiego, E. Wolanina, A. Jasińskiego, W. Światały, C. Saneckiego. Reprezentowała szkołę w koncertach odbywających się w salach Muzeum Miasta Łodzi, Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina oraz innych szkołach muzycznych. Występowała z orkiestrą symfoniczną m.in. w Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina.

Jakub Tomczak – ur. 14 III 2000 r. w Łodzi. Uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II st. im. H. Wieniawskiego w Łodzi, kształcił się w klasie fortepianu: mgr M. Stebel-Wódkki, mgr L. Buchalskiej, dr hab. W. Holtza. Obecnie pracuje pod kierunkiem mgr Małgorzaty Wronko. Ważniejsze osiągnięcia pianisty to: wyróżnienie na Makroregio-

nalnych Przesłuchaniach Uczniów Szkół Muzycznych I i II st. – Wrocław, XII 2017 r., III nagroda ex aequo na II Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym „Od Bacha do Szymanowskiego” – Warszawa, III 2017 r., III nagroda na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym dla Młodych Wirtuozów im. Leopolda Godowskiego – Warszawa, XI 2013 r., wyróżnienie na III Regionalnym Konkursie Zespołów Kameralnych – Zgierz, IV 2013 r., I miejsce na IV Konkursie Młodego Pianisty – Łódź, I 2012 r., I miejsce na II Regionalnych Konfrontacjach Zespołów Kameralnych Szkół Muzycznych I st. – Zgierz, XI 2011 r., II miejsce na VII Regionalnym Konkursie Duetów „Fortepian na cztery ręce” – Tomaszów Maz. IV 2010 r. Był stypendystą Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej.

Jakub Hanuszkiewicz – ur. 28 III 2001 w Łodzi, naukę gry na fortepianie rozpoczął w wieku siedmiu lat w klasie fortepianu mgr Renaty Płazewskiej-Kryachok. Jest uczniem IV klasy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. H. Wieniawskiego w Łodzi, pozostając pod opieką artystyczną tego samego pedagoga.

Najważniejsze osiągnięcia: I nagroda VIII Muzycznych Spotkań Najmłodszych Pianistów w Sieradzu (2011) oraz w IV i V Konkursie Młodego Pianisty w Łodzi (2012, 2014), II nagroda w XII Żyrardowskim Konkursie Młodych Piani-

stów (2013), laureat trzech nagród w VII Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Emmy Altberg w Łodzi (2012) i w Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym „Roztańczony Fortepian” w Inowrocławiu (2018). Zdobył wyróżnienia: Międzynarodowego Konkursu Młodych Pianiści „Nad Kamienną” w Skarżysku-Kamiennej (2012), IV Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Karola Nizce w Pabianicach (2013), XI Festiwalu Muzyki Fortepianowej w Łowiczu (2016) oraz IV Międzynarodowego Podkarpacciego Konkursu Chopinowskiego w Rzeszowie (2017). Występuje solo, w zespołach kameralnych i z orkiestrami symfonicznymi.

Koncerty zostały dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zorganizowane przy współpracy z Muzeum Miasta Łodzi, dyrektor Barbarą Kurowską, prowadził je red. Janusz Janyst. Mecenasami koncertów byli Bank Zachodni WBK Grupa Santander, Amcor Sp. z o.o. (prezisi Jerzy Czubak, Maciej Malec). Po koncercie 20 grudnia w sali balowej zorganizowano Wigilię Artystów – tu wieczór umilał przy fortepianie Bogdan Walczak; goście oglądali piękne wnętrza odnowionej i nieco zmienionej Galerii Muzyki im. Artura Rubinsteina.

Wojciech Stanisław Grochowski

MŁODZI ŁÓDZCY PIANIŚCI

w hołdzie Arturowi Rubinsteinowi

Muzeum Miasta Łodzi, ul. Ogrodowa 15
wtorek, 22 maja 2018 godz. 19



Luiza SZCZERBA
absolwentka w 2018 r. Zespołu Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki w Łodzi
nauczyciel – prof. Beata Cywińska
(J.S. Bach, W.A. Mozart, I.J. Paderewski, F. Chopin)

Film dokumentalny (13 min)
„J. Rubinstein Piano Festival”
realizacja – Leszek Bonar (TVP3 Łódź)

Jakub TOMCZAK
uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. H. Wieniawskiego w Łodzi, II stopnia, klasa IV (O), nauczyciel – mgr Małgorzata Wronko
(S. Bartók, W. Lutosławski, H. Villa-Lobos, M. Ravel)

Jakub HANUSZKIEWICZ
uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. H. Wieniawskiego w Łodzi, II stopnia, klasa IV (O), nauczyciel – mgr Renata Płazewska-Kryachok
(F. Chopin, Nokturn op. 27 nr 2, Mazurek op. 24 nr 1, Etiuda op. 25 nr 10, Polonez As-dur op. 53)

Prowadzenie koncertu – redaktor Janusz Janyst

Bilety w cenie 7 zł do nabycia w kasach Muzeum, także przed koncertem

ORGANIZATOR
Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina

PREZES ZARZĄDU
Wojciech Stanisław Grochowski

WSPÓŁPRACA
Muzeum Miasta Łodzi
dyrektor Barbara Kurowska

Sponsory koncertu:
Bank Zachodni WBK, amcor

Organizator:
Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina
ul. Polna 112, 90-007 Łódź
tel. 42 632 79 39
fundacja@rubinstein.pl
www.rubinstein.pl

Współpraca:
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Współpraca:
Muzeum Miasta Łodzi,
dyrektor Barbara Kurowska

Współpraca:
Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki

Współpraca:
Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki

W hołdzie Arturowi Rubinsteinowi

(w 36. rocznicę śmierci – zm. 20 XII 1982 w Genewie)

Muzeum Miasta Łodzi, ul. Ogrodowa 15
czwartek, 20 grudnia 2018, godz. 18




Marek DREWNOWSKI – fortepian

Fryderyk Chopin

- Wariacje B-dur, op. 2 na temat arii *Là ci darem la mano* z opery *Don Giovanni* W.A. Mozarta
- Nokturn Fis-dur, op. 15 nr 2
- Pięć mazurków
op. 41: e-moll; H-dur; As-dur
op. 63: cis-moll
op. 68: a-moll nr 2
- Trzy wale
a-moll op. 34 nr 2
cis-moll op. 64 nr 2
As-dur op. 42

Prowadzenie koncertu – redaktor Janusz Janyst

Program wieczoru:

- Recital Chopinowski prof. Marka Drewnowskiego
- ogłoszenie daty, wykonawców i programu VI Rubinstein Piano Festivalu 2019
- krótka relacja z wydarzeń Rubinsteinowskich w Nowym Jorku w grudniu 2018
- stoisko z książkami i płytami fundacji, aukcja świąteczna (ofertowa, konkurs ofert 10 obiektów) dzieł sztuki – vide kulturaibiznes.pl
- Wigilia artystów i melomanów w Sali Balowej, toasty, życzenia, zwiedzanie Galerii Muzyki im. Artura Rubinsteina
- wystawa Rubinsteinowska, film o festiwalach im. A. Rubinsteina

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Sponsorzy:
Santander, amcor

Organizator:
Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi
prezes zarządu
Wojciech Stanisław Grochowski

Współpraca:
Muzeum Miasta Łodzi,
dyrektor Barbara Kurowska

Karty wstępu wydawane przez biuro fundacji tel. 42 632 79 39 oraz w kasie Muzeum Miasta Łodzi, tel. 795 415 739



Winieta strony internetowej akwiano.pl, rysunek herbu ze sztandarami autorstwa W.S. Grochowskiego

Muzeum Armii Krajowej „Wiano”

Muzeum Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej „Wiano” im. ppłk. Jerzego Urbankiewicza istnieje w Łodzi od 1990 r., prowadzi go Stowarzyszenie Żołnierzy Kresowych AK „Wiano”, ich Rodzin i Przyjaciół, któremu od 2018 roku szefuje piszący te słowa Wojciech Stanisław Grochowski – przyjaciel śp. Pułkownika. Stowarzyszenie i Muzeum założył wspomniany Jerzy Urbankiewicz (1915-2004), który wydawał także regularnie od 1989 r. czasopismo miesięcznik pt. Trybuna Akowców Wileńskich „Wiano”, nakład 500 egz., ostatni numer „Wiana” 176/177 ukazał się z datą VII/VIII 2004. Zbiory początkowo gromadzono, przechowywano i prezentowano przy kościele Św. Teresy (u salezjanów), obecnie, od 1992 r. Muzeum mieści się w budynku przy kościele pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. K.K. Baczyńskiego 156 na Teofilowie (na zdj.). Tam też, w gościnnych kościelnych i szkolnych progach (gimnazjum i liceum ogólnokształcące im. Jana Pawła II) Jerzy Urbankiewicz przystąpił z kolegami (Henrykiem Bogowskim, Janem Bekierem, Wacławem Cierpińskim, Medardem Kozłowskim, Zygmuntem Żytkiewiczem, Kazimierzem Laskarysem, Andrzejem Dyszyńskim i in.) do urządzania Muzeum Okręgu AK „Wiano”, kompletowania zbiorów, organizacji regularnych spotkań organizacyjnych, konkursów dla młodzieży szkolnej o wileńskiej Armii Krajowej. Większość dużych i drogich zakupów broni strzeleckiej i białej, Urbankiewicz kupował za własne pieniądze, podobnie jak finansował wydawanie czasopisma „Wiano”; środki posiadał m.in. z odszkodowania jakie jego prawnik uzyskał dla niego za lata spędzone w łagrach sowieckich.

Muzeum jest otwierane w każdą pierwszą niedzielę miesiąca od godz. 10 do 13 oraz w innych terminach, po wcześniejszym umówieniu się z zarządem Stowarzyszenia: tel. 42 632 79 39. Od jesieni 2018 r. regularnie oprowadzamy po nim wycieczki szkolne, grupy gimnazjalne i licealne

(klasy do 30 osób), przebywają w muzeum ok. godzinę, wychodzą bardzo zadowoleni. Chłopcy najbardziej interesują się bronią, zawsze pytają, czy jest ona autentyczna, czy była używana w czasie wojny, czy można by jej teraz użyć...? Oczywiście na wszystkie pytania odpowiadamy twierdząco, poza ostatnim – nie można jej użyć bo jest zabezpieczona przez policję, pozbawiona cech używalności, przymocowana trwale do podłoża.

Zbiory Stowarzyszenia obejmują: zbiory muzealne, archiwum, bibliotekę. Muzeum mieści się na I piętrze budynku (nad zakrystią), zajmuje jedno duże pomieszczenie o pow. ok. 250 mkw, eksponaty prezentowane są na ścianach, na podestach, w gablotach, mundury na manekinach, jest kilka makiet w tym Ostrej Bramy. Wisi tam kilkanaście plansz, na których udokumentowano wileńską i nowogródzką AK, wszystkie Brygady AK, w osobnym miejscu pokazano losy żołnierzy kresowych po 1944 roku, głównie w sowieckich łagrach Workuty, gdzie Urbankiewicz spędził 12 lat – miał wyrok na 15 lat, ale po śmierci Stalina zaczęto Polaków zwalniać do domu.

Zbiory muzealne to m.in.: dwa sztandary wileńskiej AK, broń biała (lance, szable, bagnety), siodło kawalerskie wz. 1936, broń strzelecka, taśmy naboje, granaty, hełmy, maski gazowe, medale i odznaczenia, ziemia z pól bitewnych i miejsc śmierci (każni) żołnierzy wileńskich, mundury, lornetki, mapniki. Broń strzelecka: karabiny, pistolety maszynowe, ręczne karabiny maszynowe, broń osobista, są tu więc m.in.: Mossiny, Mauzery, PPS, MP, MG3 – niemiecki karabin maszynowy, FN – belgijski karabin maszynowy, DP – radziecki karabin maszynowy Diegtiariowa z magazynkiem talerzowym; pistolety: Vis, Parabellum, P-38 Walther.

Archiwum obejmuje ok. 14 mb akt, głównie wspomnień żołnierzy wileńskiej i nowogródz-

kiej AK, dokumenty, albumy, książki pamiątkowe w tym słynnej drużyny harcerskiej „Czarna Trzynastka”, mapy, posiadamy wielką liczbę zdjęć, prasę konspiracyjną wileńską i emigracyjną.

Niektóre eksponaty przynosili na wezwanie i apele ludzkiej dobrej woli – np. jeden z karabinów i lancę ofiarował Bronisław Awgul-bej, szafę biblioteczną i część okazałego zbioru książek do biblioteki Stowarzyszenia podarował Henryk Sipowicz-Bogowski, komplet mundurów wojskowych z okresu II wojny światowej przekazała dr Wacława Rydzyska, wiele rzeźb i innych wileńskich eksponatów podarował Zbigniew J. Siemaszko, siodło ułańskie dał prof. Władysław Stanilewicz, 44 plansze z kopiami tablic z portretami przywódców i dowódców Polski Walczącej przekazał malarz Wiesław Śniadecki, mapę pól bitewnych Wileńszczyzny Olgierd Christa, drewnianą makietę Ostrej Bramy podarował Wojciech Grochowski zaś artystyczny i techniczny wygląd gablot, plansz i ścian muzealnych to efekt pracy fotografa Andrzeja Dyszyńskiego. Wiele makiet i manekinów wykonał własnoręcznie Jerzy Urbankiewicz (m.in. gipsową Górę Trzykrzyską, makietę torów kolejowych z instalacją ich detonacji), są tu też jego pamiątki osobiste i obrazy-akwarele z łagru w Workucie.

W lipcu 2019 r. obchodzić będziemy 75. rocznicę zwycięskiej Operacji „Ostra Brama” (samodzielnego wyzwolenie przez AK Wilna spod okupacji niemieckiej, wspartej przez Armię Czerwoną). Zatem dla przypomnienia, kilka faktów historycznych.

Otóż Komenda Okręgu Wileńskiego SZP-ZWZ powstała 29 XII 1939 roku. Teren działania Wileńszczyzny podzielono na „Dwór” czyli miasto Wilno i „Pole” czyli woj. wileńskie plus Kowieńszczyzna. Jerzy Urbankiewicz wszedł do

AK w Wilnie do „Dworu”. Okręg wileński AK otrzymał kryptonim „Wiano” zaś sąsiedni od południa okręg nowogródzki krypt. „Nów”. Łącznie oba okręgi liczyły w połowie 1944 r. 15.000 żołnierzy-partyzantów, zaś garnizon niemiecki w Wilnie liczył 17.000 bardzo dobrze uzbrojonych i okopanych żołnierzy, dysponujących artylerią, czołgami, pociągami pancernymi, samolotami – użyli całego tego sprzętu w boju o miasto w Operacji „Ostra Brama”, w trakcie walk zrzucili też kilkusetosobowy desant doborowych oddziałów.

W skład Sztabu Komendy wileńskiej wchodziło 7 Oddziałów, „Pole” podzielono na 4 Inspektoraty rejonowe, w 1944 r. zamienione na 3 Zgrupowania, dowodzone przez: mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” (Zgrup. 1), mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego” (2), mjr. Czesława Dębickiego „Jareme” (3). Zgrupowania 1 i 2 liczyły po cztery brygady, oddział rozpoznawczy i oddział osłonowy; trzecie Zgrupowanie liczyło pięć brygad. Działały tu zatem brygady partyzanckie, bataliony, oddziały rozpoznawcze, oddziały partyzanckie, szwadron kawalerii; w maju 1944 na Wileńszczyźnie i Nowogródzkiej nie było 16 brygad partyzanckich plus 10 oddziałów pomocniczych. Wojsko było umundurowane, zdyscyplinowane i budzące respekt wśród wrogów i uznanie wśród ludności cywilnej. Komendantem Okręgu w przełomowym okresie tj. lipcu 1944 r. był ppłk „Wilk” (na czas „Akcji Burza” kmdt okręgów „Wiano” i „Nów”, przyjął do pseudonimu stopień generała i występował wobec Sowietów jako „Gen. „Wilk”); i w tym Okręgu działały sądy, organizacja i wyszkolenie, służba sanitarna, służby sprawiedliwości, łączność, Legalizacja (dokumentów), Biuro Informacji i Propagandy, prasa konspiracyjna (w Wilnie ukazywały się m.in.: „Niepodległość”, „Polska w walce”, „Za naszą i waszą wolność”, „Pobudka”, „Jutro Polski”, „Na zew ziemi ojczystej”), kwatermistrzostwo, duszpasterstwo, Kedyw i Egzekutywa. Urbankiewicz był członkiem Kedywu, dowódcą oddziału Egzekutywy, został aresztowany przez Sowietów kilka miesięcy po akcji Burza.

Strona internetowa: www.akwiano.pl

Wojciech Stanisław Grochowski



Werliński uhonorowany

(przyczynek do historii łódzkiej sceny operowej)

Tenor Roman Werliński, były solista Teatru Wielkiego w Łodzi, prowadził na Wydziale Muzycznym Uniwersytetu w Mersin (Turcja) warsztaty wokalne. Zakończyły się one nadaniem imienia Werlińskiego sali, w której odbywały się zajęcia.

Roman Werliński urodził się w Raciążu, do średniej szkoły muzycznej uczęszczał w Olsztynie, gdzie opiekowała się nim pedagog śpiewu Maria Stankowa, dawna solistka opery wiedeńskiej. Jej ówczesny uczeń nazywał ją pedagogiem „matką”, gdyż - jak twierdzi - szczególnie dużo od niej skorzystał. Studia odbył w Warszawie na Wydziale Wokalnym ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, u prof. Wiktora Brégy.

Gdy w styczniu 1967 roku nowo wybudowany Teatr Wielki w Łodzi zainaugurował działalność, Werliński zgłosił się do dyrektora Zygmunta Latośzowskiego i po przesłuchaniu został przyjęty. Zapewne nie mógł wtedy przypuszczać, że scenie tej pozostanie wierny aż do emerytury.

Praca przez całe ćwierćwiecze była intensywna, choć kariera z powodów, o których mowa niżej, jedynie w fazie początkowej mogła rozwijać się harmonijnie. Solista zadebiutował w styczniu 1968 roku w *Strasznym dworze* Moniuszki jako Damazy. W ciągu kilkunastu późniejszych lat kreował wiele pierwszoplanowych ról tenorowych, współpracując w przygotowaniu premier z takimi reżyserami, jak Kazimierz Dejmek, Antoni Majak, Ryszard Peryt, Maciej Prus i takimi dyrygentami, jak Zygmunt Latośzowski, Tadeusz Kozłowski, Bogusław Madey, Mieczysław Wojciechowski. Śpiewał w *Czarodziejskim flecie*, *Cosi fan tutte*, *Urowadzeniu z Seraju* Mozarta, *Fideliu* Beethovena, *Henryku VI na łowach Kurpińskiego*, *Hrabinie* Moniuszki, *Kniazia Igorze* Borodina, *Eugeniuszu Onieginie*, *Jolancie* Czajkowskiego, *Normie* Belliniego, *Fauście* Gounoda, *Zareczynach w klasztorze* Prokofiewa, *Zorbie* Kandera, *Kawalerze srebrnej róży* Straussa (ostatnia duża rola) i zbierał pochlebne opinie. Równocześnie w Filharmonii Łódzkiej brał udział w wykonaniu *Mszy h-moll* Bacha, *Mszy św. Cecylii i Stworzenia świata* Haydna, *Mszy koronacyjnej* oraz *Requiem* Mozarta. W Filharmonii Olsztyńskiej uczestniczył w realizacji *III Symfonii* Szymanowskiego a także światowym prawykonywaniem *De revolutionibus* Paciorzewicza. Do dyrygentów, z którymi w filharmonii przygotowywał te dzieła, należeli Henryk Czyż, Zdzisław Szostak, Janusz Przybylski, czy Krzysztof Missona.

Znajdował zarazem czas na robienie czegoś dla radia, telewizji, filmu, ponadto dla łódzkich scen dramatycznych. Jego głos można usłyszeć w dialogach i piosenkach w odcinkowym filmie *Przygody Misia Coralgola*, w telewizyjnych spektaklach *Bastien i Bastienne* Mozarta, *Kynologu w rozterce* Czyża (tu, oczywiście, nie tylko głos został utrwalony). W Teatrze Nowym, obecnie im. Kazimierza Dejmka, sprawował opiekę wokalną nad aktorami występującymi w *Operetce* Gombrowicza i *Cieniu* Młynarskiego, w Teatrze 7.15 – w *Dwojgu* na huśtawce Gibsona.

Ale już niebawem nadciągnąć miały ciemne chmury, kończące na dłuższy czas pogodny okres życia artysty. Po wprowadzeniu stanu wojennego, za dyktando obdarzanego zaufaniem władz komunistycznych Sławomira Pietrasa (okres dyktowania Teatrem Wielkim: 1982-91), Werliński, jako działacz solidarnościowy, zaczął mieć kłopoty. Niektórych, popierających reżim Jaruzelskiego śpiewaków publiczność wówczas „wyklaskiwała”, ale generalnie mieli się oni dobrze. Werliński – nie. Służba Bezpieczeństwa kilkakrotnie wzywała go do swojej siedziby, próbując zwerbować do współpracy. Odmówił. Natomiast Pietras (o którym niektórzy powiadali, że walczył z Solidarnością) rzucił mu kłody pod nogi, nie obsadzał w rolach pierwszoplanowych, jedynie w drugoplanowych. Śpiewak starał się jakoś zrehabilitować to sobie, sprawując funkcję opiekuna wokalnego solistów.

– Wyniosłem z domu twardego charakter i niesprzedajność – podkreśla – żadna kolaboracja nie wchodziła w rachubę. Może dlatego nie mam tego, co mógłbym mieć: daczki, samochodu. Z powodu zaangażowania w działalność Solidarności odstawiono mnie w teatrze „do kąta”. Satysfakcję dał mi za to pamiątkowy, srebrny ryngraf „Za zasługi w walce o Wolną Polskę”, wręczony przez legendarnego opiekuna łódzkiej Solidarności, ojca Stefana Miecznikowskiego. W 1990 roku, nie widząc dla siebie w Łodzi specjalnych perspektyw, wyjechałem do pracy do Turcji...

Należy zaznaczyć, że w tzw. międzyczasie ważną dziedziną aktywności Romana Werlińskiego stała



Roman Werliński (w środku) przed salą swego imienia. Fot. z archiwum artysty

się również pedagogika. Dawał prywatne lekcje śpiewu, na które chętnie przychodzili m.in. studenci Wydziału Wokalno-Aktorskiego łódzkiej Akademii Muzycznej, nie zawsze w pełni zadowoleni ze współpracy z profesorem, do których zostali przydzieleni. Dzięki lekcjom Werliński szybko zyskał renomę świetnego specjalisty w tej dziedzinie.

Został wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej. Prowadził tam impostację głosu na Wydziale Aktorskim. Miał zarówno zajęcia zbiorowe, jak i indywidualne, a studenci (byli wśród nich np. Adrianna Biedrzyńska, Ewa Sonnenburg, Jadwiga Jankowska, Zbigniew Zamachowski) musieli zaliczyć m.in. fragmenty *Krakowiaków i górali* Stefaniego, *Cienia* Młynarskiego, *Księżycy* Orffa.

Przed rokiem 1990 przyjechali z wizytą do Łodzi dyrektorzy Narodowej Opery w Ankarze, aby przyjrzeć się pracy Teatru Wielkiego. I to oni, dokonawszy „rozpoznania”, zaproponowali Werlińskiemu etat opiekuna wokalnego wszystkich ponad czterdzieścioro współdziałających z placówką w Ankarze solistów. Werliński nie mógł od razu wyjechać, czekano rok na jego przyjazd, nie angażując nikogo innego. Na miejscu okazało się, że obowiązków jest dużo („bite” osiem godzin dziennie), ale powodów do zadowolenia też nie mało.

Po powrocie z Turcji, za kadencji dyrektorskiej Kazimierza Kowalskiego w Teatrze Wielkim (rozpoczął kierowanie sceną w r. 1994), Werliński nic już nie śpiewał, mało tego, dostał... zakaz wstępu do teatru. Z jakich powodów? Tych samych, które motywowały Pietrasa, a więc de

facto politycznych. W tej sytuacji artysta ponownie wyjechał do Turcji, by w latach 1996 – 2003 prowadzić, jako profesor kontraktowy, klasę śpiewu solowego na Wydziale Muzycznym Uniwersytetu w Mersin. Ukończyło jego klasę siedmiu studentów, niektórzy robią dziś karierę, np. Orhan Ildys – solista opery wiedeńskiej, czy Bulent Bezduz – śpiewający sporo w Europie i Ameryce.

Można przy okazji odnotować, że w 2005 roku Akademia Muzyczna w Łodzi wydała, pod redakcją Krystyny Juszyńskiej, książkę pt. *Łódzka scena operowa* (z cyklu *Kultura muzyczna Łodzi*). Pośród sylwetek śpiewaków występujących w Teatrze Wielkim w latach 1967-2004 Romana Werlińskiego zabrakło. Wymieniono natomiast z nazwiska... ok. dziesięciu PZPR-owskich aparatczyków, obecnych na uroczystości otwarcia gmachu 19 stycznia 1967 roku.

Po kolejnym powrocie do Polski Werliński w dalszym ciągu poświęcał się pracy pedagogicznej, ale w 2018 roku ponownie pojawił się w Mersin. Tym razem zaproszony został do poprowadzenia warsztatów wokalnych. Udały się znakomicie – w podziękowaniu za owocną pracę uczelnia „na wieczną rzecz pamiątkę” nadała jego imię sali, w której uczył studentów. Zostało to nagłośnione przez turecką prasę.

– Niektórzy myśleli, że zostanę wdeptany w ziemię, ale nie dałem się – mówi Werliński. A że do setki zostało mi nie tak znów mało latek, zamierzam jeszcze trochę dziać – dodaje.

Janusz Janyst

Gwiazda Zdzisława Szostaka



W grudniu 2018 roku, na ul. Piotrkowskiej swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Sławy odsłonił Zdzisław Szostak, kompozytor, dyrygent, pedagog. Dokonał tego w gronie licznie zebranych wielbicieli swojego talentu, z córką, w dniu swoich 88. urodzin.

Maestro jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach (dyplom z kompozycji w 1955 r., kolega szkolny Wojciecha Kilara), wiele lat pracował w Filharmonii Poznańskiej a następnie łódzkiej – wówczas jako Państwowej Filharmonii w Łodzi oraz w PWSM – ob. Akademii Muzycznej w Łodzi. Dokonał

kilkuset nagrań muzycznych w tym bardzo wiele muzyki filmowej, spośród jego kompozycji największą jest *Misse Latine* z 2003 roku.

Maestro Szostak był bohaterem (na rozkładówce) naszego czasopisma numer 9 w 2003 roku.

Łódzka aleja gwiazd na ul. Piotrkowskiej została wymyślona przez prof. Jana Machulskiego, znanego aktora, reżysera i pedagoga. Do dziś odsłonięto 68 gwiazd, na X 2019 roku, w tygodniu VI Rubinsteina Piano Festiwalu, Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. A. Rubinsteina zaplanowała odsłonięcie gwiazdy Artura Rubinsteina. WG

MARZENIA BIZNESMENA

Jaguar Mark II

Flagowym modelem luksusowego samochodu osobowego marki Jaguar jest model Jaguar Mark II (oznaczany też Mk II lub Mk2), produkowany w latach 1959-1968; jest to najbardziej klasyczne auto i najbardziej poszukiwany samochód tej marki. Jego poprzednika Jaguara Mk I angielska firma Jaguar Cars wytwarzała w latach 1955-1959, wyposażone były w skrzynie biegów manualne 4-biegowe lub automatyczne 3-biegowe. Te drugie skrzynie montowano w Mk2, wyposażanego w silniki rzędowe sześciocylindrowe R6 2,4 l o mocy

120 KM, 3,4 l o mocy 210 KM lub 3,8 l o mocy 220 KM. Samochód ten miał już klimatyzację, skózaną tapicerkę, radio, dużo ozdobnych chromów (poza zderzakami), wykończenie wnętrza w drewnie i jaguara (pieska) na masce. Były dwu- lub czterodrzwiowe, wyprodukowano ich 30.140 egz. Mk2 z 1962 z silnikiem R6 220 KM i automatyczną skrzynią biegów osiąga cenę ok. 600 tys. zł.

Charakterystyczna dla Mk2 jest atrapa silnika w kształcie pionowych owalnych żeberk (grill), duże reflektory przednie z drugim obok kompletem mniejszych. Powtórzono to m.in. w następcy tego modelu tj. S-Type z lat 1963-1968 i nowym S-Type z 1999-2008.

Foto Wikipedia



Nominacja prezydencka generała Wieniawy

Często podaje się nieprawdziwe informacje, że gen. Wieniawa-Długoszowski był jednodniowym prezydentem Polski w 1939 roku. Jest to nieprawda, co pragnę tym artykułem udowodnić. Był on bohaterskim żołnierzem, dyplomatą, artystą – ale przede wszystkim człowiekiem honoru i wielkim polskim patriotą.

Kim był generał Wieniawa?

Popularny od dwudziestolecia międzywojennego Wieniawa, czyli Bolesław Florentyn Długoszowski (1881-1942) h. Wieniawa to przede wszystkim żołnierz; żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej, I Brygady Legionów Polskich, jeden z pierwszych ułanów Beliny-Prażmowskiego, adiutant sztabu Komendanta Józefa Piłsudskiego, w listopadzie 1918 roku adiutant osobisty Naczelnego Wodza, jego pierwszy adiutant przyboczny. W wolnej Polsce dowódca 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, od 1932 gen. brygady, od 1938 r. generał dywizji. Nie można analizować życiorysu Wieniawy, odrywając go od życiorysu Piłsudskiego.

Wieniawa był z wykształcenia lekarzem (specjalizacja okulistyka) – absolwentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, studiował też malarstwo na Akademii w Berlinie. Był nieprzeciętnie inteligentny, znał biegle siedem języków obcych, bardzo komunikatywny i towarzyski, miał w sobie wiele empatii, bardzo szybko zjednywał sobie ludzi, budził od razu ich zaufanie i życzliwość.

Trzeba stwierdzić, że Wieniawa był idealnym kandydatem na dyplomatę! Osoba, która potrafi budzić do siebie taką sympatię – budzi ją i do kraju, który reprezentuje. Jednak on nie zabiegał o inne niż wojskowe misje i zadania; był żołnierzem, nie umiał knuć i intrygować. Piłsudski, który jak rzadko kto znał się na ludziach, mówił o nim, że jest najbardziej honorowym człowiekiem w armii, że „zwalał na niego nieraz tak trudne zadania o państwowym charakterze, którym nie podołali ministrowie państw”. Marszałek powiedział więc pewnego dnia:

„Wy Wieniawa macie twarz w wojsku rzadko używaną, z taką twarzą powinniście być aktorem, kardynałem lub dyplomatą”.

Piłsudski był człowiekiem wielkiej kultury, wystarczy wspomnieć jego dorobek literacki i inicjatywy w sprawach kultury polskiej; jeżeli on cenił dożgonnie Generała – to nie biorę na poważnie wszelkich ataków na niego i prób dezawuacji.

Gen. Wieniawa należał do ścisłego grona piłsudczyków, w pewnym okresie należał do kilku-osobowej ścisłej grupy sanacyjnej zarządzającej strategicznie krajem, spotykającej się regularnie z marszałkiem Piłsudskim (zmarł w maju 1935), trwającej później przy prezydencie Ignacym Mościckim, byli to: Aleksander Prystor, Walery Ślawek, Józef Beck (przyjaciół Wieniawy), Tadeusz Piskor, Kazimierz Świtalski i właśnie Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Inni jego koledzy i współpracownicy w latach 30. XX w. to: Felicjan Sławoj-Składkowski, Adam Koc, Kazimierz Stamirowski, Michał Sokolnicki a także słynni generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Gustaw Orlicz-Dreszer i Lucjan Żeligowski.

Kolegą Wieniawy był m.in. polityk Stanisław Stroński, narodowiec o żydowskim pochodzeniu (chyba wstydził się swojego żydostwa, bo jako nazwisko rodowe matki podawał to ojca, czyli... Strońska). Był to antagonistą i można rzecz wróg polityczny Piłsudskiego, redaktor gazety „Rzeczpospolita” założonej i finansowanej przez Ignacego Jana Paderewskiego. Stroński pisał kalumnie na Piłsudskiego, oskarżał go o wszystko, wymyślał trafne bon moty, nawet zwycięstwo Piłsudskiego nad Rosjanami w 1920 roku nazwał „cudem na Wisłą” – przypisując tym zwycięstwo Matce Boskiej i osłabiając rolę Naczelnego Wodza! Piłsudski mówił: „Cud może był, ale co żem się przy tym napracował, tom napracował”!

Stroński znalazł się po przegranej Kampanii Wrześniowej 1939 roku blisko gen. Sikorskiego, w

rządzie emigracyjnym, a rząd ten od razu o wszystkie klęski i plagi polskie obarczył sanację tj. obóz Piłsudskiego, Mościckiego, min. Becka i innych – zatem i gen. Wieniawę. Stroński był ministrem w rządzie Sikorskiego, uważam jednak, że on i płk Koc bronili Wieniawy przed wrogami jakich Generał (wówczas ambasador w Rzymie) miał w tym rządzie i jacy odsądzali go od czci i wiary w oczach nowego Naczelnego Wodza i premiera. Wieniawa złożył gratulacje Sikorskiemu i był lojalnym ambasadorem. Trwał nadal na stanowisku w Rzymie i nawet gdyby Sikorski chciał go odwołać to każdy inny kandydat nie otrzymałby tu agreement od Włochów, poza tym nowa kadra dyplomatyczna Sikorskiego była bardzo skromna.

Sytuacja Polski w 1939 roku

W tym tragicznym roku Polska miała podpisane sojusze i pakt o nieagresji z oboma wielkimi sąsiadami, miała także podpisane sojusze o wzajemnej natychmiastowej pomocy militarnej na wypadek wojny z Francją i Anglią. Ale sojusze te okazały się warte funta kłaków, do walki z najeźdźcą niemieckim stanęliśmy sami. Walczyliśmy bohatersko od pierwszej chwili do niemożności prowadzenia dalszej walki, wyczerpania amunicji, w dodatku wbito nam nóż w plecy ze wschodu. Zarówno Francja, jak i Anglia nas oszukały! Te bogate i kolonialne kraje liczyły zapewne, że Hitler zadowolony się zdobyczą Polski, że wykrwawi się i nie będzie miał mocy, pójść na Zachód. Gdyby zgodnie z sojuszami oba te kraje natychmiast wypowiedziały wojnę i zaatakowały Niemców z zachodu, krucha wtedy potęga Hitlera rozpadła by się w pył. Zgadzam się z opinią, że Hitler nie był przygotowany do wojny, odwlekał ją, że tak silny opór Polski go zaskoczył. W końcu września 1939 wyczerpywały mu się siły, sprzęt i amunicja, i gdyby wtedy właśnie musiał walczyć równolegle na zachodzie zapewne nie miałby kim i czym.

Włochy i Anglia miały sprzeczne interesy w chwili wybuchu wojny, zaś Francja – sąsiad Włoch, miała polityków i przyjaźnie nastawionych do Włoch, i silną „antywłoską” ich grupę; Niemcy kusiły Włochy m.in. poparciem pozyskania kolonii. Gen. Wieniawa był ambasadorem w Rzymie od 1938 r., blisko współpracował z amb. RP w Paryżu Łukasiewiczem. Po internowaniu prez. Mościckiego w Rumunii i wyznaczeniu gen. Wieniawy na swojego następcę, Francuzi zaczęli obawiać się tej nominacji, że gen. Wieniawa może zostać prezydentem Polski. Robiono więc wiele w kierunku niedopuszczenia do takiej nominacji w obawie przed wzmocnieniem relacji polsko-włoskich i pozycji Włoch. Wieniawa miał doskonałe stosunki z hrabią Ciano, zięciem Mussoliniego.

Ewidentnie ohydłą ingerencją było wtrącenie się Francji w nasze sprawy państwowe we wrześniu 1939 roku, w tym oprostowanie ew. prezydentury gen. Wieniawy. Francuzi nie wywiązali się ze swoich zobowiązań wobec Polski

i mieli jeszcze w tej sytuacji czelność wtrącać się w sprawy polskiej polityki – a słaby jednak rząd Sikorskiego ulegał im i współpracował z nimi w tym zakresie.

Kraj nasz liczył w 1939 roku 28 mln mieszkańców, zaś poza jego granicami, na obczyźnie było ok. 15 mln Polaków¹. Los tak dużego państwa i narodu nie jest i nie mógł być wówczas obojętny światu, tym bardziej że Polska leży pomiędzy dwoma przeciwnymi i jednak wrogimi sobie mocarstwami, Niemcami i Rosją, jest jakby buforem, stabilizuje sytuację międzynarodową w tym regionie świata.

Okoliczności i powody nominacji gen. Wieniawy

Jak wiadomo 17 września 1939 roku nasz rząd i prezydent w zagrożeniu aresztowaniem, uwięzieniem lub śmiercią opuścili granice państwa i udali się do Rumunii. Gdyby zostali w kraju i utracili wolność lub życie, państwo straciłoby swoje podstawy,

konstytucyjne władze, ciągłość, osłabłby duch narodu w zaciętej osamotnionej walce prowadzonej z niemieckim najeźdźcą do końca tj. do wyczerpania amunicji. Osłabłby wizerunek państwa, brakłoby przywództwa i międzynarodowej obecności.

Władze polskie znalazły się w sąsiedniej i „zaprzysiężonej” Rumunii, gdzie wpadły w pułapkę, zostały uwięzione! To się nazywało wtedy internowaniem, czyli prezydenta Polski trzymano tam w domu pod strażą. Rumuni zachowywali się źle, ulegli Niemcom i aresztowali nasz rząd i prezydenta – mimo podpisanych sojuszy i gwarancji bezpieczeństwa. W tej

sytuacji prezydent, zachowując ciągłość władzy, wyznaczył z uwięzienia swojego następcę antydatowaną na 17 września nominacją dla zaufanego, honorowego i pewnego w zachowaniach, bliskiego mu ideologicznie człowieka – gen. Wieniawę-Długoszowskiego.

Nominacja ta była zgodna z Konstytucją z kwietnia 1935 roku. Otóż wg jej zapisów w sytuacji, gdy prezydent państwa nie może sprawować urzędu Głowy Państwa w stanie wojny (a nie można przeprowadzić wyborów) – np. składa rezygnację, ulega jakiemś wypadkowi czy jak tu zostaje uwięziony, urząd ten obejmuje wyznaczony przez niego wcześniej następcą prezydenta państwa. Następcą prezydenta Polski był wyznaczony 1 września 1939 marszałek Edward Śmigły-Rydz, ale wobec i jego internowania w Rumunii prezydent był zmuszony 17 września wyznaczyć swoim zarządzeniem innego następcę. Rozpatrywano osoby: kard. Augusta Hlonda, Ignacego Jana Paderewskiego, gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego (ale i on „zaginął” w wojennej pozo-

dze, stracono z nim kontakt, nie wiadomo gdzie jest, czy żyje), Augusta Zaleskiego, Władysława Raczkiewicza – też nieobecnego w tym czasie. Uwięziony prezydent Mościcki wyznaczył zatem na swojego następcę 17 września 1939 roku gen. dyw. dr. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, mającego zdolność do sprawowania urzędu. Ale prez. Mościcki przewidział różne warianty, bo „na wszelki wypadek” wystawił i podpisał in blanco drugą nominację; obie wysłano do Paryża, gdzie dalej sprawy wyboru nowego prezydenta RP prowadził amb. Łukasiewicz. Francja miała być siedzibą emigracyjnego rządu i prezydenta RP w przewidzianej sytuacji.

Aby następcą objął urząd prezydenta Polski w tej krytycznej sytuacji, musiał spełnić kilka warunków prawnych:

1. być wyznaczonym następcą na wypadek opróżnienia się urzędu prezydenta RP odpowiednim zarządzeniem – kandydata Wieniawę urzędujący prezydent wyznaczył, warunek spełniony!

2. otrzymać tę nominację i wyrazić zgodę na objęcie urzędu, zostało spełnione, Generał zgodził się;

3. ogłoszenie imiennej nominacji zgodnie z wymogiem Konstytucji w gazecie urzędowej; i to spełniono się i „zarządzenie o wyznaczeniu następcy Prezydenta Rzeczypospolitej” wydrukowano w „Monitorze Polskim” w Paryżu 25 września 1939 i akt stał się aktem prawnym – mimo że policja francuska skonfiskowała 26 września tę gazetę z drukarni, ale druk wykonano, a poza tym kilka numerów jednak zostało;

4. zrzeczenie się urzędu przez urzędującego prezydenta pisemną rezygnacją;

5. zaprzysiężenie nowego prezydenta, przyjęcie insygniów i objęcie urzędu Głowy Państwa.

W przypadku gen. Wieniawy do objęcia urzędu prezydenta RP nie doszło, gdyż nie zostały spełnione dwa ostatnie warunki, wyznaczony nowy prezydent nie złożył ślubowania.

Nie doszło do tego na skutek opisanego sprzeciwu i ingerencji Francji gdyż Francuzi zastrzegli już w trakcie nominacji gen. Wieniawy, że nie uznają go jako prezydenta Polski. Od 24 września w Paryżu przebywał już gen. Sikorski, przybył St. Stroński, był tam wpływowy we francuskich kręgach Anatol Mühlstein, dyplomata polski, słynny „Żyd Piłsudskiego”, zięć Rothschildów; z piłsudczyków przybył płk Adam Koc. Mühlstein prowadził swoje gry i zabiegał u Sikorskiego o tekę ministra spraw zagranicznych – na którą liczył August Zaleski (drugi piłsudczyk obok Koca w powołanym rządzie) i to on ją otrzymał.

Nominacja gen. Wieniawy spotkała się z wielkim sprzeciwem Francji, przy pewnej początkowej obojętności Anglii, grupa „sikorszczyków” została wykorzystana w tej grze przez Francję. Popierała ona stanowisko Francuzów w tej kwestii, włączyła się do intrygi tak daleko, że nawet rozpowszechniano plotki, że gen. Wieniawa przybył do Paryża pijany – co było obelżywym kłamstwem. Wobec tej niechęci i intryg, gen. Wieniawa, jako człowiek bardzo honorowy zrezygnował 27 września pismem skierowanym do prez. Mościckiego – nie z prezydentury, bo prezydentem nie był. Napisał: „składał niniejszym na ręce Pana Prezydenta zrzeczenie się godności następcy Prezydenta Rzeczypospolitej (...)”.

28 września wydrukowano w Paryżu kolejny „Monitor Polski”, tym razem z nominacją na następcę prezydenta RP Władysława Raczkiewicza, który zjawił się już w Paryżu i nominację przyjął. 30 września prez. Mościcki nadesłał pisemną rezygnację z urzędu i tego dnia w Paryżu na prezydenta RP został zaprzysiężony p. Władysław Raczkiewicz. Uroczystą mszę świętą odprawiono w Kościele Polskim przy rue Saint Honoré. Nowy prezydent desygnował najpierw na premiera nowego rządu Augusta Zaleskiego, na skutek sprzeciwu grupy Sikorskiego zmienił ją na Strońskiego, zaś ten scedował tę nominację dalej na gen. Sikorskiego – on został premierem i utworzył rząd.

Gen. Wieniawa pozostał do czerwca 1940 r. ambasadorem RP w Rzymie, do chwili przystąpienia Włoch do wojny.

Wojciech St. Grochowski

¹ Dziś, w 2018 r. w Polsce mieszka ok. 40 mln osób, zaś diaspora polska poza granicami to ok. 30 mln osób, w tym w USA 10 mln.

² List ten znajduje się w teczce gen. Wieniawy-Długoszowskiego w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce w Nowym Jorku.



Gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Nowy Jork, 1942

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business — jak mówią Amerykanie

Piątka Grochowskiego

Jest nowa piątka! Po „piątce premiera Morawieckiego” i „piątce Kaczyńskiego” jest „piątka Grochowskiego”. Cała dotyczy realizacji planów społeczno-politycznych mających zmienić i ulżyć życiu Polaków, a wszystko to z powodu dobrobytu jaki ponoć nastał:

1. 60/65+ tj. wszyscy Polacy, którzy ukończyli 60. rok życia mają otrzymać 1.000 zł miesięcznie (nie tylko nauczyciele i policjanci) a ci po 65. roku życia po 5.000 zł miesięcznie (nie tylko działacze partyjni), aby mogli godnie żyć na emeryturze. Dają teraz po 100-tce 3.000 zł, ale ilu z nas dożyje, zatem mój plan jest chyba zrozumiały! Potem, po 70-tce i 75-tce odpowiednio 5.500 i 6.000 zł itd;

2. Polska Prasa+! – każdy wydawca autentycznie polskiej gazety i czasopisma papierowego (jak np. to, które Państwo macie w rękach), otrzyma od zaraz dotację rządową na wydawanie polskiej prasy. Tyle, ile potrzebuje! Według potrzeb – a nie zasług jak było za poprzedniej władzy;

3. Każda Polka i Polak po 70. roku życia otrzymają dożywotnio bezpłatne karty wstępu na sylwestra w Zakopanem! W pakiecie: bezpłatny tygodniowy pobyt w hotelu Kasprowy i innych hotelach oraz szpitalach, przytułkach i DPS, każdemu zrobi się selfie z (pomiedzy) Zenkiem Martyniukiem a prezesem TVP Jackiem Kurskim, każdemu opłacony będzie transport karetką pogotowia lub PKS;

4. IPN bezpłatnie zrobi kwerendy i wyda każdemu Polakowi zaświadczenie czy i ew. ilu Żydów on lub jego przodkowie zamordowali w czasie I i II wojny, oraz w wiekach: XIX, XVIII, XVII i XVI. Nie dotyczy Polaków należących do mniejszości: niemieckich, pruskich, ruskich, rosyjskich, radzieckich, tureckich, ukraińskich, białoruskich, czeskich, litewskich, łotewskich i oczywiście żydowskich;

5. TV +! Tu przede wszystkim dałbym jeszcze więcej Zenka! Chodzi o piosenkarza disco-polo Zenka Martyniuka, i tak już super promowanego przez TVP, ale nie zaszkodzi jeszcze godzinka dziennie, od razu po Dzienniku czy Wiadomościach (jak je zwał tak zwał). Dziennik w ogóle trzeba zaczynać o godz. 18.30 po Panoramie i od razu dawać sport! Dobranockę zabieramy, i tak dzieci tego nie oglądają (znajdą sobie w necie jakieś animacje bez treści, ale prawdą też jest, że Bolek i Lolek skompromitowali się, Bolek okazał się agentem itd.). Dziadziusia i babunię oglądających Dobranocki trzeba przekonać, żeby oglądali sport; przypominać im hasło sprzed lat, że „sport to zdrowie”, może przypomną sobie. Miałbym jeszcze jedną telewizyjną „piątkę” i życzenie, aby przywrócić nam Roberta Janowskiego w programie „Jaka to melodia”, ale wiem że nie będzie na to przyzwolenia.

Jeżeli po tej „piątce” skoczy prezesowi TV oglądalność do 5 mln w pikie – a o to przecież chodzi – to chcemy 5% wpływów z reklam dla „Kultury i Biznesu”! A że skoczy to pewne, bo jak mówił kiedyś pan prezes TVP, naród ciemny jest i to kupi.

No i co Państwo myślicie? Czyż nie można jeszcze poprawić tego i owego? Można!

Jeżeli ktoś z Czytelników ma swoją dobrą piątkę i chce ją pokazać – zapraszamy na łamy.

Lenin (wiecznie żywy)

Tow. Lenin też chyba nie lubił ludzi wykształconych (wykształciuchów, o których tu wspominały), bo np. o adwokatach powiedział krótko:

– Adwokatów należy brać w jeżowe rękawice i trzymać w stanie osaczenia, w przeciwnym razie ta inteligentka hołota często bruździ.

Ale mnie podoba się inna mądrość Lenina – wiecznie żywego jak widać i słyhać ze zwariowanej dziś tzw. Europy Zachodniej. Otóż mówił on, że kontrola ludzi, jest najwyższym dowodem zaufania! Gdy powiedziałem to kiedyś podległym mi robotnikom (klasie robotniczej) podczas kontroli produkcji, patrzyli na mnie jakoś bez zrozumienia.



Kreon Wspaniały i jego dwa pedały

Kadr – niestety słabej jakości – pochodzi z polskiego starego dobrego kabaretu, 1974 r., słowa Jeremi Przybora, muz. Jerzy Wasowski, śpiewają: Mieczysław Czechowicz i Barbara Rylska. Piosenka ma tytuł *Jam król Kreon Wspaniały*, można ją znaleźć na YouTube. Król wjeżdża na scenę pojazdem napędzanych pedałami przez dwóch jego... dziś powiedzielibyśmy: gejów.

Jam król Kreon wspaniały
Kreon wspaniały, Kreon wspaniały,
A to moje pedały, moje pedały dwa
(refren powtarzają dwaj pedałuujący):
To król Kreon wspaniały
Kreon wspaniały, Kreon wspaniały
A my – jego pedały, jego pedały dwa.

Ja nie lubię długich mówek
Nie owijam w watę słówek,
Prosto z mostu w oczy rżnę
Oraz się Dzeusem klnę,
Że na wdzięki pięknych dam
Jam niecużył, jam niecużył
Jam niecużył sam.

(...) Więc mi nie parz herbatki
Nie parz herbatki, nie parz herbatki,
Ale pakuj manatki, pakuj manatki swe! (...)

Wszelkich analogii do dzisiejszej polskiej sytuacji politycznej, proszę doszukiwać się na własną odpowiedzialność.

Stroński, cd.

Pozostajemy trochę w klimatach króla Kreona Wspaniałego i wspomnianego w tym numerze prof. Stanisława Strońskiego. Otóż tego ostatniego zapytano kiedyś, jak powinno pisać się pewien wyraz, słowo: przez 'h' czy 'ch'... Stroński odparł, że przez 'ch', żeby był dłuższy.

Wrócił kiedyś do tego zagadnienia, gdy zaproponowano mu w czasie wojny stanowisko ambasadora w Związku Radzieckim. Bronił się przed jego przyjęciem mówiąc, że nie potrafił wychować dwóch synów a tam trzeba zaopiekować się tysiącami Polaków. A poza tym nie zna języka, po rosyjsku zna tylko dwa słowa: ni chu...

O czym z przeproszeniem i lekkim wstydem – ale z obowiązku kronikarsko-historycznego – przypomina wydawca.

Studenciok! Umpa, umpa studzenciok!

– Studenci wynajmują ode mnie mieszkanie i zrobili w nim taki chlew, że wejść tam nie można – skarżył się pewien słuchacz Polskiego Radia kilka miesięcy temu. Pomyślałem sobie, że pewnie ten pan nigdy nie był studentem.

Poza tym, jak był dawniej porządek i studenci rządili uczelniami, wybierali spośród siebie rektora, władze – to był i porządek! A teraz? Wstyd słuchać tych wykształconych mądrali, wykształciuchów jak określił ich kilka lat temu inny słuchacz, działacz i sympatyk różnych partii, PiS potem PO niejaki Ludwik Dorn (teraz nie wiem gdzie on). W XIX w. w „Lalce” Bolesława Prusa, pani baronowa Krzeszowska też skarżyła się na studentów: miny robią, trupią czaszkę spuszcza jej za okno, nie sprzątają, czynszu nie płacą itd.,

itd. Ale oni słusznie i logicznie twierdzili, że nie płacą bo nie mają z czego, przecież nie pracują a uczą się... Sprawa oparła się o Sąd, ale sędzia (widocznie też nie studiował) nakazał studentom opuścić lokum. Jak widać, to nie nowy problem i słuchacz Ameryki nie odkrył.

Jest taka piosenka Andrzeja Rosiewicza „Studzenciok” (fragm.):

*Student żebrak ale pan, często żyje ponad stan,
Ale chociaż wie, że żyje, co zarobi to przepije (...);
Student żebrak ale pan, jest to taki dziwny stan,
Ni to plebs jest, ni to szlachta,
Rodem ze wsi żyje w miastach,
Kto ich stworzył – kto to wie?
Studentowi nie jest źle!*

Można tylko dodać: Ole!

Przeciw PiS-owi

*Jest w Polsce taka partia, wygrała – co bardzo jej
szkodzi,
Bo nagle wszystkie inne – są przeciw niej, PiSowi!
Nagonki trwają w mediach, w domach, na ulicy,
Jakby się sprzegli razem wszyscy jej przeciwnicy.*

*Popatrzysz na tych ludzi, niby nie politycy,
Ale bojowi, i wiedzą, że tu się wszystko liczy!
Każdej manifestacji, każdemu słowu, czynowi,
Dodają szybko uwagę: „My wszyscy przeciw
PiSowi”.*

*Zapytasz twórców kultury: czy teraz lepiej się tworzy?
Czy dobry jest ich minister – a może głodem
ich morzy?!
„Coś pan! – odrzekł poeta – nie widzisz pan że
to blaga,
Ponieważ my przeciw PiSowi – to on nam nie
pomaga”.*

*Krew się gotuje w żyłach, bo oto starzy i nowi
członkowie tej partii wodzowskiej – są też
przeciw PiSowi!
Jak to możliwe, gdzie problem, że brak tu pomocnej
dłoni,
Czemu prezes nie tupnie, czemu ich nie pogoni?*

*Zapytasz chłopów jak żyją, jak cena stoi na zboże,
Na żywiec, drób, mleko, jaja; rząd wszystko robi
co może?
Odpowiedź pada: „My chłopcy, my na umyśle zdrowi,
Ale panie i u nas, wielu jest przeciw PiSowi”.*

*A gdyby wybuchła wojna i trzeba by stanąć
w szrankach,
Czy pójdziesz – pytam KOD-owca – na bój,
pod wodzą Jarka?
Nie! Pada szybko odpowiedź, my nie mundurowi,
Walczylimy i walczym – ale przeciw PiSowi.*

*A gdy już umierać przyjdzie, co powiesz stając
przed Bogiem,
Jak wytłumaczysz się bracie, żeś walczył nie
z obcym wrogiem?
– „I Pan Bóg to zrozumie, bo my nie wbrew narodowi!
A resztą o co chodzi? On pewnie też przeciw PiSowi”.*

©Wojciech Stanisław Grochowski, Łódź 2018

Suczka – nie pies

Zauważyłem na trawniku psa, w pozycji załatwiającego fizjologiczną potrzebę. Ale gdy skończył, młoda kobieta „pilnująca go” nie zareagowała (jak uczą reklamy a nakazuje prawo) i nie zabrała do woreczka foliowego tego co zrobił (zostawił) jej pupil. Zareagowałem! A ona na to:

– Nie widzi pan że to suczka?
– A jakie to ma znaczenie – odparłem, posprzątać trzeba!
– Nie widzi pan że to suczka? Odparła już bardziej nerwowo.
– Nie widzę, nie znam się...
– A suczka jak robi siku to kupca, nie tak jak pies na stojąco pod drzewkiem.

Tu pani pokazała mi jak to robią psy i uniosła nieco na chwilę jedną nogę do góry, nie było żadnego drzewka w pobliżu. Patrzyliśmy oboje (jej suka i ja) na nią ze zdziwieniem, ale... i zrozumieniem. Zrozumiałem, że nie ma co... Nie tylko nie ma co zbierać ale i dyskutować!

Wojenna parasolka

Młodzież nasza dorodna i mądra jest! Przekonuję się o tym z radością i doświadczam tego osobiście, organizując dla niej (opisane wewnątrz numeru) lekcje historii, prelekcje, w Muzeum Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego „Wiano”.

Po jednej z takich lekcji, gdy młodzież wychodziła z muzeum, zaczął padać deszcz. Zasmucona jedna z licealistek zwróciła się do mnie z pytaniem:

– Nie ma pan tu jakiejś zabytkowej wojennej parasolki do pożyczenia? Oddam!

Ja dla takiej młodzieży serce bym oddał, ale niestety parasola nie miałem, żadnego.